



Harlequin®

Światowe Życie®



Penny Jordan *Żona księcia*

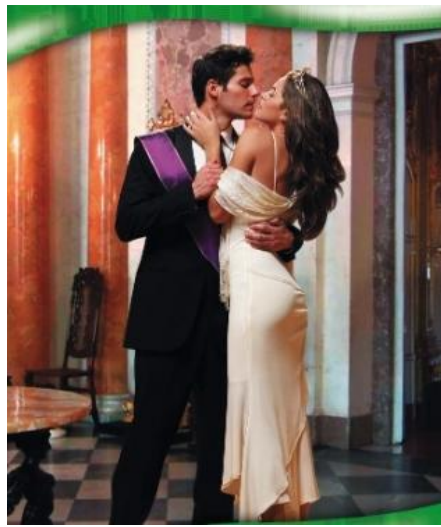
Światowe Życie

32

Penny Jordan
Żona księcia



Penny Jordan



Żona księcia

Tytuł oryginału: A Bride for His Majesty's Pleasure

PROLOG

– A jeśli nie zechcę za ciebie wyjść? – Choć próbowała nie okazywać żadnych uczuć, wiedziała, że jej głos nieco drży.

Max zatrzymał na niej spojrzenie.

– Sama chyba wiesz, jak brzmi odpowiedź na to pytanie.

Słońce wpadające przez okno do wnętrza wieży rozświetlało jej ciemne włosy i uwydatniało klasyczne piękno twarzy. Kobieta z dwudziestego pierwszego wieku pochwycona w staroświecką pułapkę okrutnej tradycji, pomyślał Max, i przyływ potężnych, choć niechcianych emocji omal nie pozbawił go kontroli nad sobą. Mieszanka współczucia i pożądania była bardzo niebezpieczna; nie powinien czuć ani jednego, ani drugiego. Odwrócił się plecami do dziewczyny.

Nie chciał robić tego, co robił, ani też w żaden sposób nie działało to na jego korzyść. Wypełniał swój obowiązek, a dziewczyna miała być tylko środkiem do osiągnięcia celu, sposobem, by pomóc tym, którzy rozpaczliwie potrzebowali pomocy. Znalazł się w okropnej sytuacji. Musiał poświęcić dziewczynę i siebie albo zaryzykować poświęcenie własnych ludzi. Nie mógł sobie pozwolić na luksus zaspokojenia swych potrzeb, musiał myśleć o tych, którym przyrzekł lojalność, gdy przyjął koronę i stał się władcą Fortenegro.

Stawka była wielka. Przyszłość całego kraju leżała w rękach tej kobiety. Wolałby być z nią szczery, ale nie pozwalało mu na to jej pochodzenie. Jej dziadek, jeden z najbogatszych ludzi na wyspie, na przemian rozpieszczał swoje wnuczki i nadmiernie je kontrolował, w wyniku czego nauczyły się oszukiwać i kierować w życiu wyłącznie własnym interesem.

Ionanthe patrzyła na stojącego przed nią mężczyznę, który uosabiał wszystko, czego nienawidziła.

– Chcesz powiedzieć, że muszę spłacić dług honorowy mojej rodziny?

Gdy nie odpowiedział, zaśmiała się gorzko.

– I ty ośmielasz się nazywać siebie cywilizowanym człowiekiem?

– Nie odpowiadam ani za to przestępstwo, ani za karę. Jestem w tej sytuacji równie bezradny, jak ty – przyznał Max.

Bezradny. Określał siebie jako bezradnego w chwilę po tym, jak jej powiedział, że w ramach rekompensaty za występki siostry musi za niego wyjść i dać mu syna, bo w innym wypadku zostanie poddana wyrokowi feudalnej sprawiedliwości, która nie była żadną sprawiedliwością.

Czekając na jej odpowiedź, Max wrócił myślami do wydarzeń, które doprowadziły do tego impasu.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Musi być jakaś zemsta, wasza wysokość – powtórzył dworzanin z naciskiem. Niewątpliwie był przekonany, że Max zupełnie nie nadaje się na władcę wyspy Fortenegro, nazywanej Czarnym Fortem od ciemnych klifów, które chroniły ją od strony lądu.

– Sprawiedliwości musi stać się zadość – ciągnął hrabia Petronius.

Podobnie jak większość dworzan, dobiegał już siedemdziesiątki. Społeczność Fortenegro była absolutnie patriarchalna, a prawo tu panujące, bezwzględne i okrutne, nie zmieniło się od wieków. Max jednak zamierzał je zmienić. Nie odmówił objęcia stanowiska po nieżyjącym kuzynie i zgodził się zostać nowym władcą księstwa tylko dlatego, że zdeterminowany był dokonać tego, czego nie zdołał zrobić jego nieżyjący ojciec – wprowadzić Fortenegro i wszystkich jego mieszkańców ze średniowiecza w oświecony dwudziesty pierwszy wiek. To zadanie wymagało jednak czasu i cierpliwości; Max wiedział, że musi najpierw zdobyć szacunek i zaufanie swojego ludu.

Mieszkańcy Fortenegro bardzo niechętnie odnosili się do zmian, a szczególnie do takich, które mogłyby wpłynąć na ich życie i rządzące tym życiem przekonania – na przykład takie, że urazy i zniewagi, czy prawdziwe, czy tylko wyobrażone, wymagają zemsty.

– Oko za oko, ząb za ząb. Takie jest prawo naszego ludu – ciągnął książę z ogniem w głosie. – Wszyscy spodziewają się, że będziesz postępował zgodnie z tą zasadą. Władca, który nie potrafi bronić własnego honoru, nie jest godzien chronić honoru swego ludu. Tak było zawsze i tak jest nadal.

Max ponuro przenosił wzrok z jednej twarzy na drugą. Wszyscy ci, zaawansowani wiekiem, dworzanie byli wcześniej doradcami jego nieżyjącego kuzyna i nie mieli ochoty dobrowolnie rezygnować z władzy,

którą faktycznie sprawowali za czasów poprzedniego księcia. Cosmo był playboyem, bez ogródek przyznawał się do hedonizmu i zupełnie nie interesowała go wyspa ani jej mieszkańcy, a tylko pieniądze, które z nich czerpał. Ale Cosmo już nie żył – zmarł w wieku trzydziestu dwóch lat w wyniku nadużycia tak zwanych rekreacyjnych narkotyków, od których był uzależniony, a ponieważ nie zostawił po sobie syna, tytuł władcy przeszedł na Maksa.

Owszem, sprawiedliwości musiało stać się zadość, ale miała to być sprawiedliwość zgodna z własnym osądem i przekonaniami Maksa, a nie jego doradców.

Najstarszy z dworzan znów zabrał głos.

– Ludzie oczekują od ciebie odwetu na rodzinie twojej świętej pamięci żony za jej zdradę.

Hrabia i dziadek Eloise byli zaprzysięgłymi wrogami. Łączyło ich jedynie przywiązanie do tradycyjnych, prymitywnych i jednocześnie zawiłych zasad moralnych. Teraz, gdy Eloise i jej dziadek już nie żyli, Maks był zobowiązany do wzięcia odwetu na ostatnim pozostałym członku rodziny – siostrze swojej nieżyjącej żony – za to, że Eloise zdradziła go oraz nie dała mu obiecane go potomka. Prawa przestrzegane na wyspie określały szczegółowo, co należy uczynić, gdy honor mężczyzny dozna jakiegokolwiek uszczerbku. Rodzina nieżyjącej żony Maksa powinna zadośćuczynić mu za hańbę, którą Eloise ściągnęła na nich wszystkich. Wedle tradycji oznaczało to, że zdradzony mąż ma prawo odesłać niewierną żonę i wziąć w jej miejsce jedną z jej siostr albo kuzynek, która następnie musi urodzić mu syna.

Te prawa nigdy nie zostały spisane, trwały tylko w tradycji ustnej. Max z najwyższą niechęcią myślał o tym, że musi się im poddać, ale nie miał wyboru; wiedział, że inaczej nie zdobędzie zaufania swego ludu, a bez tego

nie miał szans wprowadzić wyspy i jej mieszkańców w dwudziesty pierwszy wiek.

Raz już poświęcił swoje osobiste przekonania, biorąc ślub z Eloise. Czy naprawdę gotów był uczynić to po raz drugi? I właściwie dlaczego? Status i majątek nie były dla niego istotne. Miał dość własnych pieniędzy, a sama idea rządzenia kimkolwiek stała w sprzeczności z jego najgłębszymi przekonaniem.

A jednak był władcą wyspy, czy chciał tego, czy nie, i winien był swoim poddanym opiekę. Wiedział, że zapewne nie uda mu się zmienić poglądów starszego pokolenia, ale musiał zdobyć zaufanie przywódców i starszyzny, by powoli przeprowadzić zmiany dla dobra ich dzieci i dzieci tych dzieci. Odrzucając ich sposób życia i ignorując prawa, które tak wiele dla nich znaczyły, zrobiłby sobie z nich wrogów. Wiedział o tym wszystkim, ale mimo to ich poglądy na honor i zemstę wydawały mu się odrażające.

Zaledwie rok wcześniej roześmiałby się z niedowierzaniem, gdyby ktoś mu powiedział, że zostanie władcą wysepki na Morzu Egejskim w pobliżu wybrzeża Chorwacji. Oczywiście znał tę wyspę i jej historię z opowieści ojca. Ojciec często opowiadał mu o tym, jak w młodości pokłócił się ze starszym bratem, który nie chciał przyjąć do wiadomości, że ze względu na dobro mieszkańców wyspy powinien wydać część swego ogromnego majątku na poprawę jakości ich życia i edukację. Doradcy jego dziadka i ojca sprzeciwiali się modernizacji, obawiając się o swoje majątki i status i za ich rządów wyspa pozostawała zamknięta w okowach przeszłości.

Ojciec Maksa, człowiek o przenikliwym umyśle i przepelniony humanitarnymi uczuciami, dowiódł, że można być bogatym filantropem i założył fundację charytatywną, którą Max przejął po śmierci rodziców. Pod jego finansowym przewodnictwem majątek fundacji znacznie się powiększył,

podobnie jak jego własny, i Max dołączył do ekskluzywnej grupy miliarderów, którzy używają swoich pieniędzy dla dobra innych ludzi. Ta grupa hojnych dobroczyńców bardzo ceniła sobie anonimowość.

Max i jego nieżyjący kuzyn różnili się od siebie jak niebo i ziemia. Fizycznie Max odziedziczył geny swojego ojca. Wysoki i szeroki w ramionach, przypominał swoich przodków, którzy wiele pokoleń wcześniej zdobyli i podbili wyspę. Miał gęste, ciemne włosy i twarz, która wyglądała jak wykuta ze skały i zwykle nie wyrażała żadnych emocji. Po matce Angielce odziedziczył tylko błękitne jak niebo oczy. Poza tym, jak często powtarzał mu ojciec, płynęła w nim czysta krew władców Fortenegro. Prawdziwości tego stwierdzenia dowodziły starożytne monety z wyspy, na których widniał profil identyczny z profilem Maksa. Ale choć zewnętrznie przypominał swoich przodków, był niezależny duchem i zamierzał zdjąć z mieszkańców wyspy ciężkie jarzmo tradycji, pod którym żyli od wieków.

Gdy przyjechał na wyspę po raz pierwszy, obiecał sobie, że wyprowadzi tych ludzi z mroków ubóstwa i stworzy im możliwości rozwoju, ale to zadanie okazało się znacznie trudniejsze, niż przypuszczał. Pozostali dworzanie nie tylko go nie wspierali, ale byli zdeklarowanymi przeciwnikami jakiegokolwiek modernizacji i wciąż go straszili, że jeśli spróbuje zmienić sposób życia wyspiarzy, w Fortenegro wybuchną zamieszki.

Chcąc uczynić to, co właściwe, Max poślubił wnuczkę jednego z miejscowych arystokratów. Było to małżeństwo dynastyczne. Eloise zapewniała go, że taki układ w zupełności ją zadowala i że będzie dumna mogąc powołać do życia kolejnego władcę wyspy. Nie powiedziała mu tylko o tym, że choć z radością przyjęła tytuł księżnej, nie zamierzała rezygnować ze swojej ulubionej rozrywki, która polegała na znajdowaniu sobie kochanka

za każdym razem, gdy miała na to ochotę. Zwykle byli to przebywający na wyspie cudzoziemcy.

W kilka godzin po tym, jak samochód wiozący Eloise i jej aktualnego kochanka spadł z urwiska do morza, plotki o jej romansie rozprzestrzeniły się błyskawicznie. Już wkrótce cała wyspa wiedziała o tym, że pokojówka pracująca w zamku widziała

Eloise w łóżku z kochankiem w apartamencie jej dziadka. A teraz, w pół roku po jej śmierci, baronowie zaczęli naciskać na Maksa, by dokonał zemsty na rodzinie.

– To twój obowiązek – powtarzali mu. – Siostra twojej żony musi odkupić jej winę, musi dać ci syna, którego tamta ci nie dała. Taki jest tutaj zwyczaj. Twoja żona ściągnęła na ciebie hańbę, którą możesz zmyć, żeniąc się z jej siostrą. Jeśli to uczynisz, twoja rodzina odzyska honor.

– Wątpię, by siostra Eloise była tego samego zdania – oponował Maks. Ani jego żona, ani jej dziadek nigdy nie mówili dużo o siostrze Eloise. Max wiedział tylko, że ukończyła studia ekonomiczne i mieszka gdzieś w Europie.

– Ona tu nie mieszka – zauważył. – I jeśli jest tak inteligentna, jak się wydaje, to nie zechce tu wrócić, wiedząc, co ją czeka.

– Już jest w drodze – oznajmił hrabia Petronius. – Pozwoliłem sobie wezwać ją tu w twoim imieniu.

Max był wściekły.

– Po to, żebyście szantażem zmusili ją do odkupienia rzekomego długu honorowego jej rodziny?

Hrabia wzruszył ramionami.

– Powiedziałem jej, że trzeba uprzątnąć apartament, który jej nieżyjący dziadek zajmował w pałacu, a ponieważ mieszkał tu przez wiele lat, zapewne wolałaby uczynić to sama i zatrzymać to, co uzna za wartościowe.

– Wciągnąłeś ją w pułapkę.

– Powinieneś martwić się o swój los, nie jej – zauważył hrabia. – Tutejsi ludzie nie zaakceptują władcy, który pozwala, by żona robiła z niego rogakca. Ściągnąłeś na nich wstyd i oczekują, że zażadasz odpłaty. Żyjemy w niespokojnych czasach. Na kontynencie wielu jest takich, którzy spoglądają na tę wyspę pożądlwym okiem. Tym ludziom byłoby bardzo na rękę, gdyby wyspiarze zwrócili się przeciwko tobie. Natychmiast zauważyliby w takiej sytuacji korzyści dla siebie.

Max zmarszczył brwi. Rzeczywiście, dobrze wiedział o tym, że bogaci i pozbawieni skrupułów biznesmeni pragnęliby przejąć Fortenegro i użyć go do własnych celów. Wyspa doskonale nadawała się na raj podatkowy. Poza tym była bogata w złoża minerałów i naturalnie piękna. Wysokie pasmo gór w zimie pokrywał śnieg, a latem plaże skąpane były w słońcu. Mógł to być raj dla turystów przez okrągły rok.

Max zdawał sobie sprawę, że przy odpowiednim podejściu przemysł turystyczny mógłby przynieść mieszkańcom wiele korzyści, ale z drugiej strony mógł też posłużyć do nabijania kiesy ludziom pozbawionym skrupułów. Gdyby tacy ludzie przejęli władzę nad wyspą, wynikłyby z tego wielkie zniszczenia. Jego obowiązkiem było dopilnować, by tak się nie stało.

– Siostra twojej żony już tu jedzie. Gdy dotrze na miejsce, musisz pokazać swojemu ludowi moc swojej zemsty. Tylko w ten sposób zdobędziesz ich szacunek i zaufanie – ciągnął książę.

Teraz więc Max czekał, aż kobieta stojąca naprzeciwko niego da mu odpowiedź. Dla dobra swoich ludzi miał nadzieję, że będzie to właściwa odpowiedź, choć czuł niechęć namyśl, że zmuszono ją do przyjazdu tutaj podstępem. Wiedział, że nigdy nie będzie potrafił się pogodzić z pewnymi aspektami tej sytuacji, stały bowiem one w sprzeczności z jego osobistymi

przekonaniami. On sam dobrowolnie wyrzekł się wolności osobistej dla dobra swoich ludzi, ale Ionanthe nie miała takiego wyboru: musiała oddać swoją wolność pod przymusem.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Nad Morzem Egejskim zachodziło słońce. Mężczyzna, który kiedyś był mężem jej siostry, a teraz chciał, by to ona zajęła miejsce Eloise, stał w milczeniu przy oknie. Wieczorna bryza poruszała jego gęste, ciemne włosy, a dumny, twardy profil wyglądał jak wyjęty z innej epoki. I rzeczywiście ten człowiek pochodził z innej, dawno minionej epoki, w której niektórzy ludzie z racji urodzenia mieli prawo trzymać innych pod obcasem i narzucać im swoją wolę bez miłosierdzia ani ograniczeń.

No cóż, ona jednak nie zamierzała ustąpić przed groźbami. Niepotrzebnie dała się tu zwabić; znała przecież tutejszych strażników tradycji i właśnie dlatego wyjechała z wyspy. Jeszcze przed kilkoma dniami była przekonana, że po śmierci dziadka, dzięki odziedziczonym po nim pieniądzom zyska wreszcie wolność i będzie mogła robić to, o czym marzyła od dawna. Zamierzała zaoferować swoje usługi Fundacji Veritas – organizacji dobroczynnej, którą uważała za postępową i odpowiedzialną.

Po raz pierwszy usłyszała o Veritas, gdy pracowała w Brukseli. Kolega z pracy, którego nie lubiła, twierdził, że działania organizacji dobroczynnych, które usiłują zmniejszyć biedę i ucisk na świecie, szerząc edukację i nadzieję demokracji, oparte są na szalonych, idealistycznych mrzonkach. Ta opinia zainteresowała Ionanthe do tego stopnia, że zaczęła szukać informacji o takich organizacjach i to, czego się dowiedziała o Fundacji Veritas, sprawiło, iż zapragnęła stać się kiedyś częścią zespołu pracującego na jej rzecz, wśród ludzi, którym naprawdę chodziło o to, by zrobić coś dobrego dla innych.

Natomiast osoba nowego władcy ojczystej wyspy budziła jej wyraźny sprzeciw. Z tego, co o nim wiedziała, nie był w niczym lepszy od swoich poprzedników. Oczekiwał od niej, że zajmie miejsce Eloise, by wymazać

hańbę, którą obydwójce byli okryci, i że da mu syna, którego nie dała mu Eloise – syna, który pewnego dnia zajmie jego miejsce, dziedzica i przyszłego władcę.

Przeszył ją dreszcz. Stała na rozdrożu. Jej wybór miał wpłynąć nie tylko na jej życie, lecz również na życie innych, na wiele przyszłych pokoleń mieszkańców wyspy.

Przed laty postanowiła studiować prawo i wyjechała do Brukseli w nadziei, że uda jej się dokonać zmian, które pozytywnie wpłyną na życie innych, ale z czasem pozbyła się iluzji i promiennych nadziei młodości. Teraz jednak mogła zrobić coś dla innych – coś równie ważnego jak praca w Fundacji Veritas. Mężczyzna, który stał naprzeciwko niej, potrzebował syna. Miał to być również jej syn; dzięki jej miłości i przewodnictwu mógł stać się dobrym władcą, który szanowałby swój lud i potrafił poprowadzić go ku lepszej przyszłości, który rozumiałby, jak ważne dla jego ludzi jest wykształcenie; władcą, który zamiast przykuwać ludzi do przeszłości, zbuduje szpitale i szkoły oraz napełni ich dumą z własnych osiągnięć.

Poczuła przyływ nadziei i determinacji i jej oczy rozbłysły. Zmiana w jej postawie i wyrazie twarzy nie uszła uwagi Maksa. Zatrzymał na niej wzrok. Jego nieżyjąca żona uważała się za piękność, *femme fatale* przekonana, że żaden mężczyzna nie potrafi się jej oprzeć, ale to jej siostra przykuwała uwagę magią kobiecości i nie musiała używać do tego celu kosmetyków ani strojów od znanych projektantów, które Eloise uwielbiała. Ionanthe otaczała atmosfera prawdziwej zmysłowości.

Max zmarszczył brwi. Nie chciał następnej żony, którą pożądlivość mogła zaprowadzić w ramiona innych mężczyzn, ale czuł, że ta dziewczyna bardzo wyraźnie działa na jego zmysły. Postanowił to zignorować. Zbyt długo

już żył bez kobiety, ale w końcu miał trzydzieści cztery lata, a nie dwadzieścia cztery; potrafił stłumić pożądanie i skierować myśli na inne tory.

Ionanthe przyjrzała mu się uważniej. Emanował siłą i pewnością siebie. Rysy jego twarzy, męskie i surowe, wydawały się wykute w twardej skale. Owszem, był bardzo przystojny, o ile ktoś lubił ten typ urody. W jego żyłach płynęła krew wszystkich poprzednich władców Fortenegro: Maurów, krzyżowców, rycerzy normańskich, a jeszcze wcześniej Egipcjan, Fenicjan, Greków i Rzymian. Duma spowijała go niczym niewidzialny płaszcz. Jego przodkowie od wieków podporządkowywali sobie wyspę zgodnie z własną wolą, a teraz on sam zamierzał podporządkować sobie w ten sposób Ionanthe.

Ona jednak także obdarzona była wolą. Jej atutem była zdolność do urodzenia dziecka. Była nowoczesną kobietą, miała własne przekonania i wartości. Nie zamierzała stać się bezradną ofiarą wydarzeń, wolała kształtować je tak, by osiągnąć własne cele. Nie była już młodą, głupią dziewczyną z głową pełną marzeń. Kiedyś marzyła o miłości; miała nadzieję, że znajdzie człowieka, który dzieliłby jej potrzebę naprawienia krzywd przeszłości i pracy dla dobra własnego ludu. Wiedziała, że nie spotka nikogo takiego na wyspie – tu rządzą ludzie podobni do jej dziadka, przywiązani do tradycji. Ale nie znalazła go również w Brukseli. Tam szybko przekonała się, że szczerzy uśmiech może maskować kłamcę i oszusta. Mężczyźni, którzy jej pożądaliby, zwykle mieli władzę i byli żonaci. Odrzuciła ich wszystkich, ale ci, których akceptowała, nieodmiennie okazywali się słabi i nie potrafili dzielić jej marzeń. Teraz miała dwadzieścia siedem lat. Nie pamiętała, ile już lat minęło od czasu, gdy po raz ostatni przespała się z jakimś mężczyzną. Pięć, a może sześć? Ale to nie miało znaczenia. Nie była taka jak jej siostra, zachłanna i niemoralna, i nie pragnęła płytkiego podniecenia, jakie mógł jej dać seks z obcymi ludźmi.

Jej siostra była żoną mężczyzny, który w tej chwili czekał na jej odpowiedź... Ionanthe nie potrafiła zrozumieć, dlaczego Eloise go zdradzała. Wydawało się, że ten człowiek był akurat w typie jej siostry: przystojny, seksowny i bogaty, mógł jej zapewnić status, jakiego Eloise i jej dziadek zawsze pragnęli.

Słońce skryło się w morzu, zabarwiając je na złoty kolor. Ionanthe odrzuciła włosy z twarzy. Ostatnie promienie słońca padły na jej profil. Była w niej duma, dzikość i wyzywająca energia. Max znów zmarszczył brwi, zdumiony własną reakcją na tę dziewczynę. Pozostawał doskonale obojętny, gdy Eloise starała się go prowokować na wszelkie sposoby, a jednak jego ciało reagowało na Ionanthe. Wzruszył ramionami. Cóż, w końcu była piękną kobietą, a on już niemal od roku żył bez seksu.

Odwróciła się od okna i spojrzała na niego.

– A jeśli odmówię? – zapytała, unosząc wyżej głowę.

– Sama znasz odpowiedź. Nie mogę cię zmusić, byś za mnie wyszła, ale moi ministrowie i dworzanie twierdzą, że jeśli nie stanę się godnym władcą w oczach moich ludzi i nie nakłonię cię, byś zrekompensowała mi hańbę, którą twoja siostra ściągnęła na obydwie nasze rodziny, to mieszkańcy wyspy sami zechcą wymierzyć ci sprawiedliwość.

W wieży, która przez stulecia była więzieniem dla tych, którzy sprzeciwiali się władcom Fortenegro, zapadło milczenie. Ionanthe pobladła, ale jej determinacja pozostała niewzruszona. Oczywiście, pomyślał Max, z pewnością jest równie zepsuta i arogancka jak jej siostra. W końcu płynęła w nich ta sama krew, zostały wychowane w taki sam sposób. Był przekonany, że Ionanthe, podobnie, jak jej dziadek i siostra, będzie się odnosić z pogardą do jego planów dotyczących wyspy. Musiał jednak przyznać, że jest odważna.

– A więc chcesz zmusić mnie do małżeństwa groźbą, że w innym wypadku wydasz mnie mieszkańcom wyspy. Przypuszczam, że to hrabia Petronius podsunął ci ten pomysł – powiedziała z pogardą. – On i mój dziadek byli zagorzałymi wrogami. Rywalizowali ze sobą o kontrolę nad władcą siedzącym na tronie.

– Owszem, to hrabia Petronius powiedział mi, że w niektórych odległych zakątkach wyspy wiarołomne żony nadal są kamieniowane – przyznał Max.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

– Nie jestem wiarołomną żoną – odrzekła w końcu Ionanthe. – I nie jestem przedmiotem, którego można użyć, by spłacić rodzinny dług i zmazać plamę na twoim honorze.

– Nie chodzi tu o mój honor – zaprotestował Max chłodno.

Ionanthe wzruszyła ramionami. Bluzka z dużym dekoltem zsunęła się przy tym ruchu z ramienia, obnażając złocistą skórę. Pomimo całej swej zmysłowości wydawała się zupełnie nieświadoma własnej urody. Nosila piękne, drogie stroje z taką swobodą, jakby były to dżinsy z supermarketu. Max znał wiele pięknych kobiet, ale nigdy dotychczas nie zdarzyło się, by podniecał go sam widok ramienia którejkolwiek z nich. Odwrócił wzrok. Jego życie i tak było wystarczająco trudne, nie potrzebował żadnych dodatkowych komplikacji.

– Ludzie chcą, żebym dał im następcę tronu.

Następca tronu, jej syn. To był klucz do tego średniowiecznego więzienia, w którym obydwójce się znaleźli.

– Dziadek powiedziałby, że moim obowiązkiem jest spełnić twoją prośbę i zastąpić siostrę.

– A jakie jest twoje zdanie? – zapytał Max.

– Moim zdaniem mężczyzna, który wciąga kobietę w pułapkę małżeństwa i grozi jej ukamienowaniem, gdyby odważyła się odmówić, nie jest człowiekiem, jakiego mogłabym szanować. Ale ty nie jesteś po prostu zwykłym mężczyzną, prawda? Jesteś księciem, władcą Fortenegro.

– Wyjdę za ciebie – dodała spokojnie, biorąc głęboki oddech. – Ale w ramach tego małżeństwa zamierzam prowadzić własne życie. Nie! Zanim zaczniesz mnie o cokolwiek oskarżać, chcę ci powiedzieć, że nie zamierzam naśladować mojej siostry i gościć w swoim łóżku nieskończonej procesji mężczyzn. Ale jest coś, co chcę robić na własną rękę. I będę to robić.

– Co to takiego? – zapytał Max, ona jednak tylko potrząsnęła głową.

Była pewna, że jako żona Maksa i księżna wyspy będzie mogła zrealizować choć część pomysłów, do których nigdy nie udało jej się przekonać dziadka. Mogła zacząć od ich własnych dóbr; na to miała pieniądze. Dziadek był bogatym i wpływowym człowiekiem. Edukacja dla dzieci, lepsze warunki pracy dla ich rodziców – tak wiele było rzeczy, których pragnęła dokonać, ale musiała działać ostrożnie. Nie mogła zrobić nic, dopóki nie wezmą ślubu.

Max wyczuł, że dziewczyna coś przed nim ukrywa, ale odsunął od siebie wątpliwości. To małżeństwo było konieczne zarówno ze względu na jego cele, jak i dla jej bezpieczeństwa. Obydwoje mieli coś do zyskania, a także do stracenia.

– A więc zgadzasz się zająć miejsce swojej siostry przy moim boku i w moim łóżku, jako moja żona i matka mojego syna?

Były to zimne, obojętne słowa opisujące równie zimne małżeństwo, ale musiał je wypowiedzieć, musiał jasno określić, czego od niej oczekuje.

Ionanthe podniosła wyżej głowę i odrzekła stanowczo:

– Tak, zgadzam się.

Popatrzyli na siebie. Nie ufali sobie, ale obydwoje rozumieli, że znaleźli się w pułapce wspólnej przyszłości.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

– Jaka szkoda, że twoja biedna matka nie doczekała dnia, w którym jej córka wyjdzie za naszego księcia i zostanie ukoronowana na księżną!

– Ja też żałuję, że moja matka nie żyje, Mario

– powiedziała Ionanthe do staruszki, która od zawsze mieszkała w domu jej ojca.

Gdy miała trzynaście lat, jej rodzice zginęli w wypadku narciarskim we Włoszech, pozostawiając po sobie szczęśliwe wspomnienia. Po ich śmierci ogromnie za nimi tęskniła i ta tęsknota wciąż do niej wracała, szczególnie w takich chwilach. Czowała się bardzo samotna w pałacowym apartamencie, który kiedyś należał do jej dziadka, ubrana w ciężką suknię przetykaną złotą nicią

– bezcenny zabytkowy strój, w którym brały ślub wszystkie kolejne księżne Fortenegro – wszystkie oprócz Eloise, która odmówiła włożenia tej sukni.

Suknia ciążyła Ionanthe. Przesycający tkaninę zapach róż i lawendy przywodził jej na myśl poprzednie panny młode, które miały ten strój na sobie. Łatwiej jednak było unieść ciężar sukni niż ciężar odpowiedzialności, jaką zamierzała na siebie przyjąć w chwili ślubu.

Ktoś zastukał do ciężkich drzwi. Jedno skrzydło otworzyło się i Ionanthe ujrzała lorda Chamberlaina w ceremonialnym stroju. Po obu jego stronach stali heraldowie w książęcej liberii, a za nimi najwyżsi dygnitarze Fortenegro, również w uroczystych strojach. Na widok eskorty, przyodzianej w szkarłat i złoto, złota suknia na wspaniałej podszewce z kremowej koronki, do kompletu z takim samym welonem, przestała wydawać się Ionanthe nedorzecznie bogata. Ponieważ nie miała żadnego męskiego krewnego, to lord Chamberlain

prowadził ją do ślubu. Gdy przechodzili do kolejnych komnat, ciężka spódnica i płaszcz lorda otaczały ich chmurą szelestu.

Max patrzył na schyloną głowę narzeczonej, która przyklękła przed nim zgodnie z tradycją. Krew się w niej burzyła z powodu tego upokorzenia, powtarzała sobie jednak, że nie powinna tracić z oczu ważniejszych spraw. Arcybiskup udzielił im ślubu. Dwóch innych biskupów, którzy również brali udział w ceremonii, rozpyliło nad nimi święte kadzidło i obrzuciło ich pomalowanymi na złoto płatkami róż.

– Otwórzcie drzwi i rozgłoście po całym królestwie, że nasz książę pojął żonę – zaintonował arcybiskup. – Niech zabrzmia fanfary i niech zapanuje powszechna radość!

Z pozycji na klęczkach Ionanthe nie widziała drzwi katedry, dostrzegła tylko światło, które wdarło się do wnętrza. Max ujął jej dłonie w swoje. Podniosła na niego wzrok, choć ostrzegano ją wcześniej, że tradycja zabrania jej patrzeć na nowo poślubionego męża, dopóki on sam nie da jej na to oficjalnego pozwolenia. Według tej samej tradycji powinna teraz ucałować jego stopy, by wyrazić wdzięczność za to, że wziął ją za żonę. Zacisnęła ponuro usta i podniosła się na nogi. Stali teraz, patrząc na siebie. Ta demonstracja siły charakteru i pogwałcenie tradycji nie uszły uwagi arcybiskupa, który wziął głośny oddech.

Max zbliżył się do niej o krok, położył ręce na jej ramionach i pochylił nad nią głowę. Gdy uświadomiła sobie, co on zamierza zrobić, zeszywniała i szepnęła:

– Nie możesz mnie teraz pocałować, to wbrew tradycji!

– W takim razie stworzymy nową tradycję – usłyszała i poczuła jego usta na swoich wargach. Przez chwilę wydawało jej się, że tym pocałunkiem

Max chciał jej dodać odwagi, ale to chyba było niemożliwe. Może pomylił ją z Eloise?

– Zgodnie z tradycją żona księcia może stanąć u jego boku jako równa mu dopiero wtedy, gdy otrzyma na to oficjalne pozwolenie – rzekł arcybiskup z dezaprobatą.

– Czasami tradycje muszą ustąpić przed bardziej nowoczesnymi obyczajami – odpowiedział Max natychmiast. – Teraz właśnie jest taka chwila.

– Ale taki jest zwyczaj – upierał się arcybiskup.

– W takim razie zmienimy go na inny, oparty na równości.

Ionanthe wydawała się równie zdumiona jak arcybiskup, choć z innego powodu. Słowo „równość” było ostatnim, jakie spodziewała się usłyszeć z ust swego męża.

Arcybiskup wydawał się zdruzgotany.

– Ale, panie...

Max zmarszczył brwi. Przez cały czas powtarzał sobie, że powinien działać bez pośpiechu, by nie urazić swoich poddanych, ale widok Ionanthe klęczącej u jego stóp poruszył go tak mocno, że nie potrafił się powstrzymać, by nie zareagować. Zranił jednak dumę arcybiskupa i trzeba było coś na to zaradzić.

– Nie przystoi, by przyszła matka moich dzieci klęczała przed jakimkolwiek mężczyzną – powiedział już łagodniej.

Arcybiskup skinął głową. Wydawał się ułagodzony.

Ionanthe pomyślała, że nowy książę jest niebezpiecznie bystrym mężczyzną. Max wziął ją pod rękę i razem poszli w stronę otwartych drzwi katedry, gdzie już czekała kareta ozdobiona godłem państwa, by zabrać ich do pałacu.

W godzinę później obydwójce stali na balkonie, spoglądając w dół na plac pełen ludzi.

– Ciesz się z naszego ślubu. Posłuchaj tylko – uśmiechnął się Max.

– Czy wiwatowali równie głośno, gdy brałeś ślub z Eloise? – zapytała Ionanthe cynicznie, ale natychmiast pożałowała tych słów.

Wróciły do niej bolesne wspomnienia z dzieciństwa: dziadek faworyzował jej siostrę, a Ionanthe bezskutecznie próbowała zwrócić na siebie jego uwagę i zyskać jego aprobatę.

– Wtedy było inaczej – odpowiedział Max cicho.

Inaczej? Dlaczego? Czy dlatego, że rzeczywiście kochał jej siostrę? Poczowała dziwne ukłucie bólu.

Na placu tańczyli ludzie w ludowych strojach. Obok widać było granatowe mundury gwardii książęcej, a dalej, przy armatach, stali strzelcy w ciemnozielonych kurtkach ze złotymi epoletami. Kawaleria ubrana była w czerwień. Wszystkie te kolory odcinały się od śnieżnobiałego barokowego frontonu, który dobudowano do starego zamku. Zegar na wieży kościoła po drugiej stronie placu, który fascynował Ionanthe w dzieciństwie, nadal przyciągał dzieci. Cały ich tłum czekał na dole, aż wybije południe i w okienku zegara pojawi się korowód mechanicznych figurek. Eloise zawsze wolała patrzeć na zmianę warty niż na zegar.

Ionanthe przymknęła oczy. Nigdy nie łączyły ją z siostrą serdeczne stosunki, mimo wszystko jednak dziwnie się czuła, zajmując jej miejsce. Zastanawiała się, czy tej nocy, gdy Max weźmie ją w ramiona, by wypełnić małżeński obowiązek, będzie myślał o Eloise? Czy będzie ją porównywał z siostrą? Zapewne byli dobraną parą. Nawet w ceremonialnym mundurze książę emanował zmysłowością. Znów zirytowała się na siebie. Nie powinna

przykładać do tego żadnej wagi. Ważniejsze były inne aspekty jego charakteru.

Max patrzył na rozradowany tłum. Ten sam tłum mógł pozbawić go tronu, jeśli nie zgodzi się podtrzymywać tradycji wyspy i nie zaakceptuje jej okrutnych praw. Miał już żonę, choć musiał uciec się do szantażu, by doprowadzić do tego małżeństwa. Żałował, że nie zna jej lepiej. Eloise nigdy nie opowiadała mu o siostrze, wspomniała tylko, że Ionanthe zawsze była o nią zazdrosna, bo dziadek bardziej kochał młodszą z wnuczek.

Gdyby znał ją lepiej, gdyby wiedział, że może jej zaufać, to może zdobyłby się na szczerą rozmowę i wyjaśniłby jej, że jemu również nie podoba się taki sposób zmuszania dziewczyny do małżeństwa i że gdy tylko pojawi się taka możliwość, zwróci jej wolność. Gdyby sądził, że Ionanthe może zrozumieć jego marzenia, to może ujawniłby je. Ale nie znał jej i nie mógł jej ufać. Wolał więc nic nie mówić. Ryzyko było zbyt wielkie. W końcu raz już popełnił błąd, sądząc, że może zaufać jej siostrze.

We wczesnych dniach małżeństwa, gdy jeszcze miał nadzieję, że będą mogli pracować razem i że mogą ich połączyć wspólne cele i wzajemny szacunek, wyjawiał Eloise swoje plany. Usłyszał wtedy, że jest nudny i że jej zdaniem powinien zostawić sprawy ludzi na głowie dziadka i pozostałych baronów. Eloise chciała się po prostu dobrze bawić, a gdy zdała sobie sprawę, że Max nie ma ochoty zaspokajać jej kaprysów i dołączyć do kręgu zepsutych, bogatych i dobrze urodzonych Europejczyków, małżeństwo szybko ją znudziło.

Max wkrótce zrozumiał, że nie może winić Eloise za własne rozczarowania ani za jej płytkość i tryb życia. Problem polegał na tym, że wyznawali zupełnie inne wartości, a także na tym, że każde z nich oczekiwało, iż to drugie będzie czuło tak samo.

Eloise i Ionanthe zostały wychowane w tym samym domu i choć wydawało się, że Ionanthe wyznaje zupełnie inne wartości niż jej siostra, to jeszcze nie wystarczało, by mógł jej zaufać. Przekonał się już, że elita wyspy ostro przeciwstawiała się zmianom, jakie chciał wprowadzić, a Ionanthe była przecież częścią tej elity. Lepiej było na razie nic nie mówić.

Obok niego pojawił się hrabia Petronius.

– Ludzie oczekują, że zejdiesz do nich, by przedstawić im swoją żonę i przyjąć gratulacje.

– To chyba nie jest dobry pomysł – odrzekł Max krótko.

Ionanthe gwałtownie wciągnęła oddech i nim zdążyła pomyśleć, powiedziała głośno:

– Sądzę, że gdy ożeniłeś się z Eloise, dopełniłeś tradycji i z radością zaprezentowałeś ją swoim ludziom.

W dzieciństwie wielokrotnie czuła się spychana w cień, gdy dziadek chwalił się Eloise. Opiekunki dziewczynek zaciskały usta i potrząsając głową powtarzały jej, że jest trudnym dzieckiem i nic dziwnego, że dziadek woli ładniejszą i miłszą z sióstr. Teraz tamte uczucia wróciły do niej, przytłaczając dorosłą logikę. Opór męża przed zaprezentowaniem jej poddanym zlał się w jedno z okrutnym odepchnięciem ze strony dziadka i Ionanthe poczuła ten sam nieznośny ból.

Nie miała jednak teraz czasu zastanawiać się nad własnymi emocjami. Chciała po prostu, by uznano jej prawa, tak jak wcześniej uznano prawa jej siostry. Zazgrzytała zębami i powiedziała ostro:

– Nie pozwolę, byś upokorzył mnie przed ludźmi, odsuwając mnie poza zasięg ich wzroku. Nawet jeśli ożeniłeś się ze mną z konieczności, była to twoja decyzja i to ty zmusiłeś mnie do tego małżeństwa. Wychodząc za ciebie,

spłaciłam dług wobec twoich poddanych. Teraz jestem księżną i mają prawo mnie za nią uznać, a ja mam prawo do ich powitania.

Max usłyszał w jej głosie dumę. Przyszło mu do głowy, że może obawy, iż rozłoszczony tłum zwróci się przeciwko niej, były przesadzone. W końcu Ionanthe знаła tych ludzi znacznie lepiej niż on.

– Księżna ma rację, wasza wysokość. Ludzie oczekują, że pojawicie się między nimi obydwój – wtrącił hrabia Petronius.

– Skoro tak, to niech będzie – zgodził się Max.

Plac był zatłoczony, a powietrze rozgrzane od licznych straganów oferujących gorące potrawy. Ionanthe czuła się przytłoczona ciężarem złotej sukni. Powoli i statecznie szli pomiędzy ludźmi.

Ze stopni pałacu zeszli otoczeni umundurowaną gwardią, ale tłum na placu przedarł się przez jej szeregi i gwardziści rozproszyli się. Nastrój był radosny, ale Ionanthe dostrzegła, że ludzie wyglądają ubogo. Nie sposób było nie zauważyć kontrastu między ich ubraniami a bogatymi strojami dworzan. Tu i ówdzie pośród morza twarzy dostrzegała ludzi z posiadłości swojego dziadka i za każdym razem odczuwała nowy przyływ wyrzutów sumienia: to jej rodzina była odpowiedzialna za ich biedę. To musi się zmienić – pomyślała.

Dworzanin rzucał w tłum garście drobnych monet. Serce Ionanthe ścisnęło się boleśnie na widok dzieci walczących o te grosze. Jakiś malec wybuchnął głośnym płaczem, gdy starszy chłopiec siłą otworzył jego zaciśniętą piastkę i wydarł z niej monety. Ionanthe impulsywnie podeszła do malca, chcąc go pocieszyć, ale ku jej zdumieniu Max znalazł się tam pierwszy. Przyklęknął na jednym kolanie na zakurzonej dziedzińcu i wziął za ręce obydwu chłopców. Na twarzach stojących obok rodziców pojawił się lęk. Cosmo traktował biedaków bardzo źle; nieustannie podnosił podatki i

wyznaczał kary za najdrobniejsze przewinienia, twierdząc ze śmiechem, że jeśli im się to nie podoba, mogą opuścić wyspę i zamieszkać gdzieś indziej.

Dzieci posłusznie rozprostowały piąstki. Max poczuł gniew, gdy zobaczył drobne monety, które stały się przedmiotem sporu. Było to zaledwie kilka groszy, a jednak wiedział, że dla najbiedniejszych rodzin z wyspy te kilka groszy mogły być znaczącą sumą. Przysiągł sobie, że nadejdzie dzień, gdy żadne dziecko na Fortenegro nie będzie musiało walczyć o takie grosze ani nie będzie chodziło głodne.

Rozdzielił równo monety pomiędzy chłopców, podniósł się i ogłosił stanowczym tonem:

– Moi ludzie! Aby uczcić ten dzień, każda rodzina na Fortenegro otrzyma sumę stu fortentów!

Na placu natychmiast wybuchła radosna wrzawa. Hrabia wydawał się przerażony.

– Wasza wysokość, taki gest będzie drogo kosztował skarbiec!

– Trudno. Skarbiec może sobie na to pozwolić. Przypuszczam, że kwota i tak będzie niższa od tej, którą mój świętej pamięci kuzyn zamierzał wydać na budowę jachtu.

W oczach ludzi pojawiły się łzy szczerego wzruszenia i wdzięczności. Ionanthe również poczuła przyływ emocji. Mimo wszystko Max był kuzynem Cosmo i jeden przypadkowy akt łaskawości nie mógł tego wymazać. Poczowała jednak zdumienie, gdy zdała sobie sprawę, z jaką łatwością Max manipuluje jej emocjami. W głębi duszy pragnęła dobrze o nim myśleć. To było niedorzeczne. Uniosła wyżej głowę i powiedziała z ogniem w głosie:

– Łatwo jest dać im pieniądze, ale tak naprawdę potrzebują możliwości, by przyzwoicie zarabiać, zamiast pracować za marne grosze dla bogatych właścicieli ziemskich, tak jak teraz.

– Jednym z tych właścicieli był twój dziadek – zauważył Max chłodno.

Słowa Ionanthe ukłuły go, ale czego właściwie się spodziewał? Pochwały? Czy miał nadzieję, że dziewczyna rzuci mu się w ramiona? A właściwie jakie miało znaczenie, co ona o nim myśli? Była tylko środkiem prowadzącym do celu. Ale była również ludzką istotą, którą okrutna tradycja pozbawiła możliwości decydowania o sobie.

– Powinniśmy już chyba wrócić do pałacu – powiedział Max, pochylając się w jej stronę.

Poczuła lekki dreszcz podniecenia, gdy jego ciepły oddech owiał jej skórę. Ta reakcja była dla niej zupełną nowością i wytrąciła ją z równowagi. Od wielu już lat Ionanthe nie tęskniła za dotykiem mężczyzny, dlatego więc teraz, niczym za dotknięciem magicznego guzika, zaczęła tak wyraźnie reagować na jego bliskość?

Wściekła na siebie za tę słabość, odsunęła się od niego. Ten mężczyzna przez cały czas próbował jej dyktować, co powinna robić. Była dla niego tylko przedmiotem, odpłatą za dług. Odsunęła się od niego, ale on położył dłoń na jej ramieniu. Choć dotyk był lekki, wyraźnie poczuła każdy palec z osobna, jakby jej skóra nie była osłonięta materiałem sukni. Natychmiast napłynęły do niej wizje Maksa w sypialni z Eloise i znów poczuła zazdrość z dzieciństwa. To było zupełnie niedorzeczne i niebezpieczne. Nie zamierzała przecież rywalizować z nieżyjącą siostrą o uczucia tego mężczyzny; chciała od niego tylko jednego i nie chodziło o seksualne zaspokojenie.

Chcąc okazać mu swą niezależność, odsunęła się i wmieszała w tłum.

– Ionanthe, nie! – zaprotestował Max i zaklął pod nosem, gdy żona znikła mu z oczu. Tłum otoczył ją i poniosł ze sobą. Poczuła lęk, gdy zdała sobie sprawę, że jest zupełnie bezbronna.

Naraz jakiś starszy mężczyzna pochwycił ją za ramię i powiedział ostrzegawczo:

– Mam nadzieję, że będziesz lepszą księżną niż twoja siostra, którą okryła nas wszystkich hańbą.

Z oczami płonącymi gniewem, boleśnie potrząsnął jej ramieniem i splunął. Stojący dokoła ludzie, dotychczas uśmiechnięci, teraz zaczęli patrzeć na nią groźnie. Rozejrzała się w poszukiwaniu gwardzistów, ale żadnego nie dostrzegła w pobliżu. Była sama pośród coraz bardziej wrogiego tłumu. Ogarniała ją panika.

Wtem ktoś inny położył dłoń na jej ramieniu. Jej ciało jakimś magicznym sposobem rozpoznało ten dotyk. Znajomy głos powiedział stanowczo:

– Księżna Ionanthe spłaciła już dług zaciągnięty przez jej rodzinę wobec mieszkańców Fortenegro. Jej obecność tutaj w roli mojej żony, a waszej księżnej, jest tego dowodem.

Stał obok niej. Starszy mężczyzna puścił jej ramię i pomruki tłumu stały się przyjaźniejsze. Max stanowczo, lecz spokojnie poprowadził ją w stronę pałacu.

– Dopilnuj, wasza wysokość, by wkrótce na świecie pojawił się godny następca tronu! – zawołał ktoś za ich plecami.

Inni szybko podchwycili ten ton i zaczęli wykrzykiwać rubaszne rady dla pana młodego. Twarz Ionanthe pokryła się rumieńcem. Rozdarta pomiędzy ulgą a skrępowaniem, milczała przez całą drogę do pałacu.

Przed wejściem Max znów ujął ją za ramię.

– Czy nie wystarczy ci, że zmusiłeś mnie do małżeństwa? Chcesz mnie zmusić, bym podporządkowała ci się również fizycznie? – zapytała ostro.

Max poczuł nieoczekiwanie silny gniew. Przez cały okres małżeństwa Eloise ani razu nie udało się poruszyć jego emocji równie mocno, jak Ionanthe, którą znał zaledwie od kilku dni. Zdawało się, że wytrącanie go z równowagi sprawia jej przyjemność, jakby próbowała go w ten sposób ukarać za swój los. Max jednak nie miał zwyczaju dopuszczać do głosu emocji w sytuacjach, które wymagały przede wszystkim rozsądku.

– Nie mam zamiaru cię do niczego zmuszać. Chciałem tylko zaproponować, byśmy weszli do pałacu bocznymi drzwiami. W ten sposób nie będziemy zwracać na siebie tyle uwagi.

Ionanthe musiała przyznać, że miał rację, ale nie zamierzała powiedzieć tego głośno. Ruszyła w stronę drzwi w jednej z najstarszych wież. Przemknęli przez cienie rzucane przez zamek na plac i skryli się przed oczami ludzi stojących na schodach przed głównym wejściem. Po hałaśliwym placu kamienne wnętrze wieży wydawało się zdumiewająco ciche. Ionanthe rozboleła głowa. Dopiero teraz dotarło do niej, co właściwie zrobiła, postanowiła jednak nie myśleć o sobie i ruszyła w górę po stromych kamiennych schodkach. Pamiętała, że te schodki prowadzą do korytarza łączącego starą część zamku z nowocześniejszym skrzydłem pałacowym.

Była już na ostatnim stopniu, gdy nastąpiła na skraj sukni i zachwiała się. Max, idący o kilka kroków za nią, pochwycił ją w porę. Znalazła się w jego ramionach i serce zaczęło jej bić z niebezpieczną szybkością. Podniosła wzrok i na widok jego twarzy wstrząsnął ją dreszcz. Poczowała nagłą tęsknotę za czymś nieznanym i zakazanym.

Zastanawiała się, czy tak właśnie czuła się jej siostra na widok tych wszystkich mężczyzn, których udało się jej zaciągnąć do łóżka? Czy była głodna czegoś, czego nie powinna pragnąć? Była to niepokojąca myśl.

Ionanthe zawsze szczyliła się tym, że nie jest taka jak Eloise i że wyznaje inne wartości. Uważała postępowanie Eloise za odrażające.

Nie wiedziała, czy minęło kilka sekund, czy cała wieczność; pochwycona w wir wrażeń i emocji, straciła poczucie czasu i stała nieruchomo jak zaczarowana. Miała wrażenie, że Max wbrew jej woli przykuwa ją do siebie niewidzialnym łańcuchem, że wymusza na niej reakcje, których nie chciała okazać. Prawdziwa Ionanthe, ta, którą znała dotychczas, w takiej sytuacji z pewnością nie przymknęłaby oczu i nie pochyliłaby się lekko w stronę stojącego obok mężczyzny. Ale Ionanthe w tej chwili nie była sobą.

Max wiedział, że powinien oprzeć się pokusie. Udawanie tęsknoty i bliskości było jednym z ulubionych trików Eloise. Wówczas nie miał kłopotu z tym, żeby przejrzeć jej intencje i stawić im opór, ale z Ionanthe było zupełnie inaczej. Na widok jej przymkniętych oczu i kuszących ust poczuł pożądanie, które przeszło go jak płomień.

Gdy ją pocałował, poczuła rozkosz, która wydawała się niemal nie do zniesienia, a mimo to stanowiła jedynie zapowiedź tego, co mogło ją czekać. Jak to możliwe, że Eloise, mając takiego męża, pragnęła innych mężczyzn?

Na myśl o Eloise odsunęła się gwałtownie i powiedziała drżącym głosem:

– Może moja siostra była zadowolona, gdy traktowałeś ją jak obiekt pożądania, ale mnie się to zupełnie nie podoba.

Max po raz kolejny stracił nad sobą kontrolę.

– Prawie udało ci się mnie oszukać – warknął ponuro. – Powiedziałbym nawet, że...

– Że co? Że sama się o to prosiłam? To chcesz powiedzieć? – odparowała ze złością. – Jakie to typowe dla mężczyzn takich jak ty. Ale

chyba niczego innego nie powinnam się spodziewać. Najwyraźniej jesteś zupełnie taki sam jak Cosmo.

Na to oskarżenie w głosie Maksa pojawił się lodowaty ton.

– Chciałem powiedzieć, że wydawało się, że ten pocałunek sprawił ci przyjemność, ale skoro już omawiamy rodzinne wady, to może powinienem ci przypomnieć, że twoja siostra bardzo lubiła mnie prowokować, gdy czegoś pragnęła, a potem studzić, gdy jej to odpowiadało.

Ja nie jestem Eloise – chciała powiedzieć Ionanthe, ale przypomniała sobie, jak często jej dziadek używał tych słów. *Ty nie jesteś Eloise* – mówił, gdy odmawiał jej czegoś lub odsuwał się od niej. Toteż podciągnęła tylko wyżej ciężką spódnicę, odwróciła się plecami do Maksa i poszła przed siebie pustym korytarzem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Uwolniła się wreszcie od obecności sztywnej pokojówki, która musiała jej pomóc zdjąć ciężką suknię, i została sama w sypialni.

Od chwili, gdy Max przedstawił jej swoje ultimatum, do dnia ślubu minęło kilka dni. Przez ten czas Ionanthe wielokrotnie powtarzała Maxowi i księciu, że nie chce być otoczona przez pokojówki i liczną służbę i w końcu zgodzili się, by tylko przy najbardziej uroczystych okazjach towarzyszyły jej dwie damy dworu i że będzie miała tylko jedną pokojówkę do osobistych posług.

Z ulgą przebrała się we własne ubrania, na które pokojówka spoglądała lekceważąco. Zdumiał ją widok pomieszczeń, które miała dzielić z Makssem. Wcześniej sądziła, że zajmą apartament książęcy, który pamiętała z dzieciństwa i który znajdował się w siedemnastowiecznym skrzydle pałacu. Max jednak urządził dla siebie znacznie nowocześniejsze mieszkanie w starszej części budynku, która stanowiła część pierwotnego zamku. Nowy apartament książęcy składał się z salonu, jadalni z niewielką kuchenką, sypialni, w której Ionanthe znajdowała się w tej chwili, dwóch łazienek i dwóch garderób, do których prowadziły drzwi po obu stronach dużego łóżka. Duże, przeszklone drzwi w salonie wychodziły na prywatny taras z basenem, a z okien roztaczał się fantastyczny widok na nadbrzeżne urwisko i morze.

W odróżnieniu od pozostałej części pałacu, ceremonialnie ozdobionej i umeblowanej, te pokoje urządzone były współcześnie i bezpretensjonalnie. W innych okolicznościach Ionanthe czułaby się tu zupełnie swobodnie.

Przebrała się w dzinsy i prostą koszulkę. Tym strojem chciała podkreślić swoją niezależność i zdystansować się od wcześniejszych wydarzeń, a także dać Maksowi do zrozumienia, że jej zachowanie na schodach zupełnie nie

było w jej stylu i więcej się nie powtórzy. Nie pragnęła go. Pragnęła tylko syna, którego miał jej dać, i nie zamierzała więcej okazywać żadnej słabości.

Max kazał jej na siebie czekać. Przyłapała się na tym, że niespokojnie chodzi od okna do drzwi, i potrząsnęła głową, zirytowana na siebie. Otworzyła szklane drzwi i wyszła na taras. Powietrze po tej stronie wyspy pachniało inaczej, ostrzej, i bardziej uderzało do głowy. Morze chroniło zamek, ale nie pozwalało też zapomnieć o tym, że jest potężną siłą, której nie należy ignorować. Późna jesień ustępowała już przed zimą. Szczyty gór w głębi wyspy pokryte były śniegiem.

Gdzie on był? Przeszła kawałek po tarasie i zajrzała do sypialni, którą miała z nim dzielić. Przynajmniej nie była to ta sama sypialnia, którą dzielił z jej siostrą. Yania, jej młoda pokojówka, wspominała, że Max wyniósł się z dawnych apartamentów książęcych zaraz po śmierci Eloise. Czy dlatego, że nie mógł tam spać bez niej? Ale jakie to właściwie miało znaczenie?

Odwróciła się i spojrzała na morze.

– Przepraszam, ale musiałem się zająć pewnymi papierami i trwało to dłużej niż przypuszczałem.

Serce zaczęło bić jej szybciej – zapewne dlatego, że nie słyszała jego kroków, gdy nadchodził i nie spodziewała się przeprosin.

– Jadłaś już kolację? Czy jesteś głodna?

– Nie – odrzekła krótko i dodała: – Posłuchaj, obydwójce wiemy, po co tu jesteśmy, więc zróbmy to jak najszybciej.

Max zmarszczył brwi. Jej zachowanie tak bardzo różniło się od wcześniejszego, że zaczął podejrzewać kolejną sztuczkę i poczuł irytację. Oczekiwał złości, niechęci, być może goryczy. Na to był przygotowany i sądził, że potrafiłby te uczucia ułagodzić. Nie spodziewał się jednak wybuchu

namiętności, a zaraz po tym lodowatego chłodu. Ionanthe wystawiała na próbę jego dumę.

– Mamy to zrobić jak najszybciej – powtórzył ponuro. – Czy jesteś pewna, że właśnie tego chcesz?

Ionanthe wiedziała, że on mówi o tym, co zaszło między nimi na schodach, że próbuje ją upokorzyć i drwić z niej. Spuściła wzrok na swoje dłonie. Max zauważył, że były wypiełgnowane, a paznokcie miały naturalny kolor. Eloise zawsze malowała paznokcie. Poczłł chęć, by wziąć ją za rękę i pocieszyć. W końcu obydwójce wkraczali do nieznanego, niepewnego świata, jakim miało być ich małżeństwo.

Co też przychodziło mu do głowy? Wiedział przecież, że jakakolwiek intymność jest między nimi niemożliwa. Lepiej było od początku zachować emocjonalny dystans.

– Tak, tego właśnie chcę – potwierdziła. – A czego więcej mogłabym pragnąć?

– Może odrobiny przyjemności? Ionanthe zeszywniała.

– Nie oczekuję przyjemności po związku takim jak nasz – odrzekła, tłumiąc reakcję własnego ciała.

– Ale gdyby jednak okazało się, że ją znajdziesz? – nie ustępował Max.

– To niemożliwe. Nie mogę czerpać przyjemności z seksu z mężczyzną, którego nie potrafię szanować. Człłabym się przez to upokorzona.

Max odebrał te słowa jako wyzwanie dla swojej męskiej dumy. Zauważyła w jego oczach dziwny błysk i poczuła obawę, że posunęła się zbyt daleko.

– Obydwójce wiemy, że zawarliśmy to małżeństwo tylko po to, by wypełnić honorowe zobowiązania – dodała szybko, próbując naprawić

sytuację. – A skoro tak, to nie ma potrzeby, byśmy szukali w tym związku czegokolwiek więcej oprócz satysfakcji, jaką daje wypełnienie obowiązku.

– Widzę, że masz zupełnie inne poglądy na seks niż twoja świętej pamięci siostra – powiedział Max sucho.

– Na wiele spraw mam inne poglądy niż Eloise. Przecież nie chciałam za ciebie wychodzić. To ty mnie do tego zmusiłeś.

– Masz rację – westchnął. – Właściwie możemy po prostu to zrobić i mieć to z głowy.

Słońce skryło się już za horyzontem. Morze przybrało barwę płynnego złota. Podczas ich nieobecności ktoś przyniósł do salonu wiaderko z lodem i butelką szampana oraz dwa kryształowe kieliszki. Wszystko to stało na stoliku z czarnego marmuru, tuż obok drzwi na taras. Max otworzył butelkę jednym zręcznym ruchem, napełnił kieliszki i podał jej jeden.

Rzadko piła alkohol, ale obawiała się, że jeśli teraz odmówi, to narazi się na kolejne niepochlebne porównanie z siostrą.

– Za co wypijemy? – zapytał Max.

A za co wzniosłeś toast podczas swojej nocy poślubnej z Eloise? – miała ochotę odrzec, ale ugryzła się w język. Zatrzymała wzrok na jego twarzy i powiedziała cicho:

– Ja chciałabym wypić za wolność. Ale oczywiście nie jest to toast, który moglibyśmy wznieść razem.

Max znów poczuł palący gniew.

– W takim razie ty wypij za wolność a ja za przyjemność – rzucił z drwiną, a gdy odstawiła kieliszek na stół, dodał chłodno: – Masz rację. Tracimy czas, a powinniśmy przystąpić już do obowiązków. – Odsunął mankiet koszuli i spojrzał na zegarek. Był to zwykły, prosty zegarek, zupełnie

nieprzypominający ostentacyjnych drobiazgów, jakie zwykle nosili bogaci mężczyźni.

– Spotkajmy się w sypialni za piętnaście minut, odpowiednio ubrani... czy też raczej rozebrani.

Serce zaczęło jej łomotać, ale nie mogła okazać słabości. Podniosła wyżej głowę i powiedziała:

– Doskonale.

Max dopił szampana, ale nim zdążył wyjść, rozległo się stukanie do drzwi i do salonu wszedł kanclerz z bardzo zatroskanym wyrazem twarzy. Hrabia Petronius deptał mu po piętach.

– Mówiłem ci, Ethan, że nie ma potrzeby niepokoić jego wysokości. Sam mogę się tym zająć – mówił hrabia.

– Czym masz się zająć? – zdziwił się Max.

– Wasza wysokość, w mieście zaczęły się zamieszki. Niektórzy ludzie z majątku twojej żony twierdzili, że nie powinna być zmuszona do spłaty długu zaciągniętego przez jej siostrę. Zostali aresztowani i w tej chwili pozostają na dziedzińcu pod strażą gwardii – wyjaśnił Petronius. – Nie ma jednak potrzeby, byś osobiście się tym zajmował, wasza wysokość. Ci ludzie zostaną ukarani z należytą surowością.

– Nie – odezwała się Ionanthe impulsywnie. Stając w jej obronie, ci ludzie okazali się lojalni wobec jej rodziców i jej samej. – Oni nie chcieli zrobić niczego złego.

– Stworzyli zagrożenie dla osoby swojego władcy – upierał się hrabia. – Z tego powodu powinni zostać ukarani.

Max przeniósł wzrok z kamiennej twarzy hrabiego na zarumienioną Ionanthe. A więc istniało coś, co poruszało jej emocje, nawet jeśli nie była to jego osoba.

– Sam z nimi porozmawiam – oświadczył.

– A ja pójdę z tobą – dodała stanowczo Ionanthe. Max zastanowił się, zdziwiony jej determinacją.

Z doświadczenia wiedział, jak w takiej sytuacji zachowałyby się jej siostra oraz dziadek. Miał ochotę zbadać dokładniej różnice między nimi, ale nie była to odpowiednia chwila.

– Panie, nalegam, byś nie narażał bezpieczeństwa swojego ani jej wysokości – upierał się hrabia. – Lepiej pozwolić, by odpowiednie władze zajęły się tą sytuacją.

– Nie zgadzam się – odrzekł Max chłodno. – Sądzę, że to jest właśnie odpowiednia chwila, by wszyscy mieszkańcy Fortenegro przekonali się, że to ja jestem najwyższą władzą na tej wyspie i że to moje słowo stanowi prawo.

Skinął głową i nie czekając na reakcję przybyszy, podszedł do drzwi.

– Otwórz – nakazał strażnikowi.

Ionanthe pobiegła za nim, zastanawiając się, czy Max każe wymierzyć karę ludziom, którzy okazali lojalność wobec jej rodziny.

– Hrabia ma rację. Nie powinnaś narażać się na niebezpieczeństwo – powiedział do niej.

– Idę z tobą – powtórzyła, nie dając się zbić z tropu.

Tłum zgromadzony na placu jakimś sposobem wyczuł ich obecność, choć Max nie odezwał się ani słowem, schodząc po stopniach pałacu. Po chwili dokoła nich zaległo wyczekujące milczenie. Ionanthe poczuła dreszcz.

Latarnie wiszące na murach po drugiej stronie placu oświetlały ceremonialne mundury gwardii królewskiej, podkreślając różnice między ich bogactwem a ubogim strojem grupki ludzi uwięzionych w załomie muru. To byli jej ludzie. Gardło jej się ścisnęło, a do oczu napłynęły łzy współczucia.

Jej ludzie, na tyle dzielni i głupi, że chcieli ją chronić. Bez zastanowienia pochyliła się w stronę Maksa i szepnęła:

– Nie rób im krzywdy.

Przypomniała sobie, jak Cosmo powiedział do niej przed laty, podczas dziecinnej kłótni: „Nie możesz mi rozkazywać, jestem władcą Fortenegro i nikt nie będzie mi mówić, co mam robić! A jeśli ktoś spróbuje, zostanie ukarany”.

Max zachowywał się, jakby jej nie usłyszał. W milczeniu szedł w stronę więźniów. Tłum rozstępował się przed nim. Gdy dotarł do strażników, zapytał:

– Co się tu dzieje?

– Zaaresztowaliśmy tych podżegaczy, wasza wysokość – odpowiedział najstarszy ranga.

– Zmusiłeś naszą księżnę do małżeństwa. Naszym obowiązkiem jest chronić ją i jej honor! – odkrzyknął jeden z zatrzymanych, a ktoś z tłumu natychmiast odparował:

– Posłuchajcie tylko, co ten zdrajca mówi o naszym księciu i o honorze rodziny, która nie ma prawa do honoru! Jego słowa są obelgą dla jego wysokości!

Ionanthe zadrżała, widząc, z jaką prędkością gniew rozprzestrzenia się po tłumie. Max zauważył, że pobladła. Impulsywnie wziął ją za rękę i uścisnął. Tłum wokół nich zgęstniał, niemal zbijając Ionanthe z nóg. W stronę pojmanych poleciały niewielkie kamienie.

Max szybko przyciągnął Ionanthe do siebie i odezwał się donośnie:

– Posłuchajcie mnie, ludzie. Dzisiejszy dzień jest bardzo szczególną chwilą w naszej wspólnej historii. Dla waszego dobra i z miłości do was księżna Ionanthe zgodziła się zostać moją żoną. Ci, którzy służą jej rodzinie,

mają prawo czuć się dumni z poświęcenia, na jakie się zdobyła dla dobra księstwa. Razem będziemy pracować na rzecz wyspy i wszystkich jej mieszkańców. Jest moją wolą, aby dzień naszego ślubu nie został skażony przemocą i karą.

Ionanthe szybko odzyskała równowagę i wykorzystwała pierwszą sposobność, by również się odezwać.

– Wasz książę mówi prawdę. – Zwróciła się w stronę pojmanych i wyjaśniła: – Uczyniliście mi wielki zaszczyt, ale nie będzie w tym żadnej przesady, jeśli powiem, że wasz książę wyrządził mi jeszcze większy zaszczyt, biorąc mnie za żonę.

Usłyszała szmer niezadowolenia, ale nie pozwoliła się zbić z tropu. Na ramieniu czuła krzepiącą dłoń Maksa.

– Z troski o was, jeśli Bóg pozwoli, pewnego dnia spłodzimy syna, który kiedyś przejmie rządy nad tą wyspą. To dla niego zgodziłam się wypełnić swój obowiązek, a książę przyjął moje poświęcenie. Moi ludzie, uczyniliśmy to dla was.

Na placu znów zaległa cisza, tym razem pełna napięcia. Zagrożenie jeszcze nie minęło. Naraz Max wziął Ionanthe za rękę, podniósł do ust i ucałował jej wnętrze. Na twarzach tych, którzy stali blisko i dostrzegli intymność tego gestu, pojawiło się zdumienie.

– Moja żona ma rację – dodał Max i znów podniósł głos: – Moi ludzie, nie jest to odpowiednia chwila, by roztrząsać przeszłe kłótnie czy niesprawiedliwości. Powinniśmy dziś wszyscy świętować. Tych, którzy chcieli walczyć o honor mojej żony, należy chwalić, a nie karać, bo służąc jej, służą zarazem i mnie. Kapitanie – zwrócił się do kapitana gwardii. – Tych ludzi należy puścić wolno.

W tłumie rozległ się radosny okrzyk, potem następny i naraz wszyscy stłoczyli się dokoła nich, śmiejąc się i wiwatując. Wcześniejsza wrogość zniknęła bez śladu.

– Dziękuję za to, że ich uwolniłeś – wykrztusiła Ionanthe przez zaciśnięte gardło.

Napierający tłum rzucił ją na pierś Maksa. Otoczył ją ramionami i podtrzymał. Jej dłonie również spoczęły na jego ramionach. Podniosła na niego wzrok i odkryła, że nie potrafi oderwać oczu od jego twarzy. Przestała słyszeć tłum i serce znów zaczęło bić jej szybciej, choć nie było po temu żadnego powodu. Jej ludzie byli już bezpieczni. Wiedziała, że powinna się odsunąć, ale nie zrobiła tego. Miała wrażenie, że porwał ją rwący nurt i z każdym oddechem unosi ją coraz dalej i dalej, aż w końcu zapadła się w gorącą, aksamitną ciemność, zupełnie zapominając o rzeczywistości. Emocje i zmysły spiskowały przeciwko niej, znosząc wszelkie zapory obronne.

Całe ciało miała miękkie i ciężkie, jakby wypita jakiś napar przyrządzony przez wiedźmy, które przed wiekami mieszkały w wysokich górach Fortenegro. Odczuwała dziwne tęsknoty, które jeszcze niecałe pół godziny temu wydałyby się jej niemożliwe. Była przekonana, że żaden mężczyzna – a już szczególnie ten – nie jest w stanie wzbudzić w niej podobnych reakcji.

A potem ciemność na placu rozświetliły sztuczne ognie i na nocnym niebie pojawiły się fontanny wielokolorowych gwiazd. Odgłosy wybuchów przywróciły Ionanthe do rzeczywistości. Wstrząśnięta, wysunęła się z ramion Maksa.

Poczuł dojmującą pustkę. Czy to możliwe, że na przekór wszystkiemu połączyło ich wzajemne pożądanie, które mogło stać się kamieniem węgielnym dobrego małżeństwa? Jeśli tak... Popatrzył na Ionanthe. Wyczuła jego

spojrzenie i obawiając się tego, co mógłby ujrzeć na jej twarzy, próbowała nadać jej kamienny wyraz. Doskonale wiedziała, co on teraz myśli. Znała już seksualną arogancję mężczyzn, zetknęła się z nią niejednokrotnie podczas pracy w Brukseli i wiedziała, że jeżeli kobieta reaguje na mężczyznę tak jak ona na Maksa, to mężczyzna natychmiast zaczyna zakładać, że ona nie potrafi mu się oprzeć i że rozpaczliwie pragnie bliskości z nim. Za nic nie chciała, by Max tak o niej myślał; naraziłoby ją to tylko na bolesne drwiny. Wzięła głęboki oddech i powiedziała chłodno:

– No cóż, skoro już odegrałam swoją rolę i udało się nam przekonać wszystkich, że wyszłam za ciebie z własnej woli, to możemy wrócić do pałacu.

Jego twarz natychmiast zeszywniała.

– Oczywiście – odrzekł równie lodowatym tonem. – Poproszę kapitana gwardii, żeby cię odprowadził.

Koniec głupich nadziei, pomyślał ponuro, patrząc, jak Ionanthe w towarzystwie gwardzisty oddala się w stronę pałacu. Na szczęście kapitan gwardii był dobrze zbudowanym mężczyzną w średnim wieku i w niczym nie przypominał młodego Adonisa z gatunku tych, którym jego pierwsza żona nie potrafiła się oprzeć. Głupi był, myśląc, że mogłaby ich połączyć jakaś bliższa więź. Zresztą nie potrzebował tego. I tak miał już dość problemów na głowie; nie mógł narażać się na niepotrzebne ryzyko.

Był już późny wieczór. Wielka izba poselska nie była odpowiednim miejscem na tę porę doby, ale Max zdecydowany był bez zwłoki podpisać deklarację, która zapewniłaby wolność protestującym.

Zresztą intymność i tak nie była mu pisana tego wieczoru. Pierwszy wspólny posiłek zjedli w równie oficjalnej i urządzonej z przepychem książęcej jadalni, siedząc przy przeciwnych krańcach stołu, przy którym

mogło usiąść pięćdziesiąt osób. Rozdzieleni długim mahoniowym blatem, nie mogliby rozmawiać ze sobą, nawet gdyby chcieli.

Choć Ionanthe wcześniej jasno dała mu do zrozumienia, czego oczekuje po tym małżeństwie, Max uważał za swój obowiązek uzgodnić niektóre szczegóły.

– Ponieważ dotychczas nie było czasu, by poczynić ustalenia dotyczące miesiąca miodowego... – zaczął.

– Nie chcę miesiąca miodowego – przerwała mu szybko.

Jej siostrę Max zabrał w podróż do Włoch. Z pewnością trudno sobie wyobrazić bardziej romantyczne miejsce dla nowożeńców.

– Mimo wszystko oczekuje się tego po nas. Dlatego zaplanowałem, że spędzimy kilka dni w domku myśliwskim.

Ionanthe popatrzyła na niego ze zdumieniem. Rezydencja myśliwska znajdowała się wysoko w górach i w zimie służyła również jako baza dla narciarzy.

– Z pewnością oddalenie się od pałacu będzie dla ciebie kłopotliwe – zaprotestowała. Za żadne skarby nie przyznałaby, że przeraziła ją perspektywa spędzenia z nim kilku dni sam na sam.

Gdy Max nie odpowiedział, wzruszyła ramionami i dodała chłodno:

– Nie rozumiem, jaki cel miałyby odizolowanie się od świata w górach. Wiem, że naszym obowiązkiem jest spłodzić potomka, ale możemy to zrobić tutaj.

Max powiedział sobie, że powinien być zachwycony jej praktycznym podejściem do tej kwestii – w końcu tego właśnie oczekiwał po małżeństwie z nią, ale z jakichś nieznanых sobie powodów poczuł się sprowokowany.

– Dziś wieczorem, broniąc swoich ludzi, pokazałaś, że jesteś zdolna do wielkich namiętności.

Ionanthe zeszywniała. Do czego on zmierza?

– Jestem odpowiedzialna za ich bezpieczeństwo – odrzekła zimno. – Nie jestem odpowiedzialna za twoje zaspokojenie seksualne i nie zamierzam udawać namiętności, żeby podbudować twoje ego. Zmusiłeś mnie do małżeństwa, ale nie możesz mnie zmusić, żebym zaczęła cię pragnąć. Jednak, jak już wcześniej wspominałam, jestem w zupełności gotowa wypełnić swój obowiązek wobec korony.

Max zobaczył przed oczami czerwoną mgłę i poczuł, że musi zakończyć tę rozmowę, zanim straci nad sobą kontrolę i zrobi coś, czego mógłby później żałować. Jeszcze żadna kobieta nie wzbudziła w nim takiego pragnienia, by przełamać jej opór i sprawić, by oddała mu się kompletnie i bezwarunkowo. W jego umyśle pojawiły się wizje Ionanthe na wielkim łóżku, jej ciała splecionego z jego ciałem. Nawet nie zamykając oczu, czuł jej zapach i dotyk jedwabistych włosów na swojej skórze. Wyobrażał sobie, jak oczy zachodzą jej mgłą, a nabrzmiałe usta rozchylają się z podniecenia.

Ze złością powściągnął te wyobrażenia i powiedział krótko:

– Bardzo klinicznie podchodzisz do stworzenia nowego życia. Dziecko zasługuje na miłość ze strony tych, którzy je poczęli.

– Fakt, że potrafię podchodzić klinicznie i z dystansem do procesu spłodzenia następcy tronu Fortenegro, nie oznacza jeszcze, że nie będę kochała mojego syna, tak jak każda kobieta, która potrzebuje pomocy lekarza, by móc spłodzić dziecko – usłyszał w odpowiedzi.

Jak długo jeszcze będzie musiała czekać? Leżała samotnie w mroku na wielkim łóżku i czekała na Maksa, próbując powściągnąć niepokój. Obiecała sobie, że zachowa zimną krew, ale gdy zegar katedralny wybił północ, coraz trudniej było jej powściągnąć wybujałą wyobraźnię.

Co zrobi, jeśli Max nie zechce podejść do tej sprawy równie obojętnie jak ona? I ile jeszcze czasu minie, zanim wreszcie tu przyjdzie? Czy specjalnie zwlekał, by zadać jej cierpienie i przełamać jej opór? Czy sądził, że dzięki temu, gdy wreszcie się pojawi, Ionanthe rzuci mu się z wdzięcznością w ramiona? Jeśli tak, to czekało go gorzkie rozczarowanie.

Spojrzała na zegarek. Było wpół do pierwszej. Czy Max tak samo zachowywał się wobec jej siostry? Poważnie w to wątpiła.

Gdzie on się podziewał?

Była zmęczona, ale wiedziała, że nie zaśnie, dopóki nie skonsumują małżeństwa. Przez wielkie okna, które umyślnie zostawiła odsłonięte, do sypialni wpadało jasne światło księżyca. Jego pełnia sygnalizowała kulminację naturalnego sezonu płodności. Ionanthe dotknęła płaskiego brzucha. Na wszystko w życiu była odpowiednia pora – na siew i na zbieranie plonów. Jej ciało pragnęło nasienia, z którego miał wyrosnąć najcenniejszy dar, jakim matka natura mogła ją obdarzyć.

Nie wiadomo dlaczego, poczuła napływające do oczu łzy. Jej ciało gotowe było spłodzić syna, którego tak bardzo pragnęła. Ona sama gotowa była na poświęcenie dla przyszłości swych ludzi. Zapewne ta gotowość właśnie była źródłem jej niepokoju i tęsknoty.

Gdzie on się podziewa?

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Powiedziano mi, że chcesz ze mną porozmawiać.

Postąpiłby mądrzej, gdyby w odpowiedzi na oficjalną prośbę Ionanthe, przekazaną przez sekretarza, spotkał się z nią gdzieś indziej, a nie we własnej sypialni; tym bardziej, że przez ostatnie osiem nocy unikał zbliżania się do niej. Nie miał na tyle zaufania do siebie i nie był pewien, czy potrafi powściągnąć emocje, jakie w nim wzbudzała – niebezpieczną mieszankę złości i pożądania. Teraz jednak było już za późno, by żałować błędu. W końcu nie mógł zignorować jej prośby, zwłaszcza że przekazała ją publicznie, przez pośrednika.

Zastanawiał się, czego ona chce. Pieniądzy? Bizuterii? Jej siostra nie znała umiaru w pożądaniu tych dwóch rzeczy. Pomyślał ze złością o rzucającym się w oczy ubóstwie tej grupki ludzi, która gotowa była zaryzykować życie w obronie honoru Ionanthe.

– Tak – potwierdziła, ale nie potrafiła się zdobyć na to, by spojrzeć mu w twarz.

Byli małżeństwem już od ponad tygodnia, a dokładnie od ośmiu dni i ośmiu długich, upokarzających nocy. Wszystkie te noce spędziła samotnie w łóżku, które zaprojektowane było dla dwojga. Próbowwała teraz nie patrzeć na to łóżko, choć było dominującym meblem w pokoju. Przez ostatnie osiem nocy ich małżeństwo, które właściwie nie było żadnym małżeństwem, zdominowane było przez nieobecność Maksa.

Czy to dlatego, że nie była swoją siostrą? Próbowwała odsunąć od siebie cierpienie z dzieciństwa, poczucie braku miłości i odrzucenie przez dziadka. Nie chciała okazywać żadnej słabości. Zamierzała domagać się tylko tego, do czego miała prawo – i oczywiście nie chciała tego dla siebie. Nie pragnęła

seksu z mężczyzną, który najpierw zmusił ją do małżeństwa, a potem zupełnie zignorował. Potrzeby seksualne nigdy nie kierowały jej życiem; właściwie całkiem dobrze żyło jej się bez seksu i czuła się z tym zupełnie szczęśliwa. Tylko ze względu na swoich ludzi zdecydowała się odłożyć własne potrzeby na bok. Wiedziała, że sama niczego nie będzie w stanie dla nich zdziałać; społeczeństwo na wyspie było zbyt zakorzenione w przeszłości i patriarchalne, a kontrolę nad wszystkim sprawowała głowa rodu. Tylko mężczyzna mógł to zmienić – silny, świadomy i odważny mężczyzna. Takim mężczyzną miał się stać jej syn.

Ionanthe nie pragnęła czuć się kobietą godną pożądania, ale publiczne odrzucenie przez Maksa upokorzyło ją. W końcu ich małżeństwo nie było zwykłe. Jako władca wyspy Max nieustannie wystawiony był na widok publiczny i podobnie było z jego żoną. Sytuacja byłaby łatwiejsza do zniesienia dla Ionanthe, gdyby tylko ona wiedziała, że jej mąż odrzuca ją w sypialni, ale oczywiście wiedział o tym cały dwór. Jej uwagi nie uszły współczujące spojrzenia, jakie pokojówka rzucała jej każdego ranka. Wszyscy wiedzieli, że Max ożenił się z nią, bo potrzebował syna – a mimo to nie skonsumował małżeństwa! To był dla niej wstyd i obraza. Stała się pośmiewiskiem całego dworu i nie zamierzała tolerować tej sytuacji dłużej.

Max poczuł, że w obecności Ionanthe wszystkie jego mięśnie napinają się boleśnie. Pokój przesycony był jej zapachem. Przyłapał się na tym, że pod jej nieobecność szukał tego zapachu w innych pomieszczeniach. Ten zapach prześladował go podczas długich pustych nocy, przywoływał wyobrażenia jej ciała i doprowadzał go do szaleństwa. Jak do tego doszło? Jak to się stało, że zaczął jej pragnąć tak głęboko i obsesyjnie?

Nie potrafił odpowiedzieć na te pytania. Fizyczne pożądanie zupełnie zaćmiewało mu rozsądek. Sam tego nie rozumiał, aż w końcu wytłumaczył

sobie, że musi tu działać jakiś prymitywny męski instynkt, pobudzony przez zachowanie Ionanthe w stosunku do niego.

Gdy pokojówka przyniosła wiadomość, że Ionanthe chce z nim porozmawiać, zastała go w towarzystwie osobistego sekretarza, syna jednego z baronów wyspy, nie mógł więc zignorować tej prośby.

Ionanthe wzięła głęboki oddech i wciąż zwrócona plecami do łóżka, zaczęła mówić:

– Twoja nieobecność w naszym łóżu małżeńskim upokorzyła mnie i sprawiła, że stałam się obiektem plotek na dworze.

Max zeszywniał. Tylko on wiedział, jak trudno było mu wytrwać w tym postanowieniu. Nie chciał brać udziału w zimnym, obojętnym seksie, jaki planowała Ionanthe. Może po prostu obawiał się, że gdy znajdzie się z nią w łóżku, nie będzie potrafił opanować pożądania, jakie w nim wzbudzała. Pod tym względem zupełnie sobie nie ufał. Żadna jeszcze kobieta nie działała na niego tak jak Ionanthe, żadna nie podniecała go do tego stopnia. Dotychczas był przekonany, że w każdej sytuacji potrafi kontrolować swoje zachowanie. Zaspokajał potrzeby swoich partnerek, ale bardzo uważał, by utrzymywać temperaturę związków w średnich rejonach. Jeszcze nigdy nie miał do czynienia z taką prymitywną, bezgraniczną namiętnością jak teraz.

Zacisnął usta, ale poza tym jego twarz nie drgnęła. Ionanthe uznała, że Max próbuje skłonić ją do ustępstw. No cóż, nie zamierzała ich poczynić.

– Albo zakończysz te upokorzenia – powiedziała z determinacją – albo...

Jej słowa były niczym sól sypana na otwartą ranę. Max zobaczył przed oczami czerwoną mgłę. Musiał się stąd oddalić, bo nie ręczył za siebie.

– Nie mam ochoty przedłużać tej rozmowy – powiedział bezbarwnym tonem. Odwrócił się do niej plecami i ruszył do drzwi.

Ionanthe zastygła, przepelniona gniewem i niedowierzaniem, zaraz jednak rzuciła się w stronę drzwi. Dopadła do nich pierwsza, zasłoniła je plecami i rzuciła wściekle:

– To nie wystarczy! Nie pozwolę się tak traktować. Chcę usłyszeć odpowiedź i nie wyjdiesz z tego pokoju, dopóki mi jej nie udzielisz.

Max stał tak blisko niej, że czuła na skórze jego oddech.

– Odsuń się! – nakazał, sięgając do klamki.

– Nie!

To była kropla, która przepelniała puchar. Max stracił kontrolę nad sobą. Gwałtownie przycisnął ją do drzwi, opierając jedną dłoń na jej biodrze, a drugą na ramieniu.

– Chcesz usłyszeć odpowiedź? Doskonale, masz swoją odpowiedź! – wybuchnął i wpił usta w jej wargi, zmuszając ją do zaakceptowania jego dominacji.

Nie tego przecież chciała, dlaczego więc nie próbowała się uwolnić? Przez jej ciało przebiegały dziwne, nieznane dotychczas doznania. W końcu odwróciła głowę i spróbowała się odsunąć. Przez chwilę wyglądało na to, że uda jej się uwolnić, ale Max nie pozwolił jej odejść daleko. Znowu oparł dłonie na jej ramionach i obrócił ją tak, że to teraz on opierał się o drzwi, a ona o niego. Przycisnął ją do siebie tak mocno, że poczuła ból, ale równocześnie w jej głowie pojawiły się zmysłowe wizje i wyobraziła sobie ciemną głowę Maksa pochyloną nad swoim nagim ciałem. Próbowała posłuchać wewnętrznego głosu, który ostrzegał ją, że znajduje się w niebezpieczeństwie, ale gdy Max przesunął dłonie na jej biodra i przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie, przeszył ją dreszcz i poczuła, że jej wola i rozsądek topnieją jak wosk.

Wiedział, że powinien to przerwać, dopóki jeszcze był w stanie, ale teraz było już za późno. Porwał Ionanthe w ramiona i poniósł na łóżko.

– Sama tego chciałaś – mruknął, ściągając z niej ubranie.

– Ale nie tak! – zaprotestowała, on jednak znów pochylił się nad nią i zaczął całować jej szyję.

Światło późnego popołudnia przeszło w półmrok. Ionanthe straciła poczucie czasu. Płonęła w jego objęciach i czuła, że wspólnie dają początek nowemu życiu. Nie potrafiła zatrzymać tego, co sama wprowadziła w ruch. Doznania wirowały w jej umyśle jak w kalejdoskopie. Przestała myśleć, pozostały tylko zmysły. Cała oddawała się wrażeniom, jakie dłonie i usta Maksa wzbudzały w jej ciele.

Zimowe słońce zaszło, zastąpione srebrzystym blaskiem wschodzącego księżyca. W jego świetle ciało Ionanthe wyglądało jak wykute ze srebra. Ciemne włosy opadały jej na ramiona. Max zdał sobie sprawę, że zmysłowość jest obosieczną bronią. Rozbił na strzępy jej postanowienie, że seks między nimi może być tylko chłodny i kliniczny, ale tym samym rozbudził własne zmysły i pozwolił, by powstała między nimi bliskość.

Powiedział sobie jednak, że stwarza problemy tam, gdzie ich nie ma. To była jednorazowa sytuacja. Musiał przecież odpowiedzieć jakoś na prowokację Ionanthe.

W końcu podniósł głowę, popatrzył na nią i zapytał cicho:

– Powiedz mi, Ionanthe, jaki seks naprawdę wolisz? Zimny i kliniczny czy taki jak teraz? Co jest lepsze?

– To jest lepsze – przyznała, przymykając oczy i odsuwając dumę na bok. Nie sądziła, że kiedykolwiek wypowie takie słowa. – Nigdy jeszcze... – dodała bezradnie i jęknęła gardłowo.

Ani razu nie pomyślała o synu, dla którego zdecydowała się na to małżeństwo. Ani jednej myśli nie poświęciła swoim ludziom. Wszystko, co

robiła, nakierowane było na zaspokojenie jej własnych, palących pragnień. –
Max...

W odpowiedzi przyciągnął ją do siebie i otoczył ciepłem własnego ciała. Po chwili poczuł, że ona zasypia. Gdy jej oddech się wyrównał, bardzo ostrożnie i delikatnie odsunął się od niej i wstał. Miał jeszcze wiele rzeczy do zrobienia. Czekwały na niego obowiązki i odpowiedzialność, których nie mógł i nie chciał uniknąć.

TTLRR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Coś słodkiego i soczystego dotknęło jej wyschniętych ust. Rozchyliła je, by lepiej poczuć smak. Przyjemne odczucie wybudziło ją ze snu.

Świeża brzoskwinia. W grudniu to był luksus. Brzoskwinie rosły w szklarni przy letnim pałacu, zbudowanej w osiemnastym wieku na najdalej wysuniętej na południe części wybrzeża, w miejscu, gdzie kilkaset lat wcześniej rządzący wyspą Maurowie uprawiali daktyle. Mniej egoistyczny i bardziej troszczący się o swoich ludzi władca wykorzystałby te żyzne i osłonięte tereny dla dobra swoich ludzi i przeznaczyłby rosnące tam owoce i warzywa na eksport do północnej Europy. Upajanie się smakiem owocu wyhodowanego wyłącznie dla przyjemności jednego człowieka również było egoizmem, ale Ionanthe zaschło w ustach, a zapach i smak owocu przemawiały do wszystkich jej zmysłów.

Powoli otworzyła oczy. Niebo za oknem wciąż było ciemne, ale w sąsiadującym z sypialnią pokoju ogień płonął w nowoczesnym centralnym kominku. To Max kusił ją brzoskwinią. Był bosy, a jego mocno opalona skóra kontrastowała z białym szlafrokiem. Ionanthe poczuła ucisk w gardle. Spróbowała odsunąć jego dłoń, ale on był na to przygotowany i wolną ręką stanowczo dotknął jej policzka.

– Powinnaś coś zjeść.

Brzoskwinia była niebiańska, słodko–kwaskowata, i doskonale zaspokajała pragnienie.

– Jeszcze? – zapytał miękko Max.

Jej ciało znów odpowiedziało wcześniej niż umysł. Zatrzymała wzrok na jego twarzy i krótko skinęła głową. To wystarczyło. Max wyciągnął w jej stronę peniuar z kremowego jedwabiu, który pod wpływem impulsu kupiła w

Paryżu, czekając na połączenie na wyspę. Nie miała wtedy pojęcia, w jakich okolicznościach założy go po raz pierwszy.

Z drzeniem wsunęła ramiona w rękawy. Musiała wyjść z łóżka nago, świadoma jego spojrzenia. Zadrzała. Nie wiadomo jak i kiedy bariery w jej umyśle, niegdyś nie do przebycia, runęły i przetarte zostały nowe szlaki, wiodące do miejsc w jej duszy, do których tak naprawdę nie chciała dotrzeć. Łatwiej było skupić się na czymś innym. Zauważyła, że gdy ona spała, Max był bardzo zajęty. Świadczył o tym rozpalony w kominku ogień i zastawiony stolik przy niskich, wygodnych sofach w bawialni. Dostrzegła owoce pochodzące z książęcych szklarni: brzoskwinie, figi i nektarynki oraz miejscową specjalność – migdałowe ciastka posypane cukrem. Obok stała jeszcze sałatka z grillowanym kozim serem, pełnoziarniste podplomyki i miejscowe oliwki, a do tego butelka miejscowego wina.

Max nalał jej szampana. To był ulubiony napój jej siostry. Dłoń Ionanthe zadrzała. Max przypatrywał się jej uważnie. Wybrał potrawy z wielkim namysłem, skupiając się na miejscowych produktach, by nie zapomnieć o swoich zobowiązaniach wobec poddanych. Dopiero teraz, po wspólnie spędzonej nocy, uświadomił sobie, co właściwie zrobił: pozwolił, by duma i złość zagłuszyły ostrzegawczy głos rozsądku. Obawiał się, że niebezpiecznie łatwo będzie mu się ześliznąć z obranej ścieżki – albowiem, i to było najgorsze ze wszystkiego, Ionanthe pociągała go nie tylko fizycznie.

Czy zdawała sobie sprawę, że choć produkty na stoliku pochodziły z wyspy, tylko najbogatsi mieli do nich dostęp? Tego typu żywność można było eksportować. Mieszkańcy wyspy zyskaliby dzięki temu dodatkowy dochód. Pieniądze można było wykorzystać dla dobra wszystkich – na poprawę infrastruktury, budowę szkół, szpitali i stworzenie lepszych miejsc pracy. A może nic jej to wszystko nie obchodziło? Może była taka jak jej siostra, która

aktywnie przeciwstawiała się pomysłom, by przekonać najbogatszych obywateli wyspy, właścicieli żyznych ziem, by wydzierżawili je za umiarkowany czynsz swoim ludziom. Max zamierzał tak uczynić z większością ziem, które należały do niego. Jednak dziadek Ionanthe ze wszystkich sił sprzeciwiał się tym zamiarom i Max szybko zrozumiał, że plan barona, by wydać za niego wnuczkę, miał na celu nie tylko zapewnienie jej najwyższego możliwego statusu. Baron miał również nadzieję, że w ten sposób zapewni sobie wpływ na zarządzanie Fortenegro.

Max przypomniał sobie kłótnię z Eloise, która wybuchła, gdy odmówił zabrania jej na przyjęcie celebrytów na południu Francji, bo w tym samym terminie umówiony był na spotkanie z hiszpańskimi farmerami, których rady chciał zasięgnąć. Na wpół pijana Eloise powiedziała mu ze złością, że jest głupi i że jej dziadek nigdy nie pozwoli, by wprowadził swe plany w życie. Wtedy właśnie zrozumiał, że ich małżeństwo nie ma żadnych szans powodzenia. Upewniła go w tym nienawiść, która zionęła ze słów Eloise.

A Ionanthe była jej siostrą. Obie zostały wychowane w ten sam sposób, przez tego samego człowieka. Nie wolno mu było o tym zapomnieć.

Podał jej kieliszek z szampanem, ale Ionanthe potrząsnęła głową.

– W takim razie może napijesz się wina? – zaproponował. – Ale powinienem cię ostrzec, że jest mocne.

– Powinieneś mnie ostrzec? – zdziwiła się.

– Zapominasz chyba, że wychowałam się tutaj i doskonale wiem, jak mocne jest nasze wino.

– Sięgnęła po butelkę i napełniła kieliszek. Wolałaby wypić truciznę niż ukochane bąbelki swojej siostry.

Prawdę mówiąc, rzadko w ogóle pijała alkohol, ale nie zamierzała się do tego przyznawać. Podniosła kieliszek do ust i pociągnęła spory łyk. W szkle

zamigotał blask ognia z kominka. Wino było mocne i doskonale rozgrzewało. Rozluźniło jej napięcie i zmniejszyło złość. Wypiła jeszcze trochę, a potem spojrzała wprost na twarz Maksa. To był błąd. Natychmiast zakręciło jej się w głowie. Czy dwa łyki wina mogły tak na nią zadziałać? Zapewne chodziło raczej o niski poziom cukru we krwi. Powinna coś zjeść. Spojrzała na stół, ale gdy ruszyła w jego stronę, potknęła się i Max musiał ją podtrzymać.

Spojrzała na niego, szeroko otwierając oczy. Max wyjął kieliszek z jej ręki i odstawił na stół.

– Powinnaś chyba usiąść. – Poprowadził ją do sofy, przypatrując jej się ze zmarszczonym czołem. Wypiła bardzo niewiele, ale była widocznie zarumieniona i oczy mocno jej błyszczały. Zmarszczył brwi. Nie zamierzał znów zabierać jej do łóżka. Co prawda poprosił służbę, by zostawiono ich w spokoju, ale uczynił to, bo chciał porozmawiać z Ionanthe i sprawdzić, czy znajdują jakiś wspólny grunt, na którym mogliby się porozumieć. Podsunął jej talerz z figami.

Ionanthe dotknęła przegubu jego dłoni trzymającej talerz, a drugą ręką wzięła owoc i podniosła do ust. Figa była słodka i lepka. Zjadła, rozejrzała się za serwetką, a potem wsunęła palec do ust i oblizała.

Max odstawił talerz, wziął ją za rękę i jeden po drugim podniósł jej palce do ust, powoli wylizując z nich słodycz. Wstrzymała oddech. Z lekkim uśmiechem odsunęła jego rękę, ustawiła sobie talerz na kolanach, sięgnęła po następną figę i zaczęła ją jeść bardzo powoli. Drobinke cukru pudru spadały na jej nagie ramiona.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Minęło już sześć godzin i dziesięć minut od chwili, gdy obudziła się sama w łóżku i uświadomiła sobie, co zrobiła, a ponad osiem godzin, odkąd ostatni raz widziała Maksa.

Z irytacją obróciła się na pięcie w prywatnej bawialni. To, co zrobiła, było absolutnie niewybaczalne. Im wyraźniej przypominała sobie wydarzenia z ostatniej nocy, tym większą pogardę czuła do siebie. Nie mogła już usprawiedliwiać się przed sobą pragnieniem, by począć syna, przyszłego władcę wyspy. Prawda wyglądała tak, że w trakcie tej nocy ani razu nie pomyślała o dziecku.

Cóż więc w nią wstąpiło? Czy był to skutek zbyt wielu lat spędzonych w celibacie, a jeszcze wcześniej w cieniu siostry? Nie zamierzała się jednak usprawiedliwiać. Równie dobrze mogła zrzucić winę na wino, figi, albo... Stała nieruchomo, wstrzymując oddech. Dlaczego właściwie nie miałyby obwiniać tego, który wzbudził w niej takie pożądanie – mężczyzny, pod którego urokiem się znalazła? Z pewnością tak byłoby najłatwiej; o wiele łatwiej, niż zaakceptować myśl, że to ona sama doprowadziła do własnego upadku.

Zmagała się z tą myślą przez dłuższą chwilę, wiedząc jednocześnie, że nigdy nie będzie w stanie zapomnieć zapachu Maksa i wyrazu jego oczu podczas tej nocy. Jak jej siostra mogła pragnąć seksu z innymi mężczyznami, skoro miała takiego kogoś za męża?

Czy Maks robił z Eloise to samo, co z nią? Na tę myśl poczuła przejmujące cierpienie. Musiała przestać myśleć o tym, co się stało, bo wiedziała, że inaczej zwariuje. Trzeba było zebrać wszystkie siły i jakoś zostawić to za sobą. W końcu miała o sobie dobre zdanie, uważała się za

kobietę zdolną wychować chłopca, który zostanie sprawiedliwym władcą, i nie mogła teraz wykazać się zwykłym tchórzostwem.

Musiała nauczyć się żyć z własną słabością i jednocześnie nie tracić z oczu celów. Równie dobrze mogła zacząć od razu. Przede wszystkim trzeba było dać Maksowi do zrozumienia, że to, co się zdarzyło, nie może się więcej powtórzyć. Być może już udało im się począć dziecko. Oczywiście nie miała żadnej pewności, ale również żadnego powodu, by nadał sypiać z Maksem. Mogła jeszcze odzyskać choć odrobinę szacunku dla siebie.

– Pozostaje jeszcze kwestia konsorcjum, które pragnie ubiegać się o koncesję na wybudowanie kopalni węgla na ziemi waszej wysokości. Wasza wysokość pamięta zapewne, że jego nieżyjący kuzyn zamierzał przyznać na konsorcjum licencję, ale nie zdążył tego dokonać przed śmiercią. Max zmarszczył brwi.

– O ile pamiętam, ta ziemia zwykle jest dzierżawiona.

– Owszem, hodowcom owiec, ale ta dzierżawa odbywa się bez pisemnej umowy. Wasza wysokość ma prawo usunąć zwierzęta z tego obszaru, jeśli tak sobie zażyczy.

Zmarszczka na czole Maksa pogłębiła się. Chciał zainwestować w odnawialne źródła energii na wyspie, ale te plany były dopiero w załączku i nie był jeszcze gotów, by omawiać je publicznie z hrabią.

– Jutro lecę do Hiszpanii – zauważył.

– Doprawdy? Czy księżna będzie towarzyszyć waszej wysokości?

Z pozoru pytanie hrabiego było uzasadnione, Max jednak spojrzał na niego ostro.

– Jeśli mogę to powiedzieć, wasza wysokość – podjął tamten gładko – niezmiernie się cieszę, widząc, że wszystko tak znakomicie się układa w małżeństwie waszej wysokości. Gdyby wcześniej zapytano mnie o zdanie, to

podpowiedziałbym, że skoro wasza wysokość zdecydował się poślubić jedną z wnuczek nieżyjącego barona, to młodsza z nich byłaby znacznie bardziej odpowiednia do tej roli. Choć Ionanthe nigdy nie znalazła uznania w oczach swego dziadka, to każdy, kto miał choć odrobinę rozumu w głowie, widział, że pod każdym względem znacznie przewyższa swoją siostrę. Jako dziecko to ona bardziej interesowała się sprawami wyspy i jej mieszkańców i rodzice niezmiernie żałowali, iż nie urodziła się chłopcem, bo wówczas mogłaby ponieść dalej rodzinne tradycje. Ale doskonale zna tutejsze obyczaje i będzie znakomitą towarzyszką dla waszej wysokości.

Hrabia wydawał się niezmiernie zadowolony z siebie, jakby to on osobiście spłodził Ionanthe. Max nie spuszczał oczu z jego twarzy. Oczywiście nie sposób było niczego ukryć przed dworzanami, którzy żyli w tym samym zamku niemal jak rodzina. Wszyscy już wiedzieli, że on i Ionanthe spędzili ostatnią noc razem, i zapewne wysnuli z tego własne wnioski. Czyżby hrabia miał nadzieję, że za pośrednictwem Ionanthe będzie mógł wywierać na niego nacisk, by Max zaakceptował tradycyjny sposób życia i zrezygnował ze zmian? W końcu to nie kto inny, tylko Petroniusz przymusił go do tego małżeństwa.

W pół godziny później, siedząc samotnie w gabinecie, Max przypominał sobie, że wcześniej sam siebie ostrzegał przed niebezpieczeństwem nadmiernego zaangażowania emocjonalnego. Należało teraz cofnąć się o krok, przypomnieć sobie, dlaczego w ogóle znalazł się w tej sytuacji i odegrać rolę feudalnego władcy, bardziej na miejscu w dziewiętnastowiecznej operetce niż we współczesnym świecie.

A w co właściwie wierzyła Ionanthe? Max zdążył się już przekonać, że jej zasady moralne diametralnie różniły się od zasad jej siostry i że w życiu wolała dawać niż brać, ale wiedział także, że samozwańczy władarze tej

wyspy byli bardzo przywiązani do tradycji i gorąco sprzeciwiali się jakimkolwiek zmianom, a Ionanthe była kobietą wielkich namiętności. Nie potrzebował jej poparcia, by wprowadzić zmiany, ale nie chciał też znaleźć się w sytuacji, gdzie musiałby uważać na każde słowo, Ionanthe bowiem mogłaby wykorzystać jego zaufanie i wyjawiać plany przeciwnikom.

Może to i dobrze się składa, pomyślał, że następnego dnia musiał polecieć do Barcelony.

Dziś wieczorem będzie inaczej. Dziś nie ustąpi ani nie okaże słabości. Powtarzała to sobie, ubierając się na oficjalną kolację wydawaną na cześć Philippe'a de la Croix, francuskiego dyplomaty, który przyjechał z Paryża.

Naraz Max wszedł do ich prywatnego apartamentu i zbliżył się do niej wielkimi krokami. Serce natychmiast zaczęło jej bić jak szalone.

Starła się pamiętać o tym, że nie była jedyną kobietą, której dostarczył rozkoszy. W końcu był mężem jej siostry, kobiety znacznie bardziej seksualnie doświadczonej i godnej pożądania niż ona. Myśl o tym paliła ją żywym ogniem. Poczowała szok, gdy uświadomiła sobie, jak bardzo jest zazdrosna. Pragnęła wymazać wspomnienie siostry z jego pamięci. Czy Max porównywał ją z Eloise? To bolało, przywodziło jej na myśl odrzucenie, którego zaznała w dzieciństwie. Czy właśnie dlatego tak bardzo walczyła z uczuciem?

Z uczuciem? Ale przecież nie kochała Maksa, to było niemożliwe. Prawie go nie znała. Znała tylko jego dotyk i wpływ, jaki wywierał na jej zmysły. Jeśli to była miłość... Nie! Tak nie mogło być. Musiała uciec od tego wszystkiego, od tego, co się z nią działo.

Wzięła głęboki oddech i oznajmiła drżącym głosem:

– Chciałabym cię prosić o pozwolenie na wyjazd do posiadłości mojej rodziny. Są pewne sprawy, którymi muszę się zająć po śmierci dziadka, a jeśli odłożę tę podróż, to wkrótce spadnie śnieg i zamek stanie się niedostępny.

W gruncie rzeczy nie było żadnej potrzeby, by tam jechała. Dziadek nie lubił zamku ze względu na jego oddalenie i po śmierci jej rodziców rzadko tam jeździł; wolał pozostawać tutaj, w książęcym pałacu. Eloise też nie cierpiała tej posiadłości i zawsze traktowała prostych wieśniaków, którzy mieszkali w pobliżu i od pokoleń żyli z pracy własnych rąk, z lodowatą wzdumą.

Ale jej rodzice spędzali tam wiele czasu. Ionanthe w dzieciństwie uczyła dzieci wieśniaków czytać i pisać. Sprawiało jej to wiele radości, ale pewnego dnia dziadek dowiedział się o tych lekcjach i urządził wielką awanturę jej matce, krzycząc, że nie powinna zachęcać chłopskich bachorów, by traciły czas na naukę umiejętności, które do niczego im się nie przydadzą w życiu. Wtedy właśnie Ionanthe przekonała się, że nawet jej rodzice nie mieli tyle siły, by przeciwstawić się dziadkowi.

Max wysłuchał jej prośby w milczeniu. Nawet przez chwilę nie wierzył, by Ionanthe poczuła nagłe pragnienie odwiedzenia rodzinnych stron. Przypuszczał raczej, że po ostatniej nocy chciała oddalić się od niego, ale nie zamierzał się temu przeciwstawić. Jemu również taka sytuacja była na rękę. Skinął głową i odrzekł spokojnie:

– Oczywiście, że pozwalam. Ionanthe poczuła ulgę.

– Nie ma żadnego powodu, bym ci tego zabraniał – ciągnął Max. – Sądzę, że jesteś zadowolona ze sposobu, w jaki skonsumowaliśmy małżeństwo.

– Cieszę się, że spełniłam swój obowiązek – odrzekła bezbarwnie.

– Obowiązek. To takie zimne słowo i tak zupełnie nie pasujące do...

Ku wielkiej uldze Ionanthe, zanim Max skończył mówić, ktoś zastukał do drzwi. Skorzystała z okazji i uciekła.

Dorastanie w towarzystwie dziadka i obserwacja jego makiawelicznych sposobów prowadzenia polityki wiele nauczyły Ionanthe o świecie władzy i pieniędzy. Nabawiła się wówczas szczerzej antypatii do tego świata. Z kolei czas spędzony w Brukseli wyrobił w niej wewnętrzną odporność i nauczył poruszać się w tym świecie, nie tracąc przy tym własnej osobowości. Wiedziała, jak wygląda tworzenie polityki od strony kulis, obserwowała subtelne wojny na status i władzę, które się pod tym kryły, sieci lobbystów, biznesmenów, prawodawców i tych, którzy prawo łamali. W dzieciństwie cierpiała, widząc zachłanność na władzę dworzan z Fortenegro, ale teraz, gdy wróciła na wyspę jako dorosła kobieta, bogatsza o brukselskie doświadczenia, zdawała sobie sprawę, że jeśli chce zakulisową działalnością polepszyć los mieszkańców wyspy, to musi najpierw zdobyć wszelkie niezbędne informacje. Dzisiejszy wieczór i kolacja wydana na cześć Philippe'a de la Croix były dobrą okazją, by odświeżyć przydatne umiejętności.

Kolacja miała być bardzo uroczysta. Ionanthe ubrała się w jedną z dwóch wieczorowych kreacji, które kupiła w Brukseli na podobne okazje. Wybrała prostą sukienkę z ciężkiego, kremowego jedwabnego dżerseju, która luźno układała się na ciele, z długimi rękawami i wysoką stójką. Na szczęście pokojówka, którą przydzielił jej hrabia, była dobrą fryzjerką. Ściągnęła ciemne włosy Ionanthe na tył głowy i uczesała je w sposób, który przypominał jej szekspirowską bohaterkę widzianego kiedyś filmu. Pokojówka uparła się, że okazja wymaga nałożenia biżuterii z książęcego skarbcza. Ionanthe bez namysłu odłożyła na bok ciężką koronę i wybrała prosty diadem, do kompletu z brylantowym naszyjnikiem oraz dwiema szerokimi brylantowymi bransoletami.

Ponieważ w zamku było dość chłodno, a z książęcej garderoby, gdzie przechowywano klejnoty, było daleko do jadalni położonej w nowszej części budynku, zgodziła się, że potrzebna jej będzie jakaś narzutka. Pokojówka przyniosła płaszcz podbity gronostajami. Ionanthe wybrała jednak inny, znacznie skromniejszy, z ciemnorubinowego aksamitu.

Max, który musiał stoczyć podobną batalię ze swoim lokajem, poczuł ściskanie w gardle, gdy zobaczył Ionanthe idącą w jego stronę. Wyglądała elegancko i stylowo, w każdym calu jak księżna. Garderoba jej siostry składała się głównie z obcisłych ubrań w egzotyczne wzory, z metkami znanych projektantów. Zdaniem Maksa były to stroje odpowiedniejsze dla gwiazdki filmów klasy C. Po śmierci Eloise kazał je wszystkie spakować i wysłać do sklepu z używaną odzieżą. Teraz, patrząc na sukienkę Ionanthe, pomyślał, że zapewne wybrała ją dlatego, że nie chciała przyciągać uwagi do swego ciała. Jako mężczyzna wiedział jednak, że miękko układająca się tkanina przyciągała męski wzrok bardziej niż wielkie dekolty jej siostry.

Gdyby sytuacja wyglądała inaczej, gdyby poznali się w innych okolicznościach i zdecydowali się być razem z własnego wyboru, gdyby potrafił jej zaufać i uczynić z niej swoją prawdziwą partnerkę, gdyby mógł pracować z nią razem dla wspólnego celu – wtedy wszystko wyglądałoby inaczej. Wspólnie omówiliby wizytę francuskiego dyplomaty i ustalili, jak najlepiej można ją wykorzystać dla dobra wyspy. Max chciał sprawdzić, czy w Fortenegro dałoby się rozwinąć przemysł winiarski; Monsieur de la Croix pochodził ze znanej francuskiej dynastii producentów wina.

Gdy Ionanthe zbliżyła się do niego, Max podał jej ramię. Zawahała się przez chwilę, zaraz jednak pomyślała, że nie ma się czego obawiać; w końcu obydwójce byli ubrani. Max, jako tytularny zwierzchnik gwardii pałacowej, miał na sobie zimowy mundur, ciemnozielony ze złotymi szamerunkami. Jego

zastępca stał obok, trzymając w rękach duży hełm, świadczący o statusie właściciela.

Ciemnozielony kolor mundurów wybrano pierwotnie po to, by noszący je mężczyźni stawali się niewidoczni pośród sosen porastających góry na wyspie, gdzie często toczono walki z rebeliantami.

Ionanthe nigdy nie lubiła tych mundurów; były symbolem ucisku biedaków z wyspy. Musiała jednak przyznać, że Max wyglądał w tym kolorze doskonale. Nie było w nim arogancji zmarłego kuzyna i nie potrzebował dodatkowego sztafażu, by zyskiwać sobie szacunek innych.

Oparła dłoń na jego rękawie i ruszyli długą galerią. Przed podwójnymi drzwiami sali audiencyjnej, gdzie miało się odbyć przyjęcie, Max spojrzał na nią przelotnie i wolną ręką musnął jej dłoń w rękawiczce. Lokaje w liberii otworzyli przed nimi drzwi i heraldowie w jaskrawych średniowiecznych strojach zadęli w fanfary.

Kolacja dobiegała końca. Złoty półmisek i sewrska porcelana zamówiona przez tego samego księcia, który odpowiedzialny był za barokowy wystrój pomieszczeń w osiemnastowiecznym skrzydle pałacu, lśniły w świetle dochodzącym z trzech ozdobnych kandelabrow. To samo światło odbijało się również od brylantów noszonych przez panie.

Do głównego posiłku podano wino pochodzące z rodzinnej winnicy dyplomaty, specjalnie wybrane przez Maksa. Nastroje przy stole były doskonałe. Ionanthe grzecznie słuchała gościa. Spotkała go już kiedyś przelotnie na dużym przyjęciu w Brukseli i wiedziała, że ma opinię kobieciarza. Teraz też obsypywał ją komplementami i posyłał jej wymowne spojrzenia, na które ona jednak pozostawała doskonale obojętna. Jej emocje poruszała wyłącznie treść monologu, który gość wygłaszał.

– A więc to prawda? – naciskał dyplomata, szukając potwierdzenia pogłosek. – Słyszałem, że mąż pani chce dopuścić inne kraje do przetargu na koncesję na wydobycie kopalin na tej wyspie.

Ionanthe nie odpowiedziała, próbując ukryć zdumienie i złość. Pokłady węgla kamiennego w Fortenegro leżały na ziemiach, które formalnie były własnością korony, jednak wypasali tam owce najubożsi mieszkańcy wyspy. Gdyby Max zdecydował się pozwolić obcym korporacjom na wydobycie węgla, ci ludzie staliby się jeszcze biedniejsi. Nie potrafiła ukryć swojego przerażenia i rozczarowania.

Cosmo był zadowolonym z siebie egocentrykiem i przez całe życie myślał tylko o własnych przyjemnościach, ale był także zbyt leniwy, by podjąć próbę jeszcze większego wzbogacenia się kosztem własnych poddanych. Max, bardziej przenikliwy i obdarzony lepszym wyczuciem w interesach, mógł znacznie bardziej zaszkodzić wyspie.

Dyplomata czekał na jej odpowiedź.

– Obawiam się, że to nie mnie powinien pan o to pytać – odrzekła swobodnie. – To mój mąż zarządza majątkiem Fortenegro.

– Ach, ale nawet władcy miękną jak wosk w dłoniach pięknej i inteligentnej kobiety, która sama doskonale wie, jakimi drogami chadza biznes. Gdyby pojawiły się w przyszłości szanse na udział obcego kapitału w tych przedsięwzięciach, to z pewnością każda korporacja byłaby zachwycona mogąc cieszyć się poparciem kogoś takiego jak pani.

Czyżby Francuz próbował wybadać, czy ona sama byłaby skłonna pomóc w wyprowadzaniu kapitału z wyspy? Stłumiła oburzenie i ugryzła się w język, by nie poinformować pana de la Croix, że jej zamiarem jest ochrona wyspy przed wyzyskiem. Lepiej było na razie pozwolić mu myśleć, iż mogą kiedyś stać się sprzymierzeńcami; w ten sposób miała większą szansę

dowiedzieć się, jakie dokładnie kontrakty mają być zawarte, choć nie miała pojęcia, jak mogłaby temu zapobiec. Gdy teraz myślała o ostatniej nocy spędzonej w ramionach Maksa, robiło jej się niedobrze.

To był pomysł hrabiego, by monsieur de la Croix siedział obok Ionanthe, a nie obok samego księcia, choć był gościem honorowym. Patrząc na Francuza, który skupiał całą uwagę na jego żonie i wyraźnie próbował z nią flirtować, zupełnie ignorując starszą wdowę siedzącą po jego lewej ręce, Max czuł się jak zakochany idiota, zazdrosny bez żadnego powodu.

Ionanthe poczuła ulgę, gdy wieczór wreszcie dobiegł końca. Francuski dyplomata wsiadł do samochodu i pojechał na lotnisko. Następnego ranka Max miał polecieć do Barcelony z tego samego lotniska, a później, po południu, ona sama również miała wyjechać do zamku – „zamku w chmurach”, jak nazywali go miejscowi ze względu na wysokość, na jakiej został zbudowany.

Leżąc w łóżku, które poprzedniej nocy dzieliła z Maksem, powtarzała sobie, że nie czuje się samotna ani rozczarowana. Jak mogłaby żywić romantyczne uczucia do mężczyzny, który reprezentował wszystko, czym pogardzała i czego nienawidziła? Jeśli za czymkolwiek tęskniła, to tylko za synem, którego musiała począć, by chronić ludzi na wyspie, a nie za samym Maksem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dojeżdżali już do lotniska. Max odłożył raporty geologiczne, które otrzymał dopiero tego ranka, i odchylił się wygodniej na oparcie siedzenia mercedesa. Zamówił te raporty przed kilkoma miesiącami, zaraz po objęciu tronu, gdy usłyszał pogłoski, że niektórzy jego dworzanie próbowali sprawdzić, czy w górskich regionach Fortenegro znajdują się złoża nie tylko węgla, ale również innych cennych minerałów i rud. Obszar, na którym według raportów prawdopodobieństwo znalezienia złóż było największe, wcześniej należał do nieżyjącego barona, a obecnie do jego wnuczki Ionanthe.

Max westchnął. Nie lubił być podejrzliwy. Bardzo cenił sobie wzajemne zaufanie; była to jedna z podstawowych zasad, na jakich opierała się działalność jego fundacji. Ale cenił również intuicję, a intuicja podpowiadała mu od samego początku, że Ionanthe, zgadzając się na ślub z nim, miała w tym jakiś ukryty cel.

Oczywiście mógł to być powód natury osobistej, nieistotny dla nikogo oprócz jej samej. Może martwił się niepotrzebnie. Nie mógł wykluczyć, że gdyby ją o to zapytał, to zwyczajnie odpowiedziałaby na pytanie. Może w ogóle nie wiedziała, co znajduje się pod powierzchnią ziemi należącej do jej rodziny.

Z drugiej strony było również możliwe, że wiedziała. W końcu pracowała w Brukseli i z pewnością była w stanie zrozumieć, jaką wartość mają niektóre surowce. Jeśli tak, to grała o bardzo wysoką stawkę. Czy zastanawiała się nad sprzedaniem ludzi, którzy byli od niej zależni? A może Max za bardzo popuszczał wodze wyobraźni?

Oczywiście, w świetle prawa mogła swobodnie dysponować bogactwami znajdującymi się na ziemi, której była właścicielką, choć Max

wzdrygał się na myśl, że ktokolwiek mógłby odebrać coś biedakom, by powiększyć jeszcze swój i tak nieproporcjonalnie wielki majątek. Ionanthe nie wiedziała, jak bardzo Max pragnął zlikwidować feudalną własność wielkich połaci wyspy, które znajdowały się w rękach kilku potężnych rodzin. Wchodziły w to również ziemie należące do korony. Pragnął oddać je wszystkim ludziom. Wiedział, że musi poruszać się bardzo ostrożnie i dyplomatycznie, a być może nawet zachować pierwsze etapy tego przedsięwzięcia w tajemnicy. Kluczową sprawą było to, by bogactwa wyspy nie zostały sprzedane komuś z zewnątrz, nim uda mu się przeprowadzić ten proces.

Sytuacja z Ionanthe jeszcze bardziej komplikowała całą sprawę. Max wiedział, że po tym, co zaszło między nimi, nie może więcej ufać własnemu osądowi, będzie on bowiem przyćmiony pożądaniem. Nie był pewien, czy potrafi odpowiednio ocenić swoją żonę. Zdołał już przekonać siebie, że Ionanthe jest kobietą, która woli dawać niż brać, ale nie był jeszcze gotów uwierzyć we wszystko co najlepsze na jej temat. Wiedział jednak, że nie może pozwolić, by emocje przyćmiły jego osąd. Ryzyko było zbyt wielkie. Był winny swoim ludziom podejrzliwość wobec motywów Ionanthe, nawet jeśli jemu samemu zupełnie się to nie podobało.

Czy to możliwe, że małżeństwo miało być dla niej zasłoną dymną służącą temu, by spokojnie sprzedać prawa do kopalni? Czy dlatego właśnie chciała pojechać do rodzinnego domu? Czy zwodziła go przez cały czas swoją zmysłowością, by wzbudzić w nim fałszywe poczucie bezpieczeństwa?

Nic dziwnego, że tak wielu przeszłych monarchów zapisało się w historii jako paranoicy – pomyślał Max ironicznie.

Tego ranka, gdy wszedł do sypialni, Ionanthe spała. Widział ten obraz wyraźnie przed oczami: jedwabiste ciemne włosy na białej poduszce, twarz

bez makijażu. Wciąż walczył ze sobą. U źródeł jego dylematu leżało zaufanie, czy też raczej jego brak, i nie chodziło tylko o jego osobiste zaufanie do żony jako do kobiety. Ze względu na swą pozycję musiał pełnić rolę protektora i opiekuna swoich ludzi. Był powiernikiem ich zaufania. Mógł ryzykować w prywatnych sprawach, ale nie wolno mu było tego robić, gdy chodziło o dobro poddanych.

Za kilka godzin Ionanthe wyjedzie w góry. Czy podjęła tę decyzję dlatego, że chciała oddalić się od niego? A może miała w tym jakiś inny cel?

Wiedział, że w Barcelonie nie znajdzie odpowiedzi na te pytania.

Sięgnął po komórkę i pochylił się do przodu w stronę kierowcy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mogła pojechać do zamku sama i taki miała zamiar, hrabia jednak uparł się, że to nie wypada, i w końcu musiała się poddać. Nie omieszkała jednak przypomnieć mu, że droga do zamku jest źle utrzymana, więc i tak musi wziąć solidny pojazd z napędem na cztery koła zamiast limuzyny używanej przy bardziej ceremonialnych okazjach.

Podjęła decyzję o odwiedzeniu domu rodzinnego pod wpływem impulsu, chcąc uciec od Maksa, nie zapomniała jednak o przysiędze, którą sobie złożyła – że użyje bogactwa odziedziczonego po dziadku, by polepszyć życie dzierżawców i tych, którzy pracowali dla rodziny. Jej ambicje nie mogły się równać z osiągnięciami Fundacji Veritas, którą tak podziwiała, ale były małym krokiem we właściwym kierunku. Uśmiechnęła się smutno do siebie, myśląc o tym, jak zareagowałby prezes Veritas, gdyby kiedykolwiek dowiedział się, jak bardzo zainspirowały ją osiągnięcia tej organizacji.

U podwalin etosu fundacji leżało przekonanie, że odziedziczone pieniądze należy wykorzystać dla dobra najbardziej potrzebujących, szczególnie przez inwestycje w ochronę zdrowia i edukację. Wyspa pod obydwojmi tymi względami stała bardzo nisko. Był tu tylko jeden ekskluzywny prywatny szpital dla bogaczy oraz kilka źle wyposażonych i źle zarządzanych przychodni dla biednych. Bogacze wysyłali swoich synów za granicę do prywatnych szkół, a córki przygotowywali do odpowiednich małżeństw. Biedacy, o ile mieli szczęście, musieli obyć się edukacją państwową, która kończyła się w wieku lat czternastu. Na Fortenegro nie było żadnych wyższych szkół dla najzdolniejszych dzieci, nie wspominając już o college'ach czy uniwersytecie. Nie było tu również klasy średniej. Każdy

mieszkaniec wyspy, który dorobił się jakiegoś majątku, uciekał stąd, szukając lepszego życia dla siebie i swojej rodziny.

A przecież wszystko mogło wyglądać zupełnie inaczej. Fortenegro obfitowało w naturalne bogactwa, do których zaliczały się kopaliny, klimat i krajobraz.

Max zapewne wylądował już w Barcelonie. Ionanthe popatrzyła na telefon na biurku. Gdyby to był normalny związek, zadzwoniłby pod pretekstem powiadomienia jej, że bezpiecznie wylądował, a tak naprawdę po to, by usłyszeć jej głos. Ale oczywiście to nie był normalny związek.

– Wasza wysokość, samochód już czeka.

Ionanthe skinęła głową.

Dzień był chłodny. Zima zbliżała się wielkimi krokami i szczyty gór pokryte były już śniegiem. Od Bożego Narodzenia dzieliło ich tylko kilka dni. Poczula smutek okrywający jej serce niczym cienka warstewka śniegu. Kiedyś była to jej ulubiona pora roku. Ale Boże Narodzenie było czasem dzielenia się radością i miłością, a ona nie miała z kim się dzielić takimi uczuciami. Nie miała kochającej rodziny, z którą mogłaby spędzić święta.

W Brukseli nie cierpiała okresu przedświątecznego. Musiała wtedy wysłuchiwać opowieści kolegów z pracy, którzy z podnieceniem przygotowywali się do świąt i opowiadali o tym, jacy są szczęśliwi, że mogą się wybrać do domu albo spędzić je z kimś wyjątkowym. Dla tych, którzy nie mieli nikogo bliskiego, Boże Narodzenie było najbardziej okrutnym okresem w roku.

Hrabia twierdził, że na dworze nie ma żadnych szczególnych planów co do Bożego Narodzenia. Cosmo zawsze spędzał koniec grudnia z dala od Fortenegro, doskonale się bawiąc.

Ionanthe owinęła się szczelniej beżowym kaszmirowym płaszczem, na który kiedyś długo oszczędzała. Wierzyła w ubrania dobrej jakości i uważała je za inwestycję. Rzeczy, które nadawały się do wyrzucenia po pierwszym włożeniu, podobnie jak krótkie przelotne związki, zupełnie do niej nie przemawiały. Może ze względu na to, jak wyglądało jej dzieciństwo, tęskniła za trwałymi rzeczami, na których mogła polegać.

Lokaj otworzył przed nią drzwi pasażera w mocnym samochodzie z napędem na cztery koła, który czekał na dziedzińcu. Samochód miał przyciemnione szyby. Ionanthe przypuszczała, że był to jeden z zakupów Cosma. Jeszcze większe zdziwienie poczuła, gdy lokaj zamknął za nią drzwiczki i obszedł samochód dokoła, po czym otworzył drzwi po drugiej stronie przed mężczyzną, który schodził właśnie ze schodów pałacu.

Serce Ionanthe na moment przestało bić. Max! To chyba nie mógł być on? A jednak! Poczuła nagły przypływ radości, zaraz jednak wróciła do rzeczywistości. Z pewnością nie zrezygnował z wyjazdu dlatego, że wołał zostać z nią.

Gdy wsiadał do samochodu, przypatrywała mu się ostrożnie, nie potrafiła się jednak powstrzymać i w końcu zapytała:

– Przecież miałeś być w Barcelonie?

– Miałem – zgodził się. – Ale spotkanie zostało odwołane. – Właściwie nie skłamał, choć to on sam je odwołał. – I pomyślałem, że może dobrze będzie, jeśli pojedziemy do twojego zamku razem. W ten sposób przekonamy ludzi o naszej jedności i o tym, że jesteśmy im oddani.

Ionanthe poczuła dreszcz.

– Nie sędzę, żeby był to dobry pomysł.

– Dlaczego?

Dlaczego? Bo chciała uciec od niego, a nie znaleźć się z nim sam na sam. Ale oczywiście tego nie mogła mu powiedzieć.

– Mój dziadek niezbyt często przebywał w tym zamku. Jest staroświecki i niezbyt dobrze wyposażony w nowoczesne urządzenia.

– Naprawdę? Twoja siostra mówiła, że wasi rodzice wydali majątek na nowoczesne instalacje sanitarne i centralne ogrzewanie.

Ionanthe straciła wszelką nadzieję. Owszem, jej rodzice zmodernizowali zamek ku wielkiemu niezadowoleniu dziadka, który nigdy nie przestał uważać tych wydatków za stratę pieniędzy. Eloise miała do tego podobne podejście jak dziadek. Uważała, że takie luksusy jak łazienki i centralne ogrzewanie to zwykłe marnotrawstwo, służba bowiem, która dogląda zamku, nie potrzebuje ich.

– To było prawie dwadzieścia lat temu. Nawet nie jestem pewna, czy centralne ogrzewanie jeszcze działa.

– Jeśli nie, to będziemy musieli znaleźć jakiś inny sposób, żeby się rozgrzać, prawda?

Ionanthe głośno wciągnęła oddech, Max jednak mówił dalej:

– W końcu służba jakoś sobie radzi. Przecież inaczej nie przetrwaliby zimy.

Czy naprawdę tak się troszczył o innych, czy tylko z niej kpił?

– Bojler i piec opalane są drewnem z drzew, które trzeba było wyciąć – wyjaśniła. – To ciężka praca i jeśli zima jest ostra, drewno trzeba oszczędzać.

– To nie brzmi najlepiej, ale sądzę, że ci, którzy tam mieszkają, już do tego przywykli. A czy nie woleliby wieść łatwiejszego życia w bardziej komfortowych warunkach?

Ionanthe zeszywniała. Czemu właściwie miały służyć te pytania i dlaczego Max tak się uparł, żeby pojechać z nią w góry? Czy próbował tylko

podtrzymać rozmowę, czy też chciał zasugerować, że jej ludzie być może życzyliby sobie opuścić ten teren i zamieszkać gdzieś indziej? W końcu tam właśnie znajdowały się złoża węgla, na jego ziemiach graniczących z ziemiami, które teraz należały do niej. Próbował dać jej okazję, by mogła mu zaufać. Ale czego właściwie chciał dowieść? Zdecydowała, że nie da się wciągnąć w jego grę. Przekonała się już, że koszt może być zbyt wysoki.

– Mieszkają tam z własnego wyboru – odpowiedziała i wzruszyła ramionami, jakby chcąc pokazać, że zupełnie jej to nie interesuje.

Max jednak rzucił jej twarde spojrzenie.

– Nie obchodzi cię to, bo ty sama nie musisz żyć w takich warunkach? Twoja siostra miała podobne poglądy, więc nie powinno mnie dziwić, że ty też tak myślisz.

Teraz rozłościła się nie na żarty. Czy próbował zasugerować, że nic jej nie obchodzi życie tych, którzy byli od niej zależni?

– Nie przejmuję niewolniczo poglądów innych. Mam własne. Gdybyś znał historię, to wiedziałbyś, że w wielu przypadkach, na przykład w Szkocji, przymusowe przesiedlenia ludzi z szeregowców do powojennych mieszkań przypominających królicze nory, zabieranie ich z naturalnego środowiska wbrew ich woli, prowadziło tylko do zniszczenia więzi społecznych i powiększało ich bólczki, zamiast je zmniejszać. Ja nigdy nie zmuszę swoich ludzi do czegoś podobnego.

W jej głosie brzmiało prawdziwe przekonanie, ale czy mówiła szczerze? – zastanawiał się Max.

Zbliżali się do miejsca, w którym od głównej drogi odchodziła boczna, prowadząca wzdłuż wybrzeża. Zanim jednak Ionanthe zdążyła uprzedzić Maksa, że powinien skrócić, ten już włączył kierunkowskaz.

– Byłem w tym zamku z Eloise niedługo przed naszym ślubem – wyjaśnił krótko.

– Pewnie nie była z tego zadowolona – powiedziała Ionanthe impulsywnie i po chwili dodała: – Zawsze wolała wielkie miasta. Ani ona, ani dziadek nie lubili tego zamku.

– Ale ty go lubiłaś.

– To był mój dom rodzinny, gdy jeszcze żyli moi rodzice. Mama kochała ten zamek, a ojciec kochał ją, więc był szczęśliwy, mieszkając tam.

Jej głos, gdy mówiła o rodzicach, przybrał łagodniejsze brzmienie. Max pamiętał, że Eloise prawie nie wspominała o swojej rodzinie.

– Moi rodzice mieli tak wiele planów, szczególnie mama. Chciała... – Naraz Ionanthe urwała. Za bardzo pozwoliła ponieść się emocjom. O niektórych rzeczach lepiej było nie wspominać. Jej matka była reformatorką, swego rodzaju pionierką. Rozumiała potrzebę wprowadzenia edukacji na wyspie i założyła niewielką szkołę dla dzieci służby zamkowej. Ionanthe bardzo lubiła pomagać najmłodszym uczniom w nauce alfabetu.

Max patrzył na jej twarz, myśląc, że nigdy nie wyglądała piękniej. Emocje rozświetliły jej oczy. Dostrzegał w niej coś głębokiego i odniósł wrażenie, że nawiązała się między nimi jakaś więź.

Pogrążona we wspomnieniach Ionanthe ciągnęła:

– O tej porze roku mama zawsze wysyłała ojca do lasu po choinkę. Musiała być wielka, tak żeby gwiazda dotykała sufitu w wielkiej sali, a dolne gałęzie rozpościerały się tak szeroko, że mieściły się pod nimi wszystkie prezenty, które mama przygotowywała dla dzieci. Zawsze odgadywała dokładnie, o czym które dziecko marzy. Wiele z tych zabawek było potajemnie zrobionych w warsztacie stolarskim przy zamku: domki dla lalek i kołyski dla dziewczynek, zamki i pociągi dla chłopców, kukielki i inne rzeczy.

Robiliśmy też własne ozdoby na choinkę. Mama miała zacięcie artystyczne. Przed Bożym Narodzeniem zamek zawsze był pełen śmiechu, a w Nowy Rok rodzice wydawali wielkie przyjęcie, na które przyjeżdżało wielu gości. Ale samo Boże Narodzenie było świętem dzieci. Oczywiście tu w górach zawsze był śnieg, więc walczyliśmy na śnieżki i ścigaliśmy się na nartach. Dla mnie w dzieciństwie Boże Narodzenie było najlepszą porą roku, magiczną, pełną miłości i szczęścia. Po śmierci rodziców miałam wrażenie, że zabrali Boże Narodzenie ze sobą, a potem już nigdy nie było tak samo. Wtedy dziadek przeniósł się na stałe do swojego apartamentu w zamku książęcym.

Gardło Maksa ścisnęło się. Miał ochotę wziąć ją w ramiona, przytulić i obiecać, że znajdzie jakiś sposób, by Boże Narodzenie znów stało się magiczne. Jak mógł się trzymać swoich zasad, skoro słuchanie jej opowieści z dzieciństwa wystarczyło, by przeważać szalę na jej stronę?

Cieszył się, że to on prowadzi samochód, bo w innym wypadku nie potrafiłby się powstrzymać, by jej nie dotknąć.

– A ty i Eloise? Gdzie zamieszkałyście po śmierci rodziców?

Ionanthe podniosła na niego wzrok. Czy Eloise naprawdę nie opowiadała mu zupełnie nic o swoim dzieciństwie?

– Dziadek zabrał Eloise ze sobą. Zawsze byli blisko. – Nie zamierzała mówić, że Eloise zawsze była ulubienicą dziadka, nie chciała wydawać się zazdrosna. Pamiętała jednak, że została zepchnięta w cień i długo opłakiwała rodziców, którzy w przeciwieństwie do dziadka kochali ją. Max zmarszczył brwi.

– A ty?

– Wyjechałam do szkoły. Sama tego chciałam i rodzice zawsze to dla mnie planowali.

Nie było potrzeby wspominać, że rodzice zamierzali wysłać do szkoły je obydwie.

– A jak wyglądało twoje dzieciństwo? – zapytała, chcąc skierować rozmowę na inne tory.

– Moje? Byłem jedynakiem.

– A twoi rodzice?

– Zginęli w wypadku.

Chłodny ton jego głosu ostrzegł Ionanthe, że nie należy zgłębiać tego tematu, choć miała na to ochotę.

Droga zaczęła wspinać się pod górę. Niewielkie splachetki śniegu leżące w zagłębieniach terenu stawały się coraz większe, aż w końcu cały krajobraz przed nimi był biały. Na tle bieli odcinały się tylko pnie drzew oraz szare ze starości skały.

Na niebie pojawił się klucz gęsi. Zapewne zmierzały do jeziora, które znajdowało się tuż za linią horyzontu.

– Niektórzy ze starszych pracowników przysięgają, że w tych górach żyły kiedyś niedźwiedzie – powiedziała Ionanthe z uśmiechem. – Ale mój ojciec zawsze twierdził, że to tylko taka bajka do straszenia dzieci.

Zaczął padać śnieg. Gęste płatki sypały się z szarego nieba. Kiedyś Ionanthe kochała pierwszy śnieg. Miała zawsze nadzieję, że spadnie go tyle, by zatrzymać rodziców w zamku. Nie zdawała sobie wtedy sprawy, jak bardzo zima utrudniała życie tym, którzy pracowali na tej ziemi – dzierżawcom i farmerom, właścicielom stad kóz i owiec. Jeśli pod tymi surowymi górami znajdowały się złoża cennych minerałów, to zapewne należały one do tychże farmerów.

Boże Narodzenie. Max dopiero teraz uświadomił sobie, jak blisko już jest do świąt. Veritas miała specjalny fundusz dobroczynny, by o tej porze roku pomagać najbardziej potrzebującym.

Przypomniał sobie najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostał od rodziców. Miał wtedy szesnaście lat i wciąż pamiętał, jak dumny się poczuł, gdy powiedzieli mu, że dostaje odpowiedzialność za część działalności fundacji. Miał zbierać fundusze. Roznosił gazety, mył samochody i załatwiał różne drobne sprawy, by zarobić pieniądze. Żaden cel, jaki osiągnął od tamtej pory, nie sprawił mu większej satysfakcji. Jego rodzice zginęli, gdy miał osiemnaście lat i od tamtej pory nikt nie chwalił jego wyczynów.

Samochód miał zimowe opony, które przydały się teraz, gdy jechali przez śnieg. Byli już prawie na miejscu. Ionanthe wiedziała, że za zakrętem zobaczą zamek. Złożyła ręce na kolanach i poczuła głupie podniecenie. Nie była już dzieckiem, ale mimo to wstrzymała oddech, gdy zbliżali się do zakrętu, i wypuściła go dopiero wtedy, gdy zamek zamajaczył nad nimi. Stał na niewielkiej platformie na zboczu góry, najwyższe wieżyczki kryły się za zasłoną ciężkich śniegowych chmur. Wyglądał jak zamek z bajki, pełen wykuszy i wieżyczek. Biały wapień pokrywający fronton przypominał warstwę lukru, pod nim jednak krył się mocny granit.

Niewielkie jeziorko obok zamku, na którym Ionanthe w dzieciństwie uczyła się jeździć na łyżwach, z pewnością było już zamrożone. Rodzice urządzali tam przyjęcia dla łyżwiarzy, podczas których mrok rozświetlony był przez kolorowe lampiony wiszące na gałęziach drzew. Ionanthe przypomniała sobie, jak leżała w łóżku przy oknie szeroko otwartym pomimo zimna, żeby słyszeć śmiech dorosłych.

Byli już na długim podejździe. Drzewa po jego obu stronach przysypane były śniegiem, gałęzie uginały się pod jego ciężarem. Światło dzienne zaczęło

przygasać i jedno po drugim, okna zamku rozświetliły się złotym blaskiem. Kilka osób czekało na nich na dziedzińcu. Drzwi samochodu otworzyły się i Ionanthe usłyszała znajome głosy, wołające z dumą:

– Wasza wysokość!

Ludzie, których pamiętała jako dorosłych w czasach, gdy sama była wszędobylskim dzieckiem, teraz kłaniali się przed nią nisko. Impulsywnie ujęła za ramiona kucharkę.

– Nie, Ariadne, proszę! Nie ma takiej potrzeby.

– Widzę, że wciąż masz republikańskie poglądy, tak samo jak twoja matka – prychnęła starsza kobieta, prostując się. – No cóż, niektórzy z nas wciąż szanują swojego władcę i jeśli chcemy mu to okazać, to tak zrobimy.

Max z trudem powstrzymywał śmiech. Drobną kobietą o czerwonych policzkach bardzo mu przypominała grecką kucharkę, która kiedyś pracowała u jego rodziców i rządziła całym domem. Max przypuszczał, że i w tym przypadku nie jest inaczej.

– A więc w głębi serca jesteś republikanką? – zwrócił się żartobliwie do Ionanthe.

– Ariadne tak sądzi – odpowiedziała.

Wielka sala była rozświetlona. W dużym kominku płonął ogień, choć Max przypuszczał, że ciepło w wysokim pomieszczeniu pochodziło przede wszystkim z kaloryferów. Ionanthe zmarszczyła brwi i powiedziała do Ariadny oskarżycielsko:

– Włączyliście ogrzewanie.

– Oczywiście. Przecież nie mogliśmy pozwolić, żeby nasz książę zamarł na śmierć.

Ionanthe zacisnęła usta. Wiedziała, jak dużo drzewa trzeba było użyć, by ogrzać wielką salę i jak wiele ciężkiej pracy wymagało zgromadzenie tego drzewa.

– Nie chcę, żebyście zużyli cały zapas drewna na ogrzanie zamku tylko dlatego, że my tu jesteśmy.

Pomyślała, że gdy wrócą do książęcej rezydencji, będzie musiała przysłać tutaj dodatkowe dostawy drewna w miejsce tego, które zostanie zużyte podczas ich obecności.

– Nie musisz się o to martwić – zapewniła ją Ariadne. – Pieter wyłączył wszystkie kaloryfery oprócz tych na dole, w salonie i oczywiście w sypialni. Magda przygotowała tę pościel, którą twoja matka tak lubiła.

Sens słów Ariadne dotarł do Ionanthe dopiero po chwili. Poczowała dreszcz przerażenia.

– Przygotowałaś dla nas największą sypialnię?

– Oczywiście, że tak! A gdzie mielibyście spać? – obruszyła się kucharka. – Ten pokój został urządony specjalnie dla pradziadka jego wysokości.

Ionanthe nie odważyła się spojrzeć na Maksa.

– Pewnie chcecie, żeby Pieter poszedł po choinkę? W końcu bez choinki to nie będzie prawdziwe Boże Narodzenie. Najwyższy już czas, żebyś spędziła święta tutaj. Bez rodziny, to nie jest żaden dom.

Ionanthe czuła coraz większe przerażenie. Ariadne była uszczęśliwiona, bo sądziła, że zamierzają spędzić tu święta. Było jej bardzo przykro, że musi rozczarować kucharkę, ale musiała jak najszybciej wyprowadzić ją z błędu.

– Ariadne, to jest tylko krótka wizyta... – zaczęła, ale Max położył dłoń na jej ramieniu i potrząsnął głową.

– Księżna chciała tylko powiedzieć, że nie możemy tu zostać tak długo, jak byśmy chcieli.

– No cóż, jeśli o to chodzi, to góry decydują, jak długo ktoś tu zostanie. Powinnaś dobrze o tym wiedzieć – odrzekła Ariadne, spoglądając na Ionanthe.

– W końcu często się zdarzało, że byłaś tu zasypana. Pamiętam, jak któregoś roku twoja siostra zrobiła wielką awanturę, bo nie mogła wyjechać na przyjęcie. Chyba miała akurat na oku jakiegoś chłopaka. Zawsze była rozpieszczona, ale stary baron nigdy tego nie dostrzegął. Zawsze wolał formę niż treść. Głupio z jego strony.

Ionanthe szybko zerknęła na Maksa, zastanawiając się, jak zareaguje na tę krytykę Eloise, ale z jego twarzy nie sposób było odczytać żadnych uczuć.

Ariadne jeszcze nie skończyła.

– Przekonasz się, panie, że ona jest zupełnie inna od swojej siostry – oświadczyła wprost. – Tym razem zrobiłeś lepszy interes.

– Jestem pewien, że masz rację – zgodził się Max, zachowując powagę.

– Mam rację. Byłam przy nich, kiedy dorastały. Eloise zawsze miała wygórowane mniemanie o sobie i na nikogo nie zwracała uwagi. A ta myśli przede wszystkim o innych. Przydałby ci się, dziewczyno, pokój dziecienny pełen maluchów, żebyś miała się czym zająć.

Ionanthe zauważyła, że choć Ariadne zwracała się do niej, to patrzyła na Maksa z przewrotnym błyskiem w małych, ciemnych oczkach, przechylając przy tym głowę na bok, jakby była pewna, że książę się z nią zgodzi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Zanim zaczniesz narzekać, pozwól, że ci przypomnę, że to nie jest moja wina. Nie prosiłam cię, żebyś tu ze mną przyjeżdżał – powiedziała Ionanthe ostro.

Znajdowali się w książęcej sypialni. Rumieniec na policzkach Ionanthe był spowodowany emocjami, a nie ogniem płonącym w kominku, choć próbowała sprawiać wrażenie, jakby nic jej nie obchodziło to, że w pokoju znajdowało się tylko jedno podwójne łóżko, w dodatku niezbyt szerokie.

– A na co właściwie miałbym narzekać? – zapytał zaskoczony Max.

Ionanthe popatrzyła na niego podejrzliwie.

– Doskonale wiesz, co mam na myśli. Będziemy musieli spać razem w tym pokoju, bo w innym wypadku Ariadne zrobi straszne zamieszanie.

Max uśmiechnął się.

– No cóż, lepiej jej się nie narażać, bo jeszcze wyśle nas do łóżka bez kolacji.

Wbrew sobie, Ionanthe miała wielką ochotę wybuchnąć śmiechem.

– To nie jej wina – powiedziała obronnie. – Zawsze była taka. Dziadek często złościł się na nią i groził, że ją wyrzuci, ale ona w ogóle nie zwracała na niego uwagi.

– Rozsądna kobieta. – Max odsunął zasłonę okienną z ciężkiego jedwabiu i dodał – Wciąż pada.

– W takim razie zaczaruj lepiej ten śnieg, żeby przestał padać. Nie wiem, dlaczego Ariadne od razu założyła, że zostaniemy tu na święta. Ja niczego takiego jej nie mówiłam. Gdy dzwoniłam, wspomniałam tylko, że chcę się tu zatrzymać na kilka dni.

– Ale to chyba nie byłby koniec świata, gdybyśmy tu zostali? A może masz jakiś szczególny powód, by wyjechać stąd wcześniej?

Ionanthe zmarszczyła brwi.

– Nie, oczywiście, że nie. Myślałam o tobie. Wszyscy pewnie oczekują, że spędzisz święta w pałacu.

– Dlaczego? – zapytał, unosząc jedną brew. Nie rozumiała, dlaczego to spojrzenie spieszyło

ją.

– Wydawało mi się, że wszystkie sprawy państwowe nie zatrzymują się tylko z powodu Bożego Narodzenia – odrzekła w końcu sztywnym głosem, który z trudem rozpoznała jako własny.

Nie wydawało się, by ten argument zrobił na Maksie jakiegokolwiek wrażenie.

– Mogę prowadzić wszystkie sprawy stąd. To jedna z zalet nowoczesnej technologii – mruknął i dla potwierdzenia swych słów wyciągnął z kieszeni marynarki telefon Blackberry.

Ionanthe wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić, ale w tej samej chwili Max zdjął marynarkę i na widok materiału koszuli napinającego się na jego szerokiej piersi zakręciło jej się w głowie. Co się z nią działo? Przecież przesiedziała w życiu mnóstwo zebrań, na których mężczyźni zdejmowali marynarki i nigdy tak nie reagowała.

Ale tamci mężczyźni nie byli tacy jak Max.

Poczuła ostrzegawcze drżenie w całym ciele. Nie, nie mogła pozwolić na to, by ten mężczyzna działał na nią aż tak mocno. Przyszło jej jednak do głowy, że to już jest musztarda po obiedzie. Wiedziała, że gdyby Max wziął ją teraz w ramiona, nie byłaby w stanie mu się oprzeć.

On jednak odwrócił się do niej i zapytał tylko:

– Ariadne wspominała chyba, że przygotowała twoją ulubioną zupę?

– Jesteś głodny?

Nie mogła teraz na niego spojrzeć. Obawiała się, że on zauważy jej rozczarowanie i domyśli się przyczyny. Ironia sytuacji polegała na tym, że uciekając tu przed nim, sama wpędziła się w pułapkę. Byli tu na siebie skazani znacznie bardziej niż w książęcym pałacu.

– Tak, jestem głodny – odpowiedział krótko. Ionanthe poszła do drzwi, nie patrząc na niego.

W dużej, wygodnej kuchni panował ruch. Młoda kobieta krzątała się przy piecu, a przy stole dwoje dzieci rysowało coś kredkami.

– Pamiętasz chyba Martę, najmłodszą córkę Gorge'a? – wyjaśniła Ariadne i młoda kobieta nieśmiało uśmiechnęła się do Ionanthe. – Wyszła za naszego Tomasa i ma już dwoje własnych dzieci.

Ionanthe odpowiedziała uśmiechem na uśmiech dziewczyny.

– Uczę ich liter, wasza wysokość, tak jak pani nauczyła mnie. Przez całe życie jestem wdzięczna pani i pani matce za to, że przekonałyście naszych rodziców, by nas posłali do szkoły. Zawsze powtarzam Tomasowi, że nasze dziewczynki też pójdą do szkoły, choćby nie wiem co.

Ariadne, która mieszała coś właśnie w dużym garnku na kuchni, prychnęła lekceważąco:

– Twój Tomasz jest miękki jak masło. Za moich czasów ojcowie byli inni. Twoi rodzice niepotrzebnie nabijali wam głowę myśleniem o rzeczach, które nie powinny was interesować. Szkoła i inne takie...

– Niech pani nie zwraca uwagi na Mam – uśmiechnęła się Marta. – Jest dumna jak paw z naszych dziewczynek i ciągle im powtarza, że muszą uważać podczas lekcji. Chciałabym, żeby zostały nauczycielkami, ale musiałyby wyjechać na kontynent, żeby się wykształcić, a to dużo kosztuje.

Na twarzy młodej kobiety widać było niepewność i niepokój. Ionanthe wyciągnęła do niej ramiona i powiedziała bez zastanowienia:

– Nie martw się Marto, znajdą się pieniądze. Zamierzam założyć fundację imienia moich rodziców z pieniędzy, które zostawił mi dziadek. Będę fundować stypendia dzieciom takim jak twoje, żeby mogły się kształcić.

Po tej impulsywnej deklaracji zaległa cisza. Pierwsza odezwała się Ariadne.

– No, widzisz – powiedziała tryumfalnie do synowej, w oczach której zabłyśły łzy. – Mówiłam ci, że nasza księżna coś z tym zrobi. Ale nie wszystkim będzie łatwo przekonać, żeby posłali dzieci do szkoły – dodała już posepniej.

– Wszystkie dzieci z Fortenegro powinny mieć prawo do dobrego wykształcenia, a moim obowiązkiem, jako władcy wyspy, jest dopilnować, by tak się stało.

Głos Maksa brzmiał stanowczo. Wszystkie spojrzenia zwróciły się w jego stronę.

– Na razie mogę tylko przyklasnąć planom mojej żony, ale wkrótce nadejdzie dzień, gdy wykształcenie będzie prawem każdego dziecka na tej wyspie, a nie darem.

Ionanthe nie mogła oderwać wzroku od jego twarzy.

– Czy ty mówisz poważnie?

– Tak.

– Nie będzie łatwo przekonać baronów i niektórych członków starszyny, że wszystkie dzieci powinny chodzić do szkoły aż do ukończenia szesnastu lat, nie wspominając już o pomyśle, by na Fortenegro powstał uniwersytet – powiedziała Ionanthe ostrzegawczo.

Zjedli już kolację i zostali sami w wielkiej sali. Twarz Ionanthe była rozpromieniona i pełna nadziei na to, że Max rzeczywiście podziela jej marzenia o zmianach.

- Wiem, że spotkam się z opozycją – skinął głową.
- Z bardzo silną opozycją – dodała Ionanthe i zamilkła.

Komentarz francuskiego dyplomaty o koncesji na wydobycie kopalin majaczył przed nią jak zmora. Desperacko pragnęła rozproszyć ten cień.

– To będzie bardzo kosztowne przedsięwzięcie – powiedziała z wahaniem. – Będziesz musiał znaleźć dodatkowe dochody.

– Mam już kilka planów – poinformował ją Max, zastanawiając się, czy powinien teraz wspomnieć o bogactwach mineralnych, które znajdowały się na jej ziemiach. Miał ochotę to zrobić. Odkrycie, że Ionanthe podziela przynajmniej jedno z jego marzeń, rozbudziło w nim pragnienie, by się przed nią otworzyć. Mogła jednak wynikać z tego długa dyskusja, a to chyba nie był najbardziej odpowiedni moment.

Ogień w kominku przygasł. Ionanthe stłumiła ziewnięcie.

– Jesteś zmęczona?

Właściwie było to stwierdzenie, a nie pytanie.

– Tak – przyznała, rumieniąc się na widok jego uśmiechu.

– Odbyliśmy dzisiaj długą drogę po trudnym i nieznanym terytorium, ale ja ze swojej strony muszę powiedzieć, że ta podróż warta była każdej chwili – powiedział Max cichym, lecz znaczącym tonem.

Ionanthe zatrzymała wzrok na jego twarzy i uświadomiła sobie, że on nie mówi o wyjeździe do zamku.

– Zgadzam się z tobą – odrzekła, dobierając słowa najostrożniej jak potrafiła. Sądząc po jego uśmiechu, właśnie takiej odpowiedzi oczekiwał.

– Czas do łóżka.

Ionanthe z trudem powstrzymała entuzjazm.

– Przykro mi, że Ariadne położyła nas oboje w tym samym pokoju.

Max podszedł do niej i pociągnął ją z krzesła.

– Naprawdę? Czuję się rozczarowany. Może uda mi się przekonać cię, byś zmieniła zdanie?

Poczuła, że kręci jej się w głowie. Czy mówił poważnie? Ten wieczór bardzo ich do siebie zbliżył i wydawało się, że może się skończyć tylko w jeden sposób.

Na kamiennych schodkach było bardzo zimno. Sypialnia, do której prowadził długi korytarz, znajdowała się w najwyższej wieży zamku. Max otoczył Ionanthe ramieniem. Przed drzwiami pociągnął ją w ramiona i pocałował.

– Smakujesz zimnym górskim powietrzem i magią – szepnął, przesuwając kciukiem po jej ustach.

– Magia nie ma smaku – zaprotestowała.

– Owszem, ma. Ma smak zdziwienia, czarów i kobiety. Kobiety, której pragnę tak, jak nigdy nie pragnąłem żadnej innej.

Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Obawiała się oddychać, by nie spłoszyć uroku tej chwili.

– Czy pragniesz mnie bardziej niż Eloise? – zapytała z oczami pociemniałymi z emocji.

Zapadło milczenie. Max mocniej zacisnął ramiona wokół niej i odpowiedział szczerze:

– Nie ma żadnego porównania.

Znow ją pocałował, po czym cofnął się o krok i dodał szorstko:

– Tutaj nie mogę cię całować tak, jak bym chciał. A jeśli teraz nie przestanę, to już nie będę mógł się powstrzymać.

Przeprowadził ją przez próg i zamknął drzwi.

W pokoju było ciepło. W kominku płonął ogień i na ściany padały migotliwe cienie. Ionanthe podeszła do okna. Odsunęła ciężkie zasłony, oparła się na wąskim parapecie i wyjrzała na zewnątrz. Max natychmiast stanął za nią z dłonią opartą na jej ramieniu.

– Wciąż pada śnieg – zauważyła.

– Tak – potwierdził Max i obrócił ją twarzą do siebie.

Gdy się obudziła, sypialnię wypełniało jasne światło. Świat za oknem pokryty był śniegiem. Dłoń Maksu przesuwała się po jej ciele.

Obróciła się w jego stronę z sennym uśmiechem na ustach.

– Spóźnimy się na śniadanie – ostrzegła, gdy jego dotyk stał się bardziej intymny.

– Wolisz śniadanie czy to? – zapytał niewyraźnie, jakby sam się nad tym zastanawiał.

Pocałowała go lekko i pozwoliła jemu dokonać wyboru.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Pomyślałam, że skoro zupełnie nas zasypało i musimy spędzić tu Boże Narodzenie, to może wydamy w Wigilię przyjęcie dla wszystkich mieszkańców zamku? Moi rodzice zawsze tak robili.

– Sądzę, że to dobry pomysł – zgodził się Max.

– Oczywiście będziemy potrzebować choinki.

– Wezmę kilku mężczyzn i poszukamy czegoś odpowiedniego.

Wymienili uśmiechy. Zjedli właśnie śniadanie z domowego chleba i miodu wytworzonego przez miejscowe pszczoły. Ionanthe wyjaśniła Maksowi, że posiadłość jest niemal zupełnie samowystarczalna.

– Życie ludzi jest tu proste, ale dobre. Wygląda tak samo od pokoleń i właśnie dlatego starszyzna tych społeczności tak bardzo opiera się zmianom. Nie dostrzegają korzyści, jakie te zmiany mogłyby im przynieść. Sądzą, że mają tu wszystko, czego im trzeba. Nie zauważają, że czasy się zmieniły i że odbierają młodszemu pokoleniu prawo wyboru. Wydaje im się, że wszystko może nadal być tak jak zawsze. Ale to nieprawda, świat staje się coraz mniejszy i wyspa również będzie musiała się zmienić. To nieuniknione.

Max odstawił filiżankę z kawą. Czy jedną z nieuniknionych zmian, zdaniem Ionanthe, była eksploatacja kopalni na wyspie? Ostatniego wieczoru, gdy słyszał, jak żarliwie opowiada się za edukacją dla miejscowych dzieci, podziwiał ją z całego serca i pozwolił, by serce zdominowało rozsądek. Ale teraz znów uświadomił sobie, że są pytania, na które musiał otrzymać odpowiedź.

– Gdy mówisz, że wyspa będzie musiała się zmienić, jakiego rodzaju zmiany masz na myśli? – zapytał.

Ionanthe potrząsnęła głową.

– Jest ich tak wiele... Fortenegro ma duże zasoby naturalne.

– I chciałybyś z nich skorzystać?

– Chyba będziemy musieli to zrobić. Ale, oczywiście, w kontrolowany sposób.

– Oczywiście. – Max poczuł chłód w sercu.

– A czy pomyślałaś, jaki zamęt wniesie to w życie ludzi i jakie wywoła kontrowersje?

– Tak, ale mimo wszystko jestem przekonana, że to konieczne.

Ionanthe zauważyła, że coś jest nie tak. Z głosu Maksa zniknęło ciepło i choć nie powiedział jeszcze niczego krytycznego, czuła, że w głębi duszy jest nastawiony do niej wrogo. Dlaczego zatem ostatniej nocy wydawało jej się, że doskonale się zgadzają?

Bolało ją to, że bliskość znika tak szybko, ale pomimo swych uczuć do Maksa, nie mogła zmienić zdania ani wycofać się. Winna była to dzieciom z Fortenegro. Komentarze Marty ostatniego wieczoru jeszcze bardziej ją o tym przekonały.

Podniosła wyżej głowę i powiedziała stanowczo:

– To moja posiadłość i moja ziemia i tutaj te zmiany zostaną przeprowadzone.

– Nikt nie odmawia ci takiego prawa – odrzekł Max ostro. Pragnął, by jeszcze raz to przemyślała. Chciał jej powiedzieć, że da jej tyle pieniędzy, ile tylko zechce, jeśli... Jeśli co? Jeśli Ionanthe stanie się kobietą, jaką on pragnął ją widzieć?

Miał wystarczająco wiele doświadczenia życiowego, by wiedzieć, że większość ludzi na miejscu Ionanthe zrobiłaby dokładnie to, co ona. Nie mógł jej za to winić. Jeśli już miał obwiniać kogokolwiek i za cokolwiek, to tylko siebie – za to, że pragnął, by była inna, by była kobietą, jaką stworzył we

własnych marzeniach. Nie chciał przyznać przed sobą, że może kochać kobietę, która patrzy na świat w inny sposób niż on.

To nie Ionanthe go zwiodła. To on oszukał sam siebie.

Siedząc samotnie w zamkowej bibliotece, Ionanthe przymknęła oczy, by powstrzymać napływające łzy. Nie po to wróciła na Fortenegro, żeby zakochać się w Maksie. Ale skoro już tu była, musiała wypełnić obowiązek wobec swoich ludzi. To oni zasługiwali na pieniądze, które zostawił jej dziadek. W jej pojęciu były to pieniądze splamione krwią, potem i łzami tych, którzy przez całe życie ciężko na nie pracowali, nie otrzymując nic w zamian.

Ostatniego wieczoru, gdy rozmawiała o swoich planach z Makssem, pełna była nadziei i radości z tego, że dzielą wspólne marzenia. Miała wrażenie, że uda jej się osiągnąć wszystko, czego pragnie, bo czuła, że Max myśli tak samo. Ale tego ranka radość uleciała i Ionanthe miała wrażenie, że stoi przed olbrzymią górą, niepewna, czy kiedykolwiek uda jej się wspiąć na wierzchołek.

Skoro Max był przeciwny reformom, to jakie miała szanse przeprowadzić je na własnych ziemiach? Strażnicy starego porządku, baronowie i miejscowa starszyzna będą się jej przeciwstawiać na każdym kroku.

Max wyszedł z zamku, zabierając ze sobą trzech ludzi. Poszli poszukać choinki. Ionanthe patrzyła na niego z kuchni. Brnął przez śnieg, ubrany w stare buty narciarskie jej ojca.

Tomas, syn Marty, przywołał kilku robotników. Skłonili się niezgrabnie, zdjęli czapki i przegarnęli ciemne włosy rozwiewane przez ostry wiatr. Odnosili się do Maksa z szacunkiem i oddali się pod jego komendę w sposób, w jaki nigdy nie zrobiliby tego wobec niej.

Stare powiedzenie mówiło jednak, że dłoń, która kołysze kołyską, rządzi światem. To kobiety takie jak Marta były przyszłością. One i ich dzieci.

Ile kosztowało wybudowanie szkoły, wyposażenie jej w nauczycieli i sprzęt? A założenie uniwersytetu? Fundacja Veritas przez cały czas pomagała w budowie i finansowaniu projektów edukacyjnych. Ionanthe potrzebowała ich doświadczenia. Pragnęła posiadać choć odrobinę doświadczenia, oddania i mądrości tajemniczego człowieka, który zarządzał tą fundacją. Rozumiała, dlaczego pragnął pozostać anonimowy, mimo wszystko jednak pragnęła go kiedyś spotkać. Wyobrażała go sobie jako kogoś w rodzaju guru.

Podniosła się z krzesła i wyjrzała przez okno. Znów zaczął padać śnieg. Okna biblioteki wychodziły na ogrody zamkowe. Tu śnieg był czysty i nietknięty.

Tęskniła już za Maksem. Wyszła z biblioteki i wróciła do sypialni. Zmarszczyła brwi, widząc, że okno wciąż było otwarte i torbę na laptopa, którą Max zostawił na parapecie, przysypał już śnieg. Podniosła ją odruchowo i otrzepała. Z torby wypadły jakieś papiery. Schyliła się, wzięła je do ręki i zeszywniała.

Usiadła na łóżku, wpatrując się nieruchomym wzrokiem w trzymany w drżących rękach plik papierów. Był to raport dotyczący kopalni Fortenegro. Poczuła, że robi jej się niedobrze. Miała ochotę uciec i schować się gdzieś przed tym, czego nie chciała widzieć, ale nie była już dzieckiem i musiała czytać dalej, choć z każdym słowem ogarniała ją większa rozpacz.

Desperacko przerzucała kartki raportu, szukając czegoś, czego miała nadzieję nie znaleźć, choć z drugiej strony była pewna, że to znajdzie. Tego właśnie się obawiała od chwili, gdy Philippe de la Croix opowiedział jej o planach konsorcjum dotyczących kopalni węgla.

W końcu znalazła stronę z mapą gór – jej gór – na której wyraźnie były zaznaczone złoża minerałów. Miała przed sobą nagie fakty.

Czy to dlatego Max ożenił się z nimi obydwoma, najpierw z jej siostrą, a teraz z nią? Czy zrobił to, bo znał wartość złóż, które leżały pod twardym granitem? Czy podobnie jak wielu innych ludzi cenił te złoża bardziej niż prawa mieszkańców tej ziemi i bardziej niż to, co mogło go połączyć z Ionanthe?

Nie była w stanie płakać. Jej rozpacz była zbyt wielka. Od początku wiedziała, że to uczucie może przynieść jej tylko cierpienie. Trzeba było słuchać głosu rozsądku. A teraz mogła winić tylko siebie. Miała w ręku dowody na to, że Max nie był wart jej uczucia i zaufania.

Najchętniej uciekłaby stąd, nie oglądając się za siebie, i poszukała jakiegoś miejsca, gdzie ukryłaby się przed cierpieniem, ale tego zrobić nie mogła. Musiała tu zostać i reprezentować tych, którzy nie byli w stanie chronić siebie. Musiała pokrzyżować plany Maksa. Tylko ona jedna mogła to zrobić, ta ziemia bowiem należała do niej.

Drzwi otworzyły się i Max wszedł do środka.

– Chyba znaleźliśmy choinkę, ale lepiej przyjdź i sama ją obejrzyj, zanim ją wniesiemy do zamku – powiedział wesoło, ale w tej samej chwili zauważył Ionanthe z raportem w ręku i stanął jak wryty. – Przeglądałaś moje papiery? – zawołał z oburzeniem.

– Nie – potrząsnęła głową. – Ktoś zostawił okno otwarte i twoją torbę przysypał śnieg. Chciałam ją tylko zabrać z parapetu i papiery wypadły. – Dostrzegła cyniczny wyraz jego twarzy i wykrzyknęła: – Tak było! Ale teraz, gdy już zobaczyłam, co zamierzasz zrobić, nie potrzebuję żadnych usprawiedliwień.

– A co ja takiego zamierzam zrobić?

– Nie próbuj zaprzeczać. Widziałam dowody na własne oczy. Philippe de la Croix mówił mi o pogłoskach, że chcesz przyznać zagranicznym firmom prawo do eksploatacji naszych złóż. Bardzo chciałam wtedy wierzyć, że się myli i że w odróżnieniu od Cosma, ty nie widzisz w tej wyspie tylko środka do zapełniania swojego konta.

Nic dziwnego, że ożeniłeś się z nami obydwoma! Wiedziałeś o rudach i zamierzałeś zdobyć prawa do nich. Dlatego mnie uwiodłeś i sprawiłeś, że uwierzyłam, iż może nas połączyć coś więcej niż tylko zwykłe, zimne małżeństwo dynastyczne. I pewnie dlatego też poszedłeś z ludźmi po choinkę. O co ci tak naprawdę chodziło? Szukałeś próbek skał? Jeśli tak, to straciłeś tylko czas. Pozwolę na eksploatację tych złóż tylko pod warunkiem, że będzie to dla dobra ludzi, którzy tu mieszkają, po to by oni sami i ich dzieci dostali to, czego rządy twojej rodziny dotychczas ich pozbawiały. Nie, nie podchodź do mnie! – zawołała, widząc, że Max zamknął drzwi i zbliża się do niej.

– Skończyłaś już? – zapytał równym tonem, ale przy jego ustach pojawiła się zmarszczka gniewu.

– Czy skończyłam? Skończyłam już z nadzieją, że mogę ci zaufać w sprawach związanych z mieszkańcami Fortenegro!

– Jeśli o to chodzi, to nie zamówiłem tego raportu po to, by się wzbogacić na zasobach wyspy, wręcz przeciwnie.

– Nie wierzę ci! – odrzekła Ionanthe wrogo.

– Jak chcesz. Ale zastanów się nad tym. Ja też słyszałem o planach, by sprzedać bogactwa wyspy z korzyścią dla właścicieli.

– I pomyślałeś, że ty też chciałbyś coś z tego uszczknąć dla siebie – przerwała mu Ionanthe pogardliwie.

– Nic podobnego. Mogę cię oskarżyć dokładnie o to samo, o co ty oskarżasz mnie. Jeśli kopaliny leżące pod twoją ziemią będą wydobywane, to ty się na tym wzbogacisz.

Ionanthe była zbyt zaszokowana, by ukrywać uczucia. Nie potrafiła powściągnąć emocji.

– Naprawdę tak o mnie myślisz?!

– Dlaczego nie? Twój dziadek i twoja siostra zawsze stawiali swoje interesy na pierwszym miejscu. Dlaczego z tobą miałyby być inaczej?

Wiedział, że ją prowokuje, ale musiał być pewien, że dobrze ją zrozumiał.

– Ale ja nie jestem taka jak oni! Sam mówiłeś, że jestem inna.

Na taką właśnie reakcję czekał. Miał nadzieję, że nawet jeśli Ionanthe pierwotnie zamierzała sprzedać prawa do wydobywania, to z czasem zmieni zdanie i ujrzy sytuację w innym świetle, że zrozumie i zacznie dzielić jego poglądy. Z pewnością los mieszkańców wyspy nie był jej obojętny. Widać to było, gdy mówiła o potrzebie zbudowania szkół, ale musiał się upewnić, musiał usłyszeć kategoryczne stwierdzenie, że nie miała żadnych ukrytych motywów, wychodząc za niego.

– Mogłaś mnie celowo zwodzić, stworzyć sobie fałszywą tożsamość, by ukryć swoje prawdziwe intencje. Gdy chodzi o miliony...

Łzy paliły ją pod powiekami.

– Naprawdę sądzisz, że zabrałabym te pieniądze dla siebie, skoro ludzie tak bardzo ich potrzebują i skoro można ich użyć na sfinansowanie edukacji, opieki zdrowotnej i infrastruktury?

– Właściwie nie miałaś żadnego powodu, by wracać na Fortenegro – zauważył Max. – Z pewnością wiedziałaś, że gdy tu wrócisz, będziesz musiała podporządkować się feudalnym prawom i odkupić postępkę swojej siostry.

– Owszem, wiedziałam, że istnieje takie prawo, ale nie przyszło mi do głowy, że nowoczesny mężczyzna z dwudziestego pierwszego wieku będzie mu posłuszny! Gdybyś był takim władcą, jakim powinieś być, to zniósłbyś takie przeżytki.

Ten nieoczekiwany atak trafił w drażliwe miejsce. Już dawno zniósłby te prawa, gdyby sądził, że miejscowi gotowi będą to zaakceptować. Zamierzał je znieść, gdy już zdobędzie ich zaufanie.

– To byłyby tylko puste słowa – powiedział. – Żeby prawo zaczęło działać, potrzebna jest wola ludzi, a doskonale wiesz, że wielu mieszkańców Fortenegro z powodu lęku, ignorancji, dumy, albo też mieszanki wszystkich tych trzech rzeczy, nie chce się wyrzec kontroli i władzy, jaką te prawa im dają. Nie zaprzeczaj. Dzieje się tak również i w tym zamku, gdy ojciec odmawia swoim dzieciom prawa do wykształcenia. Sama tak mówiłaś.

Ionanthe natychmiast stanęła w obronie swoich ludzi.

– Robią tak, bo nie mają innego wyboru. Bo nie stać ich na to, żeby zabrać dzieci gdzie indziej. Według prawa właściciele ziemi mogą się domagać pewnej liczby dni pracy od swoich dzierżawców.

Gdy Max nie odpowiedział, potrząsnęła głową z desperacją.

– To beznadziejne. I tak tego nie zrozumiesz. – W jej oczach zebrały się łzy frustracji. – Tamtego wieczoru, gdy rozmawialiśmy o edukacji, uwierzyłam, że podzielasz moje poglądy i nadzieje, ale ty mnie tylko zwodziłeś. Chciałeś we mnie wzbudzić fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Chciałeś, żebym uwierzyła, że mogą nas połączyć wspólne cele.

– Mógłbym to samo powiedzieć o tobie – odciął się Max.

Wiedział, że nie powinien się tak zachowywać. Jako władca Fortenegro miał obowiązek dbać o swoich ludzi, a co za tym idzie, od początku kwestionować motywy swojej żony i sprawdzać wszelkie podejrzenia. Był

jednak nie tylko księciem, również mężczyzną i jako mężczyzna, który trzymał tę kobietę w ramionach, wiedząc, że chce ją zatrzymać przy sobie, miał obowiązek podążać i za tym uczuciem.

Była tylko jedna rzecz, którą mógł teraz zrobić, jedno pytanie, które musiał jej zadać. Od jej odpowiedzi zależała cała jego przyszłość.

Ionanthe obdarzona była silną wolą, a także odwagą i żarliwością przekonań. Nie potrafił sobie wyobrazić lepszej żony, ale musiał być pewien, że może zawierzyć jej przyszłość Fortenegro i że będzie ona przedkładać dobro wyspy ponad osobiste zyski. Nie mógł jej winić za to, że chciała skorzystać z bogactw leżących na jej ziemiach. Z tego, co wiedział, należało za to winić jej dziadka.

– Jeśli nie kłamiesz co do tych złóż, to powiedz mi, proszę, że nie miałaś żadnych ukrytych motywów, zgadzając się wyjść za mnie, i że zrobiłaś to tylko po to, by zapewnić sobie bezpieczeństwo.

Ionanthe popatrzyła na niego z cierpieniem na twarzy. Rozpaczliwie pragnęła zdobyć jego zaufanie, ale nie potrafiła kłamać. Zawahała się i przyznała:

– Owszem, miałam pewne ukryte motywy, ale...

Max nie chciał słyszeć nic więcej. Był głupi, mając nadzieję, że się myli. Zwrócił się do drzwi, ale Ionanthe była od niego szybsza.

– Wysłuchasz mnie – stwierdziła stanowczo. – bo dla dobra moich ludzi nie mogę pozwolić, żebyś myślał to, co myślisz w tej chwili. Owszem, miałam ukryty motyw, ale nie ten, o który próbujesz mnie oskarżać. Ta wyspa ma długą historię władców, którzy nadużywali swojej pozycji, narażając poddanych na cierpienia. Sam mówiłeś, że miejscowi są tradycjonalistami i że dawne zwyczaje zamykają ich w feudalnym systemie i pozbawiają ich dzieci wszelkich praw. Patrzyłam na to przez całe życie. Widziałam, jak moi rodzice

próbowali to zmienić i widziałam, jak silni są ci, którzy przeciwstawiają się zmianom, na czele z moim dziadkiem. Widziałam zachłanność, dumę i brak współczucia. Wiedziałam też, że tej wyspie potrzebny jest przede wszystkim władca na tyle silny i odważny, by poprowadzić swój lud do wolności. Gdy usłyszałam, że to ty masz zostać nowym władcą Fortenegro, miałam nadzieję, że staniesz się kimś takim. Ale potem ożeniłeś się z moją siostrą, która zawsze była egoistką. Zastanawiałam się, czy wybrałeś ją dlatego, że podobnie jak ona uważasz, iż wyspa istnieje wyłącznie po to, by finansować twój kosztowny styl życia? A może kochałeś ją, choć nie podzielałeś jej poglądów? Wiem, że ona nie kochała ciebie. Napisała mi to w liście. Ale Eloise potrafiła kochać tylko siebie i wina za to leży po stronie naszego dziadka. Miałam nadzieję, że wprowadzisz na wyspie jakieś zmiany na lepsze, ale nie doczekałam się niczego takiego. Toteż porównywałam cię z mężczyzną, którego podziwiam najbardziej na całym świecie. I to porównanie nie wypadło dla ciebie korzystnie.

Max był wstrząśnięty. Gdy Ionanthe mówiła o swoim podziwie dla innego mężczyzny, odezwała się w nim czysta zazdrość.

– I kim jest ten ideał? Czy to jakiś eurokrata z Brukseli, tworzący prawa, których sam nigdy nie będzie musiał przestrzegać i odgrywający rolę Boga w życiu innych ludzi?

Ionanthe syknęła gniewnie.

– Nie. Jest to człowiek, który bezinteresownie pracuje dla dobra innych. Prowadzi fundację, która działa na rzecz biednych i chorych, patrzy na nich ze współczuciem i rozumie ich potrzeby. Przeznaczył wielkie fundusze na studnie z wodą pitną, szkoły, szpitale i wprowadzanie pokoju na świecie.

W jej głosie brzmiała niekłamana żarliwość i podziw. Max odwrócił wzrok od jej twarzy. To, co właśnie powiedziała, zmieniało wszystko, ale na razie nie mógł się do tego przyznać.

– Kiedyś marzyłam o pracy dla Fundacji Veritas. Chciałam uczyć się od takiego mistrza. Nie doszło do tego, ale jest coś, co mogę zrobić dla ludzi z Fortenegro, nawet jeśli to bardzo niewiele w porównaniu z tym, co robi ten człowiek. On kształci dzieci, by w przyszłości mogły stać się przywódcami, a ja sądziłam, że jako twoja żona mogłabym dać Fortenegro władcę, jaki jest tu ogromnie potrzebny.

– Chciałaś nawrócić mnie na poglądy tego człowieka, którego podziwiasz?

Ionanthe potrząsnęła głową.

– Nie. Miałam nadzieję, że pocznę i wychowam syna, który będzie potrafił zrobić coś dla wyspy. I to był mój ukryty cel, gdy zgodziłam się za ciebie wyjść, a nie intrygi dotyczące kopalni – wyznała drżącym głosem.

To ostatnie stwierdzenie miało zabrzmieć dumnie, ale zdawała sobie sprawę, że w jej głosie słychać łzy.

Max walczył z emocjami. Po raz pierwszy w życiu nie wiedział, co mógłby zrobić albo powiedzieć. Zdawał sobie sprawę, że w tej chwili nie może wyznać Ionanthe, iż to on jest jej bohaterem, mężczyzną, którego uwielbia najbardziej na świecie, którego postawiła na piedestale i od którego pragnęłaby się uczyć. Wiedział, że to zraniłoby ją w tej chwili bardzo boleśnie.

Nigdy nie próbował jej zwodzić. Po prostu nie przyszło mu do głowy, że będzie musiał jej opowiadać o fundacji i o swojej roli w niej.

Wziął głęboki oddech.

– Więc zgodziłaś się za mnie wyjść w nadziei, że dam ci dziecko, syna, którego wychowasz na dobrego władcę?

– Tak.

– I gdy leżałaś w moich ramionach, robiłaś to tylko dlatego, że chciałaś, bym dał ci dziecko?

Serce Ionanthe zdradziecko przyspieszyło.

– Tak, oczywiście. A jakież mogłabym mieć inny powód?

Max milczał. Napięcie między nimi stawało się coraz wyraźniejsze.

– A jeśli już jesteś w ciąży?

Ionanthe szeroko otworzyła oczy.

– Ale... Jest jeszcze za wcześnie, żeby to wiedzieć – zaprotestowała.

– Nie o to pytam – mruknął Max. – Powiedziałaś mi, jakie masz plany dla mojego syna, gdy będzie dorosły, ale co z jego dzieciństwem? O tym nie wspominałaś.

Zmarszczyła brwi.

– Chcę zapytać, jak będzie wychowywany.

– Co masz na myśli?

– Obydwoje straciliśmy rodziców, nim dorośliśmy. Ty zostałam zepchnięta w cień przez dziadka, który przelał wszystkie uczucia na twoją siostrę. Z pewnością równie dobrze jak ja wiesz, że każde dziecko pragnie być kochane i czerpie z tego poczucie bezpieczeństwa.

– Tak. Oczywiście, że będę kochać mojego syna.

– Ale nie kochasz mnie. Dziecko to wyczuje i będzie bardzo zranione. Dzieci zawsze źle znoszą konflikty między rodzicami – powiedział Max ponuro.

Ionanthe uświadomiła sobie, że dobro dziecka naprawdę leży mu na sercu. Zaskoczyło ją to, ale poczuła też smutek.

Rozmowę przerwało im wejście Ariadne.

– Nie było was tak długo, że musiałam tu przyjść, żeby was poszukać, a to tak daleko z kuchni.

Wszyscy czekają, żebyś zeszła i obejrzała choinkę – zwróciła się do Ionanthe.

– Już idę.

– Choinka. Moim zdaniem to niepotrzebne zwracanie głowy – dodała kucharka gderliwie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Choinka była przepiękna. Gwiazda, którą Max zawiesił na czubku, dotykała sufitu w wielkiej sali, a gałęzie udekorowane były domowej roboty łańcuchami i pomalowanymi szyszkami, które Ionanthe i dzieci przygotowały przez ostatnie dwa dni, a także dawnymi ozdobami, które Ionanthe pamiętała z własnego dzieciństwa.

Dotknęła delikatnie jednej z kruchych, szklanych bombek. Bombka należała do kompletu, który jej rodzice kupili kiedyś na niemieckim targu. Była już nieco wytarta, ale w oczach Ionanthe wciąż piękna. Jej widok przywodził wspomnienia ciepłego piernika i dłoni ojca trzymających jej dłonie.

Tak wiele miała szczęśliwych wspomnień z dzieciństwa, gdy czuła się kochana i bezpieczna, dopóki jeszcze żyli rodzice. Już jako małe dziecko Ionanthe wiedziała, że jej matka i ojciec przepadają za sobą. Zmarszczyła brwi, myśląc, że Max jej nie kocha i że ich dziecko będzie z tego powodu cierpiało.

Wciąż dzielili tę samą sypialnię i łóżko, ale przez dwie ostatnie noce, od rozmowy w bibliotece, równie dobrze mogliby spać w oddzielnych pokojach. Max nie próbował zrobić pierwszego kroku i nie przeprosił jej za to, co powiedział, a ona również nie miała takiego zamiaru. W końcu nie zrobiła niczego złego.

Nie było łatwo udawać, że wszystko jest w porządku, ale musiała się zdobyć na ten wysiłek ze względu na dzieci, które z podnieceniem czekały na Boże Narodzenie, oraz na ich rodziców i dziadków, którzy wyraźnie okazywali, jak wielkim zaszczytem jest dla nich obecność księżęcej pary. Nie

było to jednak proste, bo równocześnie przez cały czas musiała udawać przed sobą, że nie czuje do Maksa nic oprócz złości i pogardy.

Cofnęła się na oślep i syknęła głośno, gdy uderzyła łokciem o ciężką drewnianą drabinę. Przeszył ją ostry ból. Zachwiała się i poczuła mdłości.

Max, który rozmawiał właśnie z Tomaszem, zauważył to i natychmiast znalazł się przy niej.

– Nic ci się nie stało? – zapytał, biorąc ją pod ramię.

– Oczywiście, że nic – skłamała, choć było jej słabo. Oddałaby wszystko, by móc oprzeć głowę na ramieniu Maksa i poczuć jego ramiona wokół siebie. – To tylko łokieć – wzruszyła ramionami.

Maks poczuł przyływ czułości. Przyznawał w duszy, że niewłaściwie zachował się tuż po ich sprzeczce. Większość ostatniej nocy spędził bezsennie, żałując, że nie może cofnąć czasu. To, co Ionanthe powiedziała o Fundacji Veritas i człowieku, który ją prowadził, sprawiało, że jego pozycja stawała się zupełnie nie do obrony. Jak mógł świadomie ukrywać przed nią prawdę? A z drugiej strony, jak miał ją wyznać?

Była na niego bardzo zła. Osądzając ją niewłaściwie, zranił jej dumę. Rozumiał to, ale nie była to odpowiednia chwila, by jej mówić, że człowiek, którego tak podziwiała, którego postawiła na piedestale, to on sam. Wiedział, jak bardzo by ją to zraniło.

Z drugiej strony był pewien, że jeśli jej nie powie, to obrazi ją jeszcze bardziej i na dłuższą metę bardziej zaszkodzi ich związkowi, bo problem będzie narastał. Jeśli miało między nimi zakwitnąć uczucie, to musieli sobie zaufać.

Miał tylko jedno usprawiedliwienie dla swojego dotychczasowego postępowania. Nigdy wcześniej nikogo nie kochał i wszystko, co się z tym wiązało, było dla niego nowe. Choćby najbardziej się starał, choćby uważał na

każde swoje słowo i choćby najbardziej pragnął jej szczęścia, był tylko ułomnym człowiekiem i błędy mogły mu się przydarzyć.

Teraz potrzebowali przede wszystkim dwóch rzeczy: intymności, samotności i czasu. Rozejrzał się po sali. Dokoła nich toczyło się zwykłe życie, ale w tej chwili znajdowali się sami w zacisznym kącie. Chwila nie była może najbardziej odpowiednia, ale Max był pewien, że nie wytrzyma następnej nocy we wspólnym łóżku z nią ze świadomością, że jest tak blisko, a jednocześnie tak bardzo daleko od niego. Może nie wiedział dużo o miłości, ale wiedział, że nie może zbliżyć się do Ionanthe, dopóki nie powie jej, że to on zarządza Fundacją Veritas.

Musiał jej to powiedzieć teraz. Nie był w stanie wytrzymać jeszcze jednego dnia milczenia między nimi. Źle ją ocenił i nieświadomie wprowadził również w błąd.

Gdy znów próbowała się od niego odsunąć, pochylił głowę i poprosił cicho:

– Zaczekaj, muszę ci coś powiedzieć.

Ionanthe poczuła przyływ nadziei. Z pewnością Max powie jej teraz, że ją kocha. Przeprosi i będzie błagał o wybaczenie. Spojrzała na niego przez ramię. Choć sala była pełna ludzi, nikt nie zwracał na nich uwagi. Serce jednak ścisnęło jej się, gdy usłyszała:

– Wiem, że ci się to nie spodoba, ale muszę to powiedzieć.

Poczuła zimny dreszcz na plecach. Za żadną cenę nie mogła mu teraz okazać własnych uczuć.

– Jeśli znów chcesz mnie o coś oskarżać, to daj sobie spokój – odrzekła dumnie.

Max potrząsnął głową.

– Nie, nie zamierzam cię o nic oskarżać. Prawda wygląda tak, że...

Urwał, szukając odpowiednich słów. Wciąż trzymał ją za rękę i bawił się jej palcami. Gdyby był to kto inny a nie Max, Ionanthe pomyślałaby, że czuje się niepewnie. Ale Max nigdy nie czuł się niepewnie, w żadnej sytuacji.

– Jak wygląda prawda? – powtórzyła.

– Może sobie przypominasz, że wspomniałaś w rozmowie o Fundacji Veritas.

Ionanthe skinęła głową, choć nie miała pojęcia, jakie znaczenie mogła mieć jej opinia o Veritas i co Max chciał jej teraz powiedzieć.

– Mówiłaś o tym, jak bardzo podziwiasz człowieka, który ją prowadzi.

– Tak – skinęła głową i jej oczy pociemniały z gniewu. – Chcesz, żebym to odwołała, bo uraża to twoją dumę? Czy o to ci chodzi?!

– Nie – odrzekł Max szorstko i mocniej splótł palce z jej palcami. – Prawda jest taka, że...

– Tak?

– Powinienem ci powiedzieć o tym wcześniej, ale nie sądziłem, by to miało jakiegokolwiek znaczenie. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że mogłaś słyszeć o Veritas, a cóż dopiero... Fundację Veritas założył mój ojciec, a po nim ja ją przejąłem.

– Nie – wymamrotała wstrząśnięta Ionanthe, ale czuła, że Max mówi prawdę.

– Przykro mi. Nie miałem pojęcia.... Gdybym wiedział....

To było tak upokarzające. Poczwała, że oblewa się gorącym rumieńcem, ale równocześnie ogarnęła ją złość. Wyszła na głupią i Max znacznie się do tego przyczynił. Jej duma była złamana.

– O czym nie miałeś pojęcia? – zawołała z gniewem. – Nie przyszło ci do głowy, że mogę podziwiać kogoś takiego?

Przed oczami widziała czerwoną mgłę, ale Max rozumiał, że tak naprawdę dziewczyna cierpi. Gdyby sytuacja wyglądała odwrotnie, on również by cierpiał. Bardzo pragnął ją objąć i złagodzić ten ból.

– Tak mi przykro.

– Dlaczego? Dlatego, że źle mnie oceniłeś? Że zniszczyłeś moje iluzje? Że uważałeś, iż nie zasługuję na poznanie prawdy? Że nie mogę dzielić twoich marzeń?

– Ionanthe, przestań, proszę. – Zranił ją i jej złość była zrozumiała. Wiedział o tym, ale pozostało jeszcze coś, co musiał jej powiedzieć. – Głupi byłem, nie zdając sobie sprawy, że ty...

– Nie. To ja byłam głupia, ale teraz już jestem mądrzejsza – odrzekła z goryczą.

Nim zdążył odpowiedzieć, podszedł do nich Tomas.

– Wasza wysokość – zwrócił się do Maksa. – Ludzie pytają, czy poprowadzisz ich jutro w wyścigu saneczkowym, rankiem w Wigilię Bożego Narodzenia.

– Co to za wyścig? – zapytał Max, patrząc na Ionanthe, ale ona potrząsnęła głową i zostawiła wyjaśnienia Tomasowi. Jej ojciec zawsze prowadził tradycyjny wyścig saneczkowy i teraz miała ochotę zaprotestować przeciwko temu, by Max zajął jego miejsce.

– To tradycja w tej posiadłości. W dzień przed Bożym Narodzeniem na wzniesieniu za zamkiem odbywa się wyścig na sankach. Pierwszy zjeżdża nasz pan – wyjaśnił Tomas. – Od wielu lat nie miał kto nas poprowadzić. Starsi ludzie mówią, że jeśli nasz książę podejmie tradycję, będzie to dla nas dobra wróżba.

Ludzie, jej poddani, okazywali w ten sposób swoją gotowość, by zaakceptować Maksa. Ionanthe poczuła się samotna. Samotna, niekochana, zdradzona i źle osądzona.

Max mylnie ją ocenił i zranił, ale musiała przyznać, że ona jego również. W każdym razie on od początku wiedział, kim ona jest. Niczego przed nim nie ukrywała. Nie pozwalała mu mówić o jego marzeniach, bo była pewna, że w porównaniu z jej osiągnięciami wyglądały one jak dziecinne rysunki przy dziełach mistrza. I to właśnie było najbardziej bolesne: myśl, że Max wykluczył ją z tak ważnej części swojego życia, że sam dokonał już tego wszystkiego, co ona dopiero pragnęła zrobić.

Dopiero teraz przyznała przed sobą, o co tak naprawdę chodziło. Bardzo ważne było dla niej, by uznali się za równych sobie. W oczach dziadka zawsze była tylko gorszą wersją Eloise. Przez całe życie czuła się przez to poniżona. Nie mogła kochać mężczyzny, przy którym czułaby się podobnie.

Ich małżeństwo musiało zostać rozwiązane. W końcu teraz nie miało już żadnego celu. Max był idealnym władcą Fortenegro, mógł dać ludziom wszystko, czego potrzebowali. Był również najlepszym wzorem dla swojego syna. Mógł osiągnąć o wiele więcej, niż ona mogłaby sobie wymarzyć. Nie miała po co tu zostawać, nic tu dla niej nie było. Modliła się o to, by los okazał się mądrzejszy od niej samej i by nie nosiła jeszcze jego dziecka.

Max popatrzył na nią pytająco, niepewny, czy powinien przyjąć prośbę Tomasa, ale jej twarz była odległa i chłodna.

– Z przyjemnością rozpocznę wyścig – powiedział Tomasowi wobec niezłomnego milczenia Ionanthe.

Tomas rozpromienił się. A więc Max potrafił zadowolić przynajmniej jedną osobę w tym zamku.

Ionanthe postanowiła, że zaczeka, aż wróca do pałacu i upewni się, że nie jest w ciąży, a potem powie mu, że chce rozwodu. A może powinna wyjechać z wyspy bez wyjaśnień, a powiedzieć mu później? Chociaż to byłoby tchórzostwo. A jeśli jest w ciąży? Szaleńcze bicie serca na tę myśl pokazało jej, jak łatwo chwyta się każdego pretekstu, by pozostać w tym małżeństwie.

Max w duchu pewnie pękał ze śmiechu, gdy opowiedziała mu, jak bardzo podziwia prezesa Veritas. Zapewne sprawiała na nim wrażenie nastolatki zadurzonej w idolu. Pozostała jej teraz tylko duma; bez miłości nauczyła się już żyć.

Ale wcześniej było inaczej. Wcześniej miała nadzieję. Teraz nie miała już nawet nadziei, mogła tylko marzyć o tym, by nie wygłupić się jeszcze bardziej.

Max ożenił się z nią, bo chciał polepszenia losu dla mieszkańców wyspy. Każdy jego krok był częścią starannego planu, który miał na celu wyeliminowanie wszystkich przeszkód na drodze do postępu. Nie mogła się sprzeczać z jego motywami. W końcu ona również miała swój cel na oku, wychodząc za niego. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego Max odnosił się do niej tak podejrzliwie, ale nie mogła mu wybaczyć, że pozwolił jej wierzyć, iż istnieje między nimi prawdziwa namiętność.

I nie mogła wybaczyć sobie, że uwierzyła w to, choć na krótko. Przecież przez cały czas wiedziała, że Max był wcześniej mężem Eloise. Już tylko ten fakt powinien jej nasunąć wiele pytań i wątpliwości. Ona jednak zignorowała wewnętrzny głos ostrożności i teraz miała za swoje.

Za każdym razem, gdy pytała Maksa o Eloise, on odpowiadał, że wtedy było zupełnie inaczej.

Ale to nie była prawda. Ożenił się z nimi obydwoma z dokładnie tych samych powodów: by zyskać akceptację miejscowych i chronić ich prawa do bogactw wyspy. Ona sama, jako osoba, jako kobieta, nic dla niego nie znaczyła. Była tylko środkiem do celu.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– To znaczy, że nie pójdziesz popatrzeć na wyścig? – Ariadne wyrabiała ciasto gwałtownymi ruchami. Wyraz jej twarzy również był groźny.

– Nie – potwierdziła Ionanthe.

– Ha! Zawsze mówiłam, że odziedziczyłaś po dziadku głupią dumę. Popatrz tylko, dokąd jego to doprowadziło. Posprzeczałaś się z księciem? To jeszcze nie powód, żebyś siedziała z ponurą miną w mojej kuchni.

– Wiem, że chcesz dobrze, Ariadne, ale nie rozumiesz...

Ariadne prychnęła tylko.

– Dobrze widzę, że nasz książę zasługuje na coś lepszego niż nadażana żona. Tym bardziej że wszyscy wiedzą, jak bardzo cię szanuje.

Ionanthe ponuro potrząsnęła głową.

– Ożenił się za mną ze względu na to, kim jestem.

– No pewnie, że tak. Mężczyzna byłby głupi, gdyby nie szukał sobie żony, która może wnieść jakieś korzyści do małżeństwa. Ale nie powiesz mi, że to, jak na ciebie patrzy, kiedy myśli, że nikt tego nie widzi, nic nie znaczy? Popatrz tylko, jak starał się znaleźć dla ciebie ładną choinkę. Dobrze widać, że stara się ciebie zadowolić, a mężczyzna nie robi takich rzeczy bez powodu. Powiem ci tylko, że gdyby twoja matka zachowywała się tak jak ty i zamiast wspierać twojego ojca, zostawiała go samego wobec wszystkich, to on miałby na ten temat wiele do powiedzenia. Myślałam, że nasz książę zrobił dobry wybór, żeniąc się z tobą, ale teraz zaczyna mi się wydawać, że się myliłam. Nie jesteście tylko zwykłym małżeństwem. On jest księciem, a ty księżniczką. I to bardzo wiele znaczy dla prostych ludzi, takich jak my, nawet jeśli nic nie znaczy dla ciebie.

Ionanthe skrzywiła się boleśnie. Staruszka widziała wszystko w czarno-białych kolorach, ale mimo wszystko w jej słowach kryło się ziarno prawdy.

– Kłóćcie się, ile chcecie, we własnej sypialni – ciągnęła Ariadne śmiało. – Tam możecie być ludźmi tak jak wszyscy inni. Ale nie zapominaj, że to jest nasz książę, a ty jesteś jego żoną i ludzie mają wobec was oczekiwania.

Ionanthe poddała się.

– Co ty mi właściwie próbujesz powiedzieć, Ariadne?

– Mówię, że twoje miejsce nie jest tutaj w kuchni. Te czasy już minęły. Powinnaś być na górze i pokazać, że jesteś naszą księżną. Ludzie tego od ciebie oczekują.

Ariadne miała rację. Jej ludzie nie rozumieją, dlaczego nie pojawiła się na wyścigu. Jej nieobecność zrani ich. A nie o to jej przecież chodziło.

Spojrzała na zegarek.

– Masz jeszcze czas – odezwała się kucharka natychmiast, jakby czytała w jej myślach. – Thomas nie zacznie wyścigu, dopóki nie przyjdiesz.

Ionanthe rzuciła jej pochmurne spojrzenie, zdając sobie sprawę, że została zmanipulowana i wymanewrowana.

Powietrze na pokrytym śniegiem zboczu było świeże i rześkie. Max jako nastolatek bardzo lubił zimowe sporty. Tu jednak czuł się obco, był kimś z zewnątrz. Stał na zboczu samotnie, bez kobiety, którą kochał. Odruchowo popatrzył w stronę zamku. Nikt nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo czuł się samotny i jakie to było bolesne. Pragnął, by mogło być inaczej, chciał poświęcić cały swój czas i energię, by pokazać Ionanthe, jak bardzo ją kocha.

Ionanthe natychmiast zauważyła Maksa pośrodku grupy mężczyzn stojących przy linii startu.

– Całe szczęście, że zachowałam strój narciarski twojego ojca – powiedziała jej wcześniej Ariadne. – Ale książę jest wyższy niż twój ojciec.

Stary, czarny kombinezon ojca napinał się teraz na ramionach Maksa. Ionanthe poznała go natychmiast i szybciej ruszyła w górę zbocza.

Uczestnicy wyścigu zabrali już saneczki ze sterty nieopodał. Dzieci patrzyły z podnieceniem na ojców i starszych braci przygotowujących się do wyścigu. Wyścig powinien się już rozpocząć; dzieci zaczynały się już niecierpliwić. Jakiś ojciec uśmiechał się do niemowlęcia, które matka trzymała w ramionach. Ionanthe poczuła ściskanie w gardle. Ojciec wyglądał na bardzo dumnego, a matka na bardzo szczęśliwą. Udział ojca w wyścigu miał być dowodem jego odwagi i umiejętności. Dla takich ludzi było to bardzo ważne.

Coś kazało jej podnieść głowę i popatrzeć na Maksa. Gdy napotkała jego spojrzenie, serce zaczęło bić jej szybciej. Z jej ust unosiły się obłoczki oddechu. Była już prawie przy nim, gdy nagle rozległ się zniecierpliwiony okrzyk i mały chłopiec, najwyżej pięcio– albo sześćioletni, który siedział wcześniej na sankach ojca, nagle jakimś cudem odczepił je i sanki pomknęły w dół zbocza.

Trasa była szybka i niebezpieczna. Z tego powodu w wyścigu nie mogły brać udziału dzieci. Na ułamek sekundy wszyscy zastygli w przerażeniu, a potem, nim inni zdążyli zareagować, Max rzucił się na własne sanki i pomknął za chłopcem.

Ionanthe obserwowała ten wyścig wielokrotnie i zawsze podziwiała umiejętności uczestników, ale nigdy nie miała serca w gardle, tak jak teraz. Max kierował sankami bardzo zręcznie. Chłopiec kurczowo trzymał się swoich sanek, które zmierzały prosto w kierunku grupy skał tuż obok toru zjazdu. Ionanthe zdała sobie sprawę, że Max nie zdąży pochwycić chłopca w

porę i że obydwaj wpadną na skały i zrobiło jej się niedobrze ze strachu. Naraz jednak Max fachowo odwrócił sanki bokiem do kierunku jazdy. Zamierzał odciąć drogę chłopcu i znaleźć się pomiędzy nim a skałami. To nie mogło się udać, a nawet gdyby się udało, to impet uderzenia sanek małego wbiłby Maksa w skały. Mógł uratować życie chłopca tylko kosztem własnego.

– Nie! – wykrzyknęła Ionanthe z przerażeniem, ale w chwili, kiedy już zaczynała się obawiać najgorszego, Max pochwycił drugie sanki i obrócił je równoległe do swoich. Skały były już bardzo blisko. Max wyciągnął rękę w stronę chłopca, ściągnął go z sanek i razem z nim stoczył się prosto w śnieg.

Po zboczu w ich stronę pędzili już inni mężczyźni. Ionanthe miała ochotę odwrócić wzrok, by nie widzieć ciała Maksa nieruchomo rozciągniętego na śniegu, ale nie mogła się oprzeć, by tam nie patrzeć, podobnie jak nie potrafiła się powstrzymać, by nie pobiec za wszystkimi po stromiźnie. Przewróciła się kilkakrotnie, ale za każdym razem wstawiała i brnęła dalej przez wysoki do kolan śnieg. Co było zupełnie niewiarygodne to to, że gdy już dotarła do niego i opadła na śnieg obok jego nieruchomego ciała, zdała sobie sprawę, że była pierwsza.

Jej łzy spadały na twarz Maksa. Drobne ciało chłopca, którego wciąż kurczowo przyciskał do siebie, wiło się w jego objęciach. Bogu dzięki, chłopiec był cały i zdrowy. Po chwili obok pojawił się jego ojciec i porwał go w ramiona.

Mocna dłoń Maksa pochwyciła dłoń Ionanthe. Otworzył oczy i uśmiechnął się do niej. Dokoła nich zebrał się tłumek.

– Żyjesz – odezwała się Ionanthe słabym głosem. – Myślałam, że... – Nie dokończyła i do jej oczu napłynęła nowa fala łez.

Max podniósł drugą rękę i otarł łzy z jej policzków.

– Nie płacz – powiedział z czułością. – Nie płacz, bo łzy zamarzną ci na twarzy.

– Bałam się, że się zabijesz. Nie mogłam do tego dopuścić.

– Nie teraz. Nie powiedziałem ci jeszcze i nie pokazałem, jak ważna jesteś dla mnie i jak bardzo cię szanuję. Nie mógłbym znieść myśli o życiu bez ciebie. Nie znamy się długo, Ionanthe, ale mogę ci powiedzieć szczerze, że znalazłem w tobie prawdziwy sens życia.

– Och, Max...

Pochyliła się w jego stronę. Max objął jej twarz dłońmi i podniósł się, by ją pocałować.

– Nie, nie ruszaj się – zaprotestowała. – Możesz być ranny.

– Nie będę się ruszał, jeśli zostaniesz tu przy mnie. Zostań, Ionanthe. Zostań ze mną do końca życia i pomóż mi stać się wartym naszych wspólnych marzeń i nadziei.

Skinęła głową. Nie zdążyła nic powiedzieć, bo obok nich zjawił się lekarz z wioski. Po krótkim badaniu orzekł, że Max miał dużo szczęścia i nic sobie nie złamał, ale zapewne jest mocno posiniaczony.

Ojciec i dziadek dziecka, którego życie Max ocalił, uścisnęli jego dłoń i podziękowali mu serdecznie, a potem wszyscy mężczyźni ponieśli go do zamku na ramionach. Ionanthe wraz z kobietami i dziećmi szła za nimi.

Chyba nic nie może być bardziej frustrujące niż świadomość, że ukochana osoba jest tuż obok, ale nie można jej dotknąć, pomyślała Ionanthe ze smutkiem. Obydwoje z Maxem wypełniali swoje obowiązki podczas choinkowego przyjęcia w wielkiej sali. Po wypadku i powrocie do zamku nie udało im się zostać sam na sam nawet na kilka chwil. Wszyscy tłoczyli się wokół Maksa, chcąc podziękować mu za odwagę.

Ale teraz już najmłodsze dzieci usnęły w ramionach matek i ojców, wybrzmiała ostatnia kolęda i dopito ostatni kielich grzanego wina. W końcu mogli pożegnać się i wyjść. W milczeniu szli długim kamiennym korytarzem. Ionanthe drżała z podniecenia. A jeśli wcześniej źle zrozumiała Maksa? Jeśli on wcale nie zamierzał powiedzieć tego, co powiedział? Serce biło jej coraz szybciej.

Gdy dotarli do drzwi sypialni, Max położył dłoń na klamce i spojrzał na nią.

– Minęła już północ. To znaczy, że mogę dać ci prezent.

A więc miał dla niej prezent?

Ionanthe poczuła wyrzuty sumienia.

– Ja nie mam dla ciebie niczego. Max potrząsnął głową i odrzekł cicho:

– Owszem, masz.

Byli już w pokoju. W kominku płonął ogień. Max wziął ją w ramiona.

– Na pewno wszystko cię boli. Jesteś cały posiniaczony – zaprotestowała.

– Będzie mnie bolało jutro – zgodził się. – Ale nie dzisiaj.

Pocałował ją mocno, a ona z całego serca oddała mu pocałunek. Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i podał jej kopertę.

– Co to takiego? – zapytała niepewnie. Koperta była gruba i wypchana.

– Twój prezent gwiazdkowy. Otwórz i zobacz.

Niechętnie oderwała się od niego i otworzyła kopertę. W środku znajdowało się kilka złożonych kartek papieru. Od razu zauważyła, że był to jakiś oficjalny dokument, ale musiała przeczytać pierwszą stronę kilka razy, nim wreszcie zrozumiała, co dokładnie zawiera.

Mianuję moją żonę, Ionanthe, członkiem zarządu Fundacji Veritas na stanowisku dyrektora generalnego o uprawnieniach równych moim własnym.

Było tego dużo więcej, ale sens był wystarczająco jasny. Max oddawał jej połowę udziałów w fundacji.

– Naprawdę masz do mnie takie zaufanie? – wykrztusiła.

– Jeszcze większe – odparł szczerze. Chciał jej pokazać bez żadnych wątpliwości, co o niej myśli, i patrząc na jej twarz zrozumiał, że uczynił to wystarczająco jasno.

– Och, Max! Czulałam się taka zraniona, gdy nie powiedziałeś mi o Veritas. Myślałam, że będę musiała od ciebie odejść. Kocham cię i nie mogłabym tu pozostać w takiej sytuacji jak dotychczas. Ale tak naprawdę oceniłam cię równie mylnie jak ty mnie.

– Obydwoje zawiniliśmy w równym stopniu – pocieszył ją Max i znów pociągnął w ramiona.

– Osądziliśmy siebie nawzajem na podstawie wcześniejszych doświadczeń.

– Miałaś rację, że posłuchałaś swojej intuicji i podałaś w wątpliwość moje motywy – przyznała Ionanthe. – Bo jednak miałam ukryte motywy, wychodząc za ciebie. Nie mogę temu zaprzeczyć.

– Ale były to altruistyczne motywy – zauważył Max z czułością.

– To nas ze sobą łączy. Pragnienie, by pomóc ludziom z Fortenegro.

– Czy tylko to? – zapytał Max cicho. – Wahasz się, ale czy nasze słowa nie powinny być równie szczerze jak wcześniej były nasze serca i nasze ciała? Czy pomoże ci to, jeśli jako pierwszy powiem, że cię kocham?

Mówiąc to, gładził ją po plecach.

– Nie jestem kobietą godną pożądania. Nie taką jak Eloise. – Ta zadra wciąż pozostała. – Byłaś jej mężem.

– Tylko z nazwy – odrzekł Max szczerze. Ionanthe cofnęła się o krok i spojrzała na niego.

– To znaczy, że nigdy...?

– Nigdy. Nie mogłem – powiedział po prostu. – Wypominała mi to niejednokrotnie, ale jej prowokacje nigdy nie działały na mnie tak jak twoje.

Ionanthe poróżowiła.

– To dlatego, że chciałam mieć z tobą syna.

– Wiem – powiedział kpiąco. – Chciałaś wychować władcę, który będzie zupełnie inny niż jego ojciec. A ja chcę mieć córki, które będą bardzo podobne do swej matki. Jak sądzisz, czyje życzenie spełni się jako pierwsze?

Jednocześnie podeszli do łóżka. Max rozebrał ją powoli a ona rozbierała jego.

– Nie pragnę niczego więcej niż syna, który będzie potrafił dorównać swojemu ojcu – szepnęła Ionanthe.

– Na pewno? A czy mogę sprawić żebyś zapragnęła czegoś również dla siebie?

Odpowiedział mu ciepły uśmiech.

– Hm. Myślę, że miałabym ochotę na figę. – Oddech uwiązał jej w gardle, gdy zobaczyła wyraz jego twarzy. – Ale – dodała, nie spuszczać z niej wzroku – o wiele bardziej pragnę ciebie.

Nie potrzebowali więcej słów. Dotyk i pocałunki mówiły im wszystko, czego pragnęli się dowiedzieć.